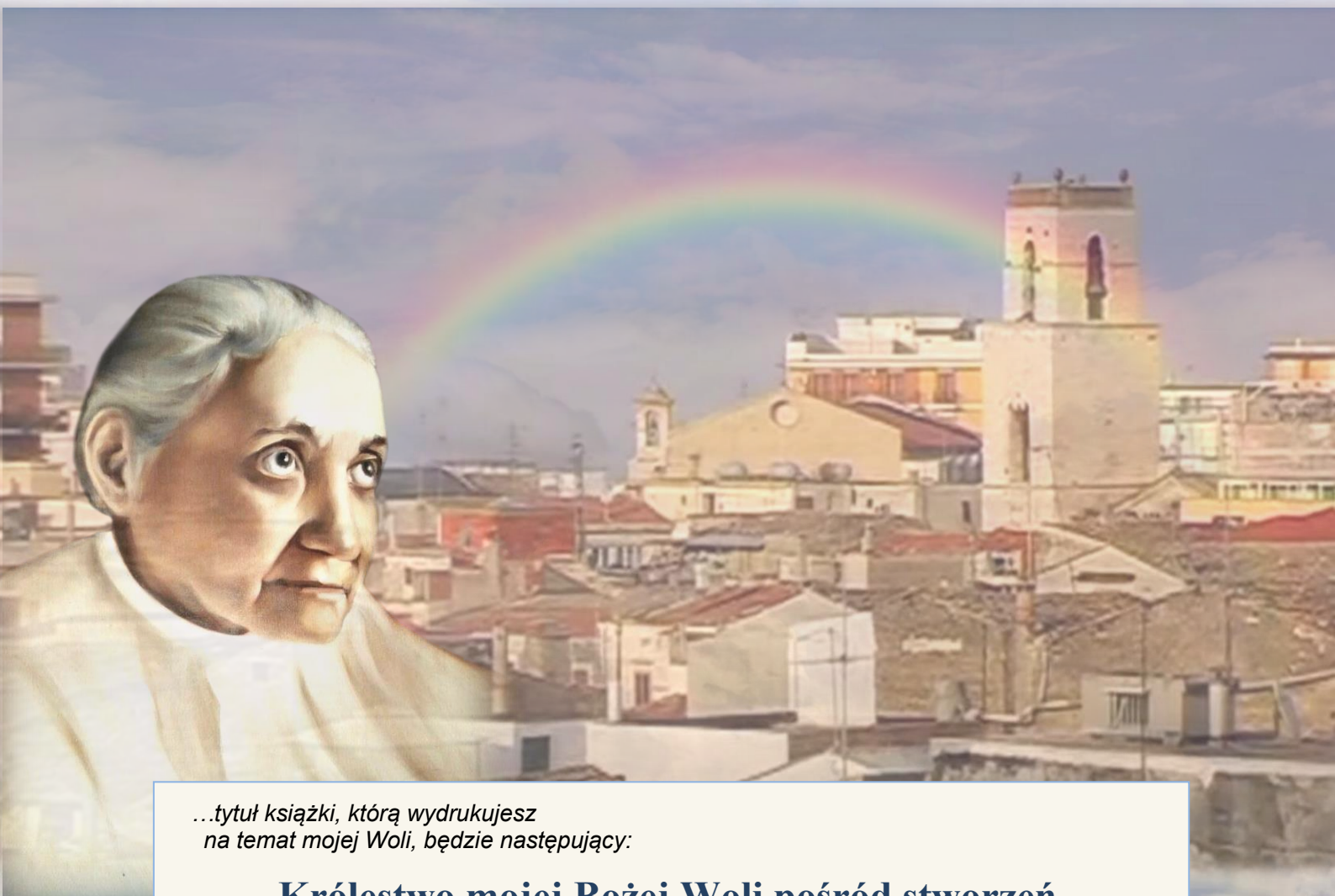


**LUIZA PICCARRETA**  
**Mała Córeczka Woli Bożej**



*...tytuł książki, którą wydrukujesz  
na temat mojej Woli, będzie następujący:*

**Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń**  
**– KSIĘGA NIEBA –**

**przywołanie stworzenia, aby powróciło do porządku,  
na swoje miejsce i do celu,  
do jakiego zostało stworzone przez Boga**

*(27.08.1926)*

**Tom trzeci**

**(Od 1 listopada 1899 r. do 4 września 1900 r.)**

Odpowiedzialny za ten egzemplarz, za poprawki,  
tytuły rozdziałów i przypisy:  
***O. Pablo Martín***



[www.WolaBoza.org](http://www.WolaBoza.org)

Uwaga: Tytuły rozdziałów dodane tutaj nie są autorstwa Luizy,  
ale są krótkim podsumowaniem każdego z nich.

## TOM TRZECI

J.M.J.

1

1 listopada 1899

Kościół znajduje się w bardzo smutnym stanie upadku. Aby go wesprzeć, Luiza zgadza się być ofiarą. Ten stan zakończy się krwawym oczyszczeniem. Potem nadejdzie największy triumf Kościoła oraz pokój

Kiedy przebywałam w swoim zwyczajowym stanie, znalazłam się poza sobą, w kościele. Był w nim kapłan, który odprawiał ofiarę Mszy Świętej. Gdy to czynił, gorzko płakał i powiedział: **Kolumna mojego Kościoła nie ma na czym się oprzeć!**

Kiedy to mówił, ujrzałam kolumnę, której wierzchołek dotykał nieba, a pod tą kolumną znajdowali się księża, biskupi, kardynałowie i wszyscy inni dostojnicy, którzy wspierali tę kolumnę. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, spojrzałam i zobaczyłam, że niektórzy z tych ludzi byli bardzo słabi, jedni na wpół zdegenerowani, inni chorzy, jeszcze inni pełni błota. Bardzo niewielu było w stanie ją wesprzeć. Tak więc ta biedna kolumna chwiała się i nie mogła ustać w miejscu z powodu wielu wstrząsów, które otrzymywała od dołu. Nad tą kolumną był Ojciec Święty, który złotymi łańcuchami i promieniami, które wysyłał z całej swojej osoby, robił wszystko, co mógł, aby ją wesprzeć, przykuć i oświecić ludzi, którzy mieszkali poniżej, mimo że niektórzy uciekali, by móc swobodnie się deprawować i brudzić błotem. Co więcej, Ojciec Święty robił, co mógł, aby związać i oświecić cały świat.

Kiedy to widziałam, kapłan, który odprawiał Mszę św. (nie jestem pewna, czy był to kapłan, czy nasz Pan, ale z mowy wynikało, że był to Jezus. Jednak nie jestem tego pewna), przywołał mnie do siebie i powiedział do mnie: **Córko moja, zobacz, w jakim opłakanym stanie znajduje się mój Kościół. Ci sami ludzie, którzy mieli go wspierać, upadają i swoimi dziełami go obalają, uderzają w niego, a nawet go oczerniają. Żeby temu zaradzić, muszę przelać tak dużo krwi, aby utworzyć kąpiel, która obmyje to zgniłe błoto i uleczy ich głębokie rany. Wtedy uzdrowieni, wzmocnieni i upiękśzeni tą krwią, będą mogli być zręcznymi narzędziami do wsparcia tej kolumny, tak aby była stabilna i trwała.**

Potem dodał: **Wezwałem cię, żeby się ciebie zapytać, czy chcesz być ofiarą i tym samym jakby podporą wspierającą tę kolumnę w tak zatwardziałyach czasach.**

Na początku poczułam dreszcz, gdyż obawiałam się, że nie będę miała siły, ale potem od razu ofiarowałam się i wypowiedziałam „Fiat”. W tej samej chwili znalazłam się w otoczeniu wielu świętych, aniołów i dusz czyśćcowych, którzy dręczyli mnie biczami i innymi narzędziami. Chociaż na początku odczuwałam lęk, to potem im bardziej cierpiałam, tym bardziej pragnęłam cierpienia i zażywałam cierpienia jak bardzo słodkiego nektaru, tym bardziej że nasunęła mi się myśl: *Kto wie, czy te bóle nie są sposobem, abym mogła strawić życie i tym samym ostatecznie wzlecieć do mojej najwyższej i jedynej Dobroci?*

Po tym, jak znosiłam gorzkie bóle, poczułam wielki żal, widząc, że nie trawia one mojego życia. O Boże, co za ból odczuwam z powodu tego, że moje kruche ciało nie pozwala mi przyłączyć się do mojej Odwiecznej Dobroci!

Potem ujrzałam krwawą masakrę, jakiej dokonano na ludziach znajdujących się pod kolumną. Co za straszna tragedia! Bardzo mało było ludzi, którzy nie byli ofiarą! Byli tak zuchwali, że próbowali nawet zabić Ojca Świętego. Ale wtedy wydawało się,

że dzięki tej przelanej krwi i dzięki tym krwawym i zmasakrowanym ofiarom ci, którzy pozostali, stawali się silni, tak iż mogli wesprzeć kolumnę i nie dopuścić, by się chwiała. Och, jakie to szczęśliwe dni! Potem nadeszły dni triumfu i pokoju. Oblicze ziemi wydawało się odnowione, a kolumna nabierała swojego pierwotnego blasku i piękna. O szczęśliwe dni, pozdrawiam was z daleka, gdyż oddacie tak wiele chwały mojemu Kościołowi i tak wiele czci Bogu, który jest jego Głową!<sup>1</sup>

2

3 listopada 1899

Boskość stale przebywa w Luizie.  
Z tego powodu Jezus czasami wymyka się jej zmysłom

Dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało, do kościoła, i zniknął. Pozostałam więc sama. Kiedy znalazłam się przed Najświętszym Sakramentem, odmówiłam moją zwyczajową adorację. Kiedy jednak to czyniłam, wydawało mi się, że wyteżam wzrok, aby dostrzec słodkiego Jezusa. W tym momencie ujrzałam Go na ołtarzu. Był Dzieciątkiem, które wzywało mnie swoją śliczną rączką. Któż mógłby to opisać! Wzleciałam do Niego i nie myśląc o niczym innym, ścisnęłam Go w swoich ramionach i pocałowałam. Kiedy to czyniłam, On stał się poważny i dał mi do zrozumienia, że nie podobają Mu się moje pocałunki, i zaczął mnie odpychać. Nie dbając o to, dalej to czyniłam i powiedziałam do Niego: *Mój drogi i piękny, innego dnia Ty chciałeś sobie ze mną ulżyć, całując i obejmując mnie, a ja dałam ci do tego pełną swobodę. Dzisiaj ja też chcę sobie z Tobą ulżyć. Och, pozwól mi to swobodnie uczynić!* On natomiast nadal mnie odpychał. Widząc, że nie przestawałam, zniknął. Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam udręczona i zmartwiona, kiedy znalazłam się w sobie? Jednak On wrócił po chwili. Chciałam prosić Go o przebaczenie za moje zuchwalstwo. On mi wybaczył, pragnąc ulżyć sobie ze mną. Kiedy mnie całował, powiedział do mnie: ***Umiłowana mego serca, moja Boskość stale w tobie przebywa. A ponieważ wymyślasz nowe rzeczy,***

<sup>1</sup> Warto jako potwierdzenie odnotować, że tekst ten jest w treści i w wielu frazach identyczny z tekstem Sługi Bożej Teresy Musco (stygmaticzki z Caserty, duchowej córki ojca Pio z Pietrelciny, zmarłej 19 sierpnia 1976 r. w wieku 33 lat, której proces beatyfikacyjny jest w toku). Zaskakujący jest zbieg okoliczności nie tylko treści, a nawet wielu fraz, lecz także dat: Luiza Piccarreta napisała ten tekst 1 listopada 1899 roku, a Teresa Musco 1 listopada 1952 roku, czyli dokładnie 53 lata później. **Jest nie do pomyślenia, aby Teresa, niewykształcona 8-letnia dziewczynka, mogła znać pisma Luizy Piccarrety**, z których fragmenty opublikował jej spowiednik w 1930 r. („Wschodzący świt”), a które zostały w 1938 r. wycofane i zabronione przez władze Kościoła. Tak brzmi tekst zaczerpnięty z biografii o. Antonia Gallo: „Kościół jest wielką kolumną, która dotyka Nieba i jest nieustannie rażona burzami”.

*Kiedy przebywałam w kościele, poczułam się przeniesiona poza moje ciało i znalazłam się przed kapłanem, który sprawował ofiarę Mszy Świętej. I kiedy ją odprawiał powtarzał te słowa: „kolumna mego Kościoła nie ma na czym się oprzeć”. Kiedy powtarzał te słowa, ujrzałam kolumnę, której wierzchołek dotykał nieba. Przechodziła jednak wiele potyczek, tak iż nie mogła ustać w miejscu, chwiała się tu i tam. Na szczycie kolumny znajdował się Ojciec Święty, który podtrzymywany był złotym łańcuchem, gdyż się zataczał. Kapłan dodał: „Wezwałam cię, aby się ciebie zapytać, czy chcesz być ofiarą i tym samym małym wsparciem dla tej kolumny w tak zatwardziałyach czasach”. Z początku dreszcze przebiegły mi po ciele, ale zaraz potem odpowiedziałam: „Niech się stanie Twoja wola” i powtórzyłam Fiat. Otaczali mnie aniołowie i święci z duszami z czyśćca, dręcząc mnie biczami i wieloma innymi narzędziami. Z początku czułam wielki strach, ale potem im więcej cierpiałam, tym bardziej pragnęłam cierpienia. Zażywałam cierpienia jak słodkiego nektaru”. [1 listopada 1952, „Dziennik”, por. książka o. Roschiniego „Teresa Musco”].*

**abym mógł się tobą rozkoszować, więc Ja, aby ci się odwzajemnić, używam nowych sposobów, abys ty mogła się Mną rozkoszować.**

Dzięki temu zrozumiałam, że był to żart, który Jezus chciał mi zrobić.

3

4 listopada 1899

Aby rozeznąć, czy w duszy działa Pan, czy diabeł, trzeba przyjrzeć się skutkom wewnętrznym

Ponieważ dziś rano nie przyszedł błogosławiony Jezus, diabeł próbował przybrać Jego postać i się ukazać. Ja zaś, nie odczuwając zwyczajowych skutków, zaczęłam wątpić i naznaczyłam najpierw siebie znakiem krzyża, a potem jego. Kiedy diabeł poczuł się naznaczony krzyżem, zaczął się trząść. Natychmiast go od siebie odrzuciłam, nie patrząc na niego. Niedługo potem przyszedł mój drogi Jezus. Obawiając się, że to kolejny raz zły duch, próbowałam Go odrzucić i prosiłam o pomoc Jezusa i Królową Mamę. On jednak, aby mnie zapewnić, że to nie diabeł, powiedział do mnie: **Córko moja, abys mogła być pewna, czy to jestem Ja, czy nie, twoja uwaga musi być skupiona na skutkach wewnętrznych. Musisz zbadać, czy skutki wewnętrzne idą w kierunku cnót, czy wad, ponieważ skoro moja natura jest cnotą, to pozwalam dziedziczyć moim dzieciom jedynie cnoty. Możesz to również zrozumieć po ludzkiej naturze. Jest ona ciałem, więc jeśli ma jakąś ranę, ciało staje się zaropiałe i można powiedzieć, że nie jest już ciałem. Tak samo jest z moją naturą. Gdyby mogła zatrzymać w sobie odrobinę wad, przestałaby być Bogiem, którym jest. To jednak nigdy nie może się stać.**

4

6 listopada 1899

Mówiąc o wielkim oczyszczeniu, Luiza chciałaby oszczędzić stworzenia, sama znosząc cierpienie jako ofiara. Jednak Pan jej tego zabrania.  
Czystość intencji, by przypodobać się jedynie Panu

Dziś rano przyszedł uwielbiony Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało, i pokazał mi ulice pełne ludzkich ciał. Co za okrutna rzeź! Wywołuje przerażenie już na samą myśl! Potem pokazał mi, że coś się dzieje w powietrzu i wielu ludzi nagle umierało. Widziałam, że dzieje się to począwszy od marca. Zaczęłam jak zwykle modlić się do Niego, aby dał się przebłagać i wybawił swoje własne obrazy od tak okrutnych katuszy i od tak krwawych wojen. A ponieważ miał na sobie koronę cierniową, zdjęłam Mu ją, aby ją na siebie założyć i przebłagać Go jeszcze bardziej. Jednak poczułam wielki żal, widząc, że prawie wszystkie ciernie zostały złamane w Jego Najświętszej Głowie. Tak więc bardzo niewiele mogłam cierpieć. Jezus był surowy i nie zwracał na mnie uwagi. Przeniósł mnie z powrotem do mojego łóżka. A ponieważ miałam ramiona rozciągnięte jak na krzyżu i znosiłam bóle ukrzyżowania, które On sam wcześniej mi przekazał, więc wziął moje ramiona i złączył je razem, wiążąc je sznurem ze złota. Nie zwracając uwagi na to, co to znaczy, powiedziałam do Niego, aby przełamać ten surowy wygląd, który On miał: *Moja najśłodsza Miłości, ofiaruję Ci ruchy mojego ciała, które Ty sam mi dałeś, oraz wszystko, co sama zdołam wykonać. Czynię to jedynie po to, aby się Tobie przypodobać i Cię wystawić. Ach, tak! Chciałabym także, aby wszelki ruch powiek moich oczu, ust i całej mnie był uczyniony tylko po to, aby zadowolić Ciebie jedynie. Spraw, o dobry Jezu, aby*

wszystkie moje kości i nerwy rozbrzmiały między sobą i czystym dźwiękiem zaświadczyły Ci o mojej miłości.

On zaś powiedział do mnie: **Wszystko, co się czyni tylko po to, by Mi się przypodobać, jaśniej przed Mną w taki sposób, że przyciąga moje boskie spojrzenie. Tak bardzo lubię te czyny, nawet jeśli jest to ruch rzes, że nadaję im taką wartość, jakby były dokonane przeze Mnie. Inne zaś czyny, dobre same w sobie, a nawet wielkie, ale niedokonane jedynie dla Mnie, są jak pełne rdzy i zabłocone złoto, które nie lśni. Ja nawet nie raczę na nie spojrzeć.**

A ja: Ach, Panie, jak łatwo pył plami nasze czyny!

A On: **Nie należy zwracać uwagi na pył, gdyż można go strzepnąć. To na intencję należy zwracać uwagę.**

Kiedy Jezus to mówił, był zajęty wiązaniem moich ramion. Ja zaś powiedziałam do Niego: Ach, Panie, co robisz? A On: **Postępuję tak, gdyż ty Mnie łagodzisz, kiedy jesteś w pozycji ukrzyżowanej. A ponieważ chcę ukarać ludzi, związuję ci ramiona.** Powiedział to i zniknął.

5

10 listopada 1899

Jezus, niemal zmuszony, pozwala Luizie cierpieć jako ofiara.  
Czym było posłuszeństwo dla Jezusa?

Po tym, jak przez kilka dni spierałam się z Jezusem, gdyż chciałam być uwolniona z mojego stanu, a On tego nie chciał, raz ukazał się, że śpi, a raz nakazał mi milczenie. Kiedy dziś rano wreszcie Go ujrzałam, zobaczyłam spowiednika, który bezwzględnie nakazał mi, i to nie raz, żeby Jezus mnie uwolnił. Jednak Jezus nie słuchał. Zmuszona mocą posłuszeństwa powiedziałam do Niego: *Mój ukochany Jezu, czy kiedykolwiek sprzeciwiałeś się posłuszeństwu? To nie ja chcę być uwolniona, to spowiednik chce, abyś pozwolił mi cierpieć ukrzyżowanie. Poddaj się zatem tej tak umiłowanej przez Ciebie cnocie, która splata całe Twoje życie i która utworzyła ostatnie ogniwo, zespalaając wszystko w jedno: zespalaając wszystko w ofiarę krzyża.*

A Jezus: **Naprawdę chcesz Mnie przycisnąć, dotykając ogniwa, które połączyło Boskość i ludzkość i utworzyło jedno tylko ogniwo. Tym ogniwem jest posłuszeństwo.** Gdy to mówił, przybrał postać Krucyfiksu i niemal zmuszony mocą kapłańską, przekazał mi boleści ukrzyżowania. Niech zawsze będzie błogosławiony Pan i niech wszystko będzie ku Jego chwale! Wygląda więc na to, że zostałam uwolniona.

6

11 listopada 1899

Luiza ze względu na posłuszeństwo nie podporządkowuje się  
sprawiedliwości Bożej (jak to czyni pewien święty kapłan i dziewica z Peru),  
ale musi przeciwstawić się jej jako ofiara

Przebywając w swoim zwyczajowym stanie, znalazłam się poza sobą i wydawało mi się, że krążę po ziemi. Och, jakże zalana była wszelkimi nieprawościami! Sama myśl o tym wzbudza strach! Kiedy krążyłam, dotarłam do pewnego miejsca i znalazłam kapłana, który prowadził święte życie, a w innym miejscu dziewicę, która prowadziła prawe i święte życie. Nasza trójka zjednoczyła się i odbyliśmy rozmowę na temat wielu kar, które Pan wymierza, i wielu innych, które przygotowuje.

Powiedziałam do nich: A wy co robicie? Czy może podporządkowaliście się sprawiedliwości Bożej? A oni: **Podporządkowaliśmy się sprawiedliwości Bożej ze względu na ścisłą konieczność tych smutnych czasów i ze względu na to, że człowiek nie poddałby się, nawet gdyby ukazał się apostoł, ani nawet gdyby Pan posłał innego św. Vicenza Ferrera, który cudami i innymi wspaniałymi znakami mógłby skłonić go do nawrócenia. Co więcej, widzimy, że człowiek stał się tak uparty i w pewnym sensie szalony, że sama siła cudów uczyniłaby go bardziej niewierzącym. Tak więc podporządkowaliśmy się sprawiedliwości Bożej ze względu na ścisłą konieczność i dla dobra ludzi, aby zatrzymać to zepsute morze, zalewające powierzchnię ziemi, i na chwałę naszego Boga, który jest tak bardzo znieważany. Jedynie się modlimy i oddajemy się w ofierze, aby te kary doprowadziły do nawrócenia narodów. A ty co robisz? Czy nie podporządkowałaś się razem z nami?**

A ja: Ach, nie, nie mogę, gdyż posłuszeństwo tego nie chce, mimo że Jezus chce, abym się podporządkowała. A skoro posłuszeństwo nie chce i musi mieć ono przewagę nad wszystkim, to lepiej jest dla mnie toczyć spory z błogosławionym Jezusem. To jednak bardzo mnie zasmuca. A oni: **Jeśli w grę wchodzi posłuszeństwo, to oczywiście, że nie wolno przyzwolić na coś, co sprzeciwiłoby się posłuszeństwu.**

Potem powróciłam do siebie. A ponieważ chciałam wiedzieć, z jakiej części pochodzili ten ksiądz i ta dziewczica, więc gdy tylko ujrzałam najdroższego Jezusa, On powiedział mi, że byli z Peru.

7

12 listopada 1899

Jezus pozwala Luizie wstrzymać karę, która miała spaść na ziemię

Dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało. Ujrzałam, że coś miało spaść z nieba i trącić ziemię. Byłam tak przerażona, że krzyknęłam i powiedziałam: *Nie, nie, Panie, co robisz? Ile będzie zniszczeń, jeśli to się stanie! Mówisz mi, że mnie kochasz, a chcesz mnie przestraszyć! Widziałeś te zniszczenia, nieprawdaż? Nie rób tego, nie, nie, nie możesz tego zrobić, bo ja nie chcę!* Jezus zaś, pełen współczucia dla mnie, powiedział: **Córko moja, nie lękaj się. A w dodatku, czy kiedykolwiek chciałaś, żebym karał? Kiedy karzę ludzi, nie mogę pokazać ci niczego, bo w przeciwnym razie zwiążujesz Mnie wszędzie. Cóż, napelnę twoje serce siłą i sprawię, że wynurzy się z niego jakby pień, tak abym mógł zatrzymać to, co widzisz. Potem wleję w ciebie tak wiele łask, abyś móc wyżywić siebie i moje dzieci.**

W tym momencie wyszedł z mojego serca jakby pień. Na szczycie tego pnia znajdowały się jakby dwie gałęzie w formie wideł, które wznosząc się w powietrzu, zabierały do środka to, co miało spaść z nieba. W ten sposób się to zatrzymało. Tylko w odległym punkcie wydawało się, że dotyka ziemi. Potem znalazłam się w sobie i prosiłam Jezusa, aby dał się przebłagać. Zdawało się, że raczej się podda, tak iż przekazał mi boleści krzyża. Potem zniknął.

Kontrast między bólem i Miłością Jezusa oraz między Jego sprawiedliwością i miłosierdziem. Luiza musi przebłagać Jezusa, nie podporządkowując się sprawiedliwości Bożej

Dziś rano mój ukochany Jezus wydawał się niespokojny. Nie czynił nic innego, jak tylko przychodził i odchodził. Raz zostawał ze mną, a raz niemal przyciągnięty swoją najgorętszą miłością do stworzeń, przychodził zobaczyć, co one robią, i w pełni ubolewał nad tym, co cierpieli, tak jakby to nie oni znosili te cierpienia, ale On sam je znosił. Kilka razy ujrzałam spowiednika, który swoją kapłańską mocą zmuszał Jezusa do przekazania mi swoich boleści, tak abym mogła Go przebłagać. Chociaż wydawało się, że nie chce dać się przebłagać, to potem okazywał wdzięczność i dziękował z całego serca temu, kto się troszył o to, aby wstrzymać Jego wzburzone ramię. Raz przekazywał mi jedno cierpienie, a raz drugie. Och, jak czułym i wzruszającym było widzieć Go w takim stanie! To sprawiało, że moje serce było zranione współczuciem.

Kilka razy powiedział do mnie: ***Podporządkuj się mojej sprawiedliwości, gdyż już dłużej nie mogę wytrzymać. Ach, człowiek jest zbyt niewdzięczny i niemal ze wszystkich stron zmusza Mnie, abym go ukarał. Sam wyrzywa kary z moich rąk. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cierpię, gdy używam mojej sprawiedliwości! Jednak sam człowiek na Mnie naciska. Ach, powinien być Mi wdzięczny, przynajmniej dlatego że krwią wykupiłem jego wolność. Jednak on, chcąc Mnie bardziej skrzywdzić, wymyśla nowe sposoby, tak aby przelanie mojej krwi stało się bezużyteczne.***

Mówiąc to, gorzko płakał. Aby Go pocieszyć, powiedziałam do Niego: *Moja słodka Dobroci, nie zadręczaj się. Widzę, że Twoje zmartwienie jest większe, ponieważ czujesz się zmuszony do karania ludzi. Ach nie, niech nigdy to się nie stanie! Jeśli Ty jesteś dla mnie wszystkim, to ja chcę być dla Ciebie wszystkim. Tak więc to na mnie ześlesz bicze. Oto jestem ofiarą, zawsze gotową i do Twojej dyspozycji. Możesz zadać mi cierpienie, jakie chcesz. W ten sposób Twoja sprawiedliwość zostanie w jakiś sposób zaspokojona, a Ty będziesz pokrzepiony w smutku, który odczuwasz, widząc, jak cierpią stworzenia. Moją intencją zawsze było to, aby nie podporządkowywać się sprawiedliwości Bożej, ponieważ kiedy człowiek cierpi, Ty cierpisz bardziej niż on sam.*

Kiedy to mówiłam, przyszła nasza Królowa Matka. Wtedy przypomniałam sobie, że kiedy poprosiłam spowiednika w imię posłuszeństwa o zgodę, aby podporządkować się sprawiedliwości, on kazał mi zapytać się Najświętszej Dziewicy, czy chciała, żebym się jej podporządkowała<sup>2</sup>. Powiedziałam Jej o tym, a Ona

<sup>2</sup> To znaczy, że Luiza zrobiłaby to tylko w imię posłuszeństwa. Powinniśmy dobrze zrozumieć relację Luizy z miłosierdziem (które pragnie zdobyć ze względu na swój urząd ofiary) i ze sprawiedliwością (ze względu na drugi urząd, który po latach Jezus jej objaśnia. Mówi jej, że ma być pierwszą, która otrzyma Wolę Bożą jako życie, to znaczy „Królestwo Boże i Jego Sprawiedliwość”, a właściwie Świętość). *Potem spojrzałem w lewo i znalazłem małą córeczkę mojej Woli. Znalazłem ciebie jako pierwszą wraz z innymi córkami mojej Woli. Potrzebowałem wraz ze sobą mojej Mamy jako pierwszego ogniwa miłosierdzia, przez które mieliśmy otworzyć drzwi dla wszystkich stworzeń. Dlatego chciałem oprzeć na Niej swoją prawicę. Tak samo potrzebowałem Ciebie jako pierwszego ogniwa sprawiedliwości, żeby wstrzymać sprawiedliwość przed wyładowaniem się na wszystkich stworzeniach, tak jak na to zasługują. Tak więc chciałem oprzeć na tobie swoją lewicę, abyś ją podtrzymała razem ze Mną* (Tom 13, 19.11.1921).

odpowiedziała mi: **Nie, nie. Jednak módl się, moja córko. W tych dniach staraj się, jak tylko możesz, trzymać Go przy sobie i Go przebłagać, ponieważ szykuje się wiele kar.**

9

17 listopada 1899

Kapłan wraz z ofiarą (Luizą) musi współuczestniczyć, aby zaspokoić sprawiedliwość Bożą

Mój ukochany Jezus nadal ukazuje się cierpiący. Dziś rano przyszła wraz z Nim nasza Królowa Matka. Wydawało mi się, że przyprowadziła Go do mnie, abym Go przebłagała i razem z Nią prosiła, aby pozwolił mi cierpieć i oszczędził ludzi. Powiedziała mi, że gdybym w ostatnich dniach się nie wstawiła, a spowiednik nie skorzystał ze swojej mocy kapłańskiej, aby intencją przyczynić się do mojego cierpienia, doszłoby do wielu klęsk.

W tej chwili ujrzałam spowiednika i od razu pomodliłam się za niego u Jezusa i u Królowej Matki. Jezus zaś, pełen życzliwości, powiedział: **W takim stopniu, w jakim będzie dbał o moje sprawy, modląc się do Mnie oraz wznawiając intencję, abym pozwolił ci cierpieć i oszczędził ludzi, w takim też stopniu Ja się o niego zatroszczę i go oszczędzę. Byłbym gotów zawrzeć z nim ten pakt.**

Potem spojrzałam na Jezusa, moją słodką i jedyną Dobroć, i zobaczyłam, że trzyma w swoich rękach dwa gromy. W jednym trzymał jakby gotowe silne trzęsienie ziemi i wojnę, a w drugim wiele rodzajów nagłych zgonów i chorób zakaźnych. Zaczęłam się modlić, aby wylał na mnie te gromy i niemal chciałam Mu je wyrwać z rąk. On jednak, aby nie dopuścić do tego, zaczął się ode mnie oddalać. Ja zaś próbowałam iść za Nim i dlatego znalazłam się poza sobą. Jezus zniknął, a ja pozostałam sama. Kiedy byłam sama, krążyłam trochę i znalazłam się w miejscu, w którym o tej porze roku zbiera się plony. Wydawało się, że rozlega się huk wojny. Chciałam tam pójść, aby pomóc tym biednym ludziom, ale demony nie pozwalały mi pójść tam, gdzie te rzeczy miały się wydarzyć, i biły mnie, abym nie mogła pomóc ani zatrzymać ich podstępów. Użyły tyle siły, że musiałam się wycofać.

10

19 listopada 1899

Pycha

Mój ukochany Jezus nadal przychodzi. A ponieważ zanim On przyszedł, mój umysł myślał o pewnych rzeczach, które Jezus mi powiedział w minionych latach, a których nie pamiętam zbyt dobrze, więc niemal aby mi o tym przypomnieć, powiedział do mnie: **Córko moja, pycha niszczy łaskę. W sercach ludzi pysznych nie ma nic poza pustką pełną dymu, która powoduje ślepotę. Pycha jedynie czyni z własnego „ja” bożka. Tak więc pyszna dusza nie ma ze sobą swojego Boga. Próbuje grzechem zniszczyć Go w swoim sercu i wznosząc w nim ołtarz, umieszcza na nim siebie i adoruje siebie.**

O Boże, co za obrzydliwym potworem jest ten grzech! Wydaje mi się, że jeśli dusza uważa, aby nie wpuścić go do siebie, jest wolna od wszelkich innych grzechów. Jeśli jednak na swoje nieszczęście da się zdominować przez pychę, pycha będzie jej zdradzać wszystkie swoje niegrzeczne dzieci, którymi są inne grzechy, ponieważ pycha jest potworną i złą matką. Ach, Panie, trzymaj ją z dala ode mnie.

Luiza musi przegłądać się w Jezusie. Kiedy jednak Jezus chce się przegłądać w Luizie, Mama Niebieska przychodzi jej z pomocą, przybierając ją w swoją niewinność

Gdy tylko dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus, powiedział do mnie: ***Córko moja, całą twoją przyjemnością musi być przegłądanie się we Mnie. Jeśli nieustannie będziesz to czynić, odtworzysz w sobie wszystkie moje przymioty, moją fizjonomię oraz moje własne rysy. Ja w zamian odnajdę w tobie całe moje upodobanie i najwyższą radość i będę się rozkoszować, przegłądając się w tobie.***

Powiedział to i zniknął. Ja zaś rozpamiętywałam w moim umyśle wypowiedziane przez Niego słowa. Nagle wrócił i położył swoją świętą rękę na mojej głowie. Kiedy zwróciłam twarz w Jego kierunku, On dodał: ***Dziś pragnę sprawić sobie trochę przyjemności, przegłądając się w tobie.***

Dreszcz przeszył mnie po całym ciele i poczułam taki lęk, jakbym umierała, ponieważ widziałam, że On wpatruje się we mnie i chce się rozkoszować w moich myślach, spojrzeniach, słowach itp., przegłądając się we mnie. O Boże, czy jestem obiektem, który Cię zachwyca, czy rozgorycza? - powtarzałam w swoim wnętrzu.

W tej chwili przyszła mi z pomocą nasza kochana Królowa Matka, niosąc w rękach białą szatę. Uprzejmie powiedziała do mnie: ***Córko, nie lękaj się. Ja sama chcę uzupełnić twoje braki, przybierając cię w moją niewinność, tak aby mój Syn, przegłądając się w tobie, mógł znaleźć największą radość, jaką można znaleźć w ludzkim stworzeniu.***

Przybrała mnie więc w tę szatę i ofiarowała mnie mojemu drogiemu Jezusowi, mojej Dobroci, mówiąc do Niego: ***Przyjmij ją ze względu na Mnie, drogi Synu, i rozkoszuj się w niej.***

W ten sposób przeszedł mi cały strach. Jezus zaś rozkoszował się we mnie, a ja rozkoszowałam się w Nim.

Gorycz Jezusa z powodu kapłanów

Dziś rano przyszedł mój słodki Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało. A ponieważ widziałam, że był pełen goryczy, błagałam Go i błagałam, aby przelał ją we mnie. Choć się modliłam tyle, ile mogłam, nie byłam w stanie Go wyprosić, aby wlał we mnie swoją gorycz. A ponieważ zbliżyłam się do Jego ust, aby przyjąć Jego gorycz, wydobył się z nich gorzki oddech. Jedynie to mogłam uzyskać. Kiedy to czyniłam, ujrzałam umierającego kapłana, ale nie wiedziałam, kim on jest, ponieważ miałam inną intencję modlitwy za chorego kapłana. Nie wiedziałam, czy umierający kapłan to ten sam, za którego miałam się modlić, czy inny. Powiedziałam więc do Jezusa: ***Panie, co robisz? Czy nie widzisz, jak mało jest kapłanów w Corato, że chcesz nam zabrać jeszcze kolejnych?*** A Jezus, nie słuchając mnie i grożąc mi ręką, powiedział: ***Zniszczę jeszcze więcej kapłanów.***

Miłość i czystość, z jaką cierpi Luiza, przyciąga zadowolenie Trzech Osób Boskich. Aby zasłużyć sobie na więcej cierpienia, Luiza wyznaje swoje grzechy przed Trójcą Świętą

Ponieważ byłam bardzo cierpiąca, przyszedł mój ukochany Jezus i położył mi rękę z tyłu szyi, aby mnie podeprzeć. Będąc blisko Niego, zaczęłam jak zwykle adorować wszystkie Jego święte członki, poczynawszy od Jego Przenajświętszej głowy. Gdy to czyniłam, powiedział do mnie: **Moja ukochana, jestem spragniony, pozwól Mi ugasić moje pragnienie w twojej miłości, gdyż nie mogę już dłużej się powstrzymać.** Przybierając wygląd Dziecka, rzucił się w moje ramiona i zaczął ssać. Wydawał się tym bardzo delectować. Był całkowicie pokrzepiony i ugasił swoje pragnienie.

Potem chcąc niemal zażartować sobie ze mnie, przeszył na wylot moje serce włócznią, którą trzymał w dłoni. Poczułam bardzo gorzki ból. Och, jednak jak bardzo byłam szczęśliwa, że cierpię, zwłaszcza że to ręce mojej jedynej Dobroci zadawały mi cierpienie. Odczuwałam tak wielką przyjemność i słodycz, że namawiałam Go, aby zadał mi jeszcze większą mękę. Aby mnie bardziej uradować, błogosławiony Jezus wyrwał mi serce i chwycił je w swoje ręce. Tą samą włócznią otworzył je do połowy i znalazł w nim Iśniący i biały krzyż. Wziął go w swoje ręce i był bardzo zadowolony. Powiedział do mnie: **Krzyż ten zrodził miłość i czystość, z jaką cierpisz. Jestem tak zadowolony z tego, jak cierpisz, że wzywam także Ojca i Ducha Świętego, aby się wraz ze Mną radowali.**

W jednej chwili spojrzałam i ujrzałam Trzy Osoby, które mnie otaczały i patrzyły z upodobaniem na ten krzyż. Ja zaś, skarżąc się im, powiedziałam: *Wielki Boże, moje cierpienie jest zbyt znikome. Nie jestem zadowolona tylko z krzyża. Chcę także cierni i gwoździ. A jeśli na to nie zasługuję, bo jestem niegodna i grzeszna, to Wy na pewno możecie mnie przysposobić, abym mogła na to zasłużyć.*

Jezus zaś, posyłając mi promień intelektualnego światła, dał mi do zrozumienia, że chce, abym wyznała swoje grzechy. Poczułam się niemal unicestwiona wobec Trzech Osób Boskich, ale Człowieczeństwo naszego Pana dodało mi ufności. Zwracając się więc do Niego, odmówiłam Confiteor, a następnie zaczęłam spowiadać się z moich grzechów. Gdy byłam całkowicie pogrążona w swoich nieszczęściach, z Trzech Osób Boskich wydobył się głos, który powiedział: **Przebaczamy ci. Nie grzesz już więcej.** Spodziewałam się otrzymać rozgrzeszenie od naszego Pana, ale On zniknął w tym samym momencie. Niedługo potem powrócił, będąc ukrzyżowanym i podzielił się ze mną bleściami krzyża.

Efekty łaski u błogosławionych przebywających w Niebie i u pielgrzymów na ziemi

Dziś rano mój drogi Jezus nie przychodził. Po wielu zmaganiach, gdy tylko Go ujrzałam, powiedziałam Mu, skarżąc się na Jego zwłokę: *Błogosławiony Panie, dlaczego przyszedłeś tak późno? Czy może zapomniałeś, że nie mogę bez Ciebie przebywać? Czy może straciłam Twoją łaskę i dlatego nie przychodzisz?*

On zaś, przerywając moją pełną skarg wypowiedź, powiedział do mnie: **Córko moja, czy wiesz, co czyni moja łaska? Moja łaska uszczęśliwia dusze błogosławionych i uszczęśliwia dusze pielgrzymów, z tą jedyną różnicą:**

***błogosławieni rozkoszują się nią i zachwycają, a pielgrzymi pracują i muszą sprawić, żeby wydała owoce. Ten więc, kto posiada łaskę, zachowuje w sobie raj, ponieważ łaska nie jest niczym innym jak posiadaniem Mnie samego. A ponieważ Ja sam jestem ujmującym obiektem, który zachwyca całe Niebo i przynosi wszelką radość błogosławionym, więc dusza, posiadając łaskę, posiada swój raj, gdziekolwiek się znajduje.***

15

28 listopada 1899

Tylko Jezus ma w swojej mocy cierpienie, aby bardziej okazywać innym swoją miłość. Jezus pozwala, aby Luiza z miłości do Niego poszła do czyśćca

Mój umiłowany Jezus przyszedł pełen uprzejmości. Wydawał mi się bliskim przyjacielem, który czyni wiele starań dla przyjaciela, aby okazać mu swoją miłość. Pierwsze słowa, które mi powiedział, brzmiały: ***Moja ukochana, gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię kocham! Czuję się bardzo ponaglany, żeby cię kochać. Moje zwlekanie z przyjściem męczy Mnie i jest powodem, aby przyjść do ciebie i napęłnić cię nowymi łaskami i niebiańskimi charyzmatami. Gdybyś mogła zrozumieć, jak bardzo cię kocham, twoja miłość w porównaniu do mojej miłości byłaby dla ciebie ledwo dostrzegalna.***

A ja: Mój słodki Jezu, to, co mówisz, jest prawdą, ale ja też czuję, że bardzo Cię kocham. A jeśli mówisz, że moja miłość w porównaniu z Twoją miłością jest ledwo dostrzegalna, to dlatego że Twoja moc jest nieograniczona, a moja jest ograniczona. Mogę więc uczynić tyle, ile Ty sam pozwolisz mi uczynić. Potwierdzeniem tego jest fakt, że kiedy mam ochotę więcej cierpieć, aby bardziej okazać Ci moją miłość, jeśli Ty nie przekażesz mi boleści, to nie jest w mojej mocy cierpieć i jestem zmuszona poddać się nawet i w tym, i być bezużyteczną istotą, którą zawsze byłam. Natomiast w Twojej mocy jest cierpienie i wszelkim sposobem chcesz okazać mi swoją miłość, i możesz to uczynić. Mój drogi, daj mi moc, a wtedy pokażę ci, ile potrafię zrobić z miłości do Ciebie, gdyż ile mi dasz, tyle samo ci oddam.

Z wielką przyjemnością słuchał mojej niedorzecznej wypowiedzi i niemal chcąc poddać mnie próbie, przeniósł mnie poza moje ciało, w pobliże głębin, pełnej płynnego i mrocznego ognia. Sam widok napawał mnie grozą i strachem. Jezus powiedział do mnie: ***Tu jest czyściec. Wiele dusz zgromadzonych jest w tym ogniu. Pójdiesz do tego miejsca, aby cierpieć i uwolnić dusze, które Mi się podobają. Uczynisz to z miłości do Mnie.***

Od razu, choć trochę drżąc, powiedziałam do Niego: Jestem gotowa na wszystko z miłości do Ciebie, ale musisz pójść razem ze mną, bo inaczej, jak mnie zostawisz, już Cię nie znajdę i wtedy będę bardzo płakać.

A On: ***Gdybym poszedł razem z tobą, jaki byłby twój czyściec? Boleści w mojej obecności zamieniłyby się dla ciebie w radość i zadowolenie.***

A ja: Nie chcę iść sama. Gdy wejdziemy w ten ogień, Ty zostaniesz za moimi plecami. W ten sposób nie będę Cię widziała i przyjmę to cierpienie.

Poszłam więc w to miejsce pełne gęstej ciemności, a On szedł za mną z tyłu. W obawie, że mnie opuści, ujęłam Jego ręce i trzymałam je mocno za moimi plecami. Kiedy tam dotarłam, nie byłam w stanie opisać boleści, które znosiły te dusze! Z pewnością są nie do opisanego dla ludzi odzianych w ludzkie ciało. Kiedy wkraczałam w ten ogień, niszczył się on, a ciemność się przerzedzała. Wiele dusz wyszło z niego, a inne doznały ulgi. Po około kwadransie wyszliśmy. Jezus zaś ubolewał w pełni.

Natychmiast powiedziałam: *Powiedz mi, moja Dobroci, dlaczego ubolewasz. Moje drogie życie, czy to ja byłam może przyczyną, gdyż nie chciałam iść sama do tego miejsca bóleści? Powiedz mi, powiedz mi, czy wiele wycierpiałeś, widząc, jak cierpią te dusze. Co odczuwasz?*

A Jezus: ***Moja umiłowana, czuję się tak pełny goryczy, że nie mogąc jej już w sobie wstrzymać, mam zamiar przelać ją na ziemię.***

A ja: *Nie, nie, moja słodka Miłości, wlejesz ją we mnie, nieprawdaż?*

Zbliżył się więc do moich ust i przelał w nie bardzo gorzki płyn, i to tak obficie, że nie mogłam go w sobie zawrzeć. Modliłam się, aby On sam dał mi siłę, aby go zawrzeć, w przeciwnym razie to, czego nie uczynił nasz Pan, ja bym uczyniła, czyli wylałabym go na ziemię. Przykro mi było z tego powodu. Wydaje się jednak, że dodał mi siły, chociaż znosiłam tak wiele cierpień, że czułam się słabo. Jezus jednak wziął mnie w swoje ramiona i mnie podtrzymał oraz powiedział do mnie: ***Dla ciebie siłą rzeczy muszę się poddać. Jesteś tak natarczywa, że niemal czuję się zmuszony, by cię zadowolić.***

16

30 listopada 1899

Mistyczne Ciało Chrystusa na podobieństwo Jezusa biczowane jest przy kolumnie

Mój ukochany Jezus nadal przychodzi. Tym razem ujrzałam Go w momencie, gdy stał przy kolumnie. Jezus uwolnił się i rzucił się w moje ramiona, abym okazała Mu współczucie. Przytuliłam Go i zaczęłam układać Mu zakrzepłe krwią włosy, zaczęłam osuszać Mu oczy i twarz i jednocześnie pocałowałam Go i dokonałam kilka aktów zadośćuczynienia. Kiedy dotarłam do Jego rąk i zdjęłam Mu łańcuch, ze zdziwieniem zobaczyłam, że głowa należała do naszego Pana, ale członki należały do wielu innych osób, zwłaszcza do ludzi zakonnych.

Och, ile było skażonych członków, które przynosiły więcej ciemności niż światła! Po lewej stronie znajdowali się ci, którzy najbardziej zadawali Jezusowi cierpienie. Widać było chore członki, pełne zarobaczonych i głębokich ran, oraz inne członki, które trzymały się Jego ciała za ledwie nerwem. Och, jakże Jego boska głowa ubolewała i chwiała się z powodu tych członków! Po prawej stronie widać było członki, które były lepsze, to znaczy członki zdrowe, lśniące, pokryte kwiatami i niebiańską rosą, pachnące wonią. Między tymi członkami można było dostrzec kogoś, kto wydzieliał ciemną woń. Boska głowa bardzo cierpiała z powodu tych członków. Co prawda znajdowały się też lśniące członki, które niemal były podobne do światła tej głowy, członki, które ją pocieszały i przynosiły jej wielką chwałę, jednak skażonych członków było o wiele więcej. Jezus otworzył swoje najsłodsze usta i powiedział do mnie:

***Córko moja, ile bólu zadają Mi te członki! To ciało, które widzisz, jest mistycznym ciałem mojego Kościoła. Szczycę się być Jego Głową. Jednak jak okrutną mękę zadają te członki temu ciału! Wydaje się, że spiskują między sobą kto, mógłby zadać Mi więcej męki.***

Powiedział inne rzeczy o tej głowie, których nie pamiętam zbyt dobrze. Stawiam więc kropkę.

Jezus, ozdobiony wieloma złotymi dzwoneczkami,  
które wyrażają Jego miłość do Luizy, ubiera ją w te swoje dzwoneczki.  
W ten sposób Luiza mówi Mu o wzniosłości Krzyża

Kiedy byłam bardzo przygnębiona pewnymi rzeczami, o których niedozwolone jest tu mówić, ukochany Jezus, chcąc mi ulżyć w udręce, pojawił się, mając zupełnie nowy wygląd. Wydawało mi się, że jest ubrany w błękitny kolor i w pełni ozdobiony małymi złotymi dzwoneczkami, które dotykając się wzajemnie, wybrzmiewały niesłyszany wcześniej dźwięk. Kiedy pojawił się Jezus i kiedy usłyszałam miły dźwięk, poczułam się zachwycona i odczułam ulgę w swoim utrapieniu, które jak dym oddaliło się ode mnie. Czułam się tak oczarowana, a władze mojej duszy były tak zachwycone, że pozostałabym w ciszy, gdyby błogosławiony Jezus nie przerwał mojego milczenia, mówiąc do mnie: **Córko moja umiłowana, wszystkie te dzwoneczki to wiele głosów, które wyrażają moją miłość do ciebie i wzywają cię, abys Mnie miłowała. Pozwól, że zobaczę, ile ty masz dzwoneczków, które wyrażają twoją miłość do Mnie i wzywają Mnie, abym cię miłował.**

A ja, cała zarumieniona, powiedziałam do Niego: *Panie, co Ty mówisz? Ja nie mam nic. Nie mam nic prócz wad.*

Wtedy Jezus, litując się nad moją nędzą, ponownie zaczął mówić do mnie: **Nie masz nic, to prawda. Otóż Ja chcę cię ozdobić moimi własnymi dzwoneczkami. W ten sposób będziesz mogła mieć wiele głosów, aby Mnie wzywać i okazywać Mi swoją miłość.** I tak wydawało się, że opasuje mi talię szarfą ozdobioną tymi dzwoneczkami.

Potem milczałam, a On dodał: **Dzisiaj pragnę pozostać z tobą. Powiedz Mi coś.** A ja: *Ty wiesz, że całą moją radością jest przebywanie z Tobą. Mając Ciebie, mam wszystko. Posiadając więc Ciebie, wydaje mi się, że nie pragnę niczego innego ani nie mam nic innego do powiedzenia.* A Jezus: **Pozwól Mi usłyszeć twój głos, który pociesza moje ucho. Porozmawiajmy trochę razem. Ja wiele razy mówiłem ci o Krzyżu. Pozwól, że Ja dzisiaj usłyszę, jak ty mówisz o Krzyżu.**

Poczułam się całkowicie zmieszana i nie wiedziałam, co mam powiedzieć, ale On posłał mi promień intelektualnego światła. Aby Go zadowolić, zaczęłam mówić:

*Mój umiłowany, któż mógłby opisać, czym jest Krzyż i co czyni Krzyż? Tylko Twoje usta mogą godnie mówić o wzniosłości Krzyża. A ponieważ chcesz, abym ja o nim mówiła, więc mówię.*

*Krzyż, który znosiłeś, uwolnił mnie z niewoli diabła i nierozzerwalnym węzłem poślubił mnie z Boskością. Krzyż jest owocny i daje mi łaskę. Krzyż jest światłem i sprawia, że jestem rozczarowana tym, co jest tymczasowe, i objawia mi wieczność. Krzyż jest ogniem i zamienia w popiół wszystko to, co nie należy do Boga, tak iż opróżnia moje serce z najmniejszego źdźbła trawy, która może się w nim znajdować. Krzyż jest monetą o nieoszacowanej cenie, i jeśli będę miała szczęście, Święty Oblubieńcu, aby ją osiąść, wzbogacę się o wieczne monety, tak iż stanę się nabogatszą w raju, ponieważ moneta, której używa się w niebie, to krzyż dźwigany na ziemi. Krzyż wszczepił we mnie wszystkie cnoty. Krzyż jest szlachetną katedrą niestworzonej Mądrości, która uczy mnie najwyższych, najbardziej subtelnych i wzniosłych nauk. Tak więc tylko krzyż odsłonił mi najbardziej ukryte tajemnice, najbardziej tajemne rzeczy, najdoskonalszą doskonałość ukrytą przed najbardziej uczonymi i mądrymi tego świata. Krzyż jest dobroczynną wodą, która nie tylko mnie*

oczyszcza, lecz także daje pokarm cnotom i pozwala im wzrastać. Opuszcza mnie wtedy, gdy wprowadza mnie do życia wiecznego. Krzyż jest niebiańską rosą, która mnie chroni i upiększa mi piękną lilię czystości. Krzyż jest pokarmem nadziei. Krzyż jest pochodnią działającej wiary. Krzyż jest trwałym drzewem, które chroni i nieustannie podtrzymuje ogień miłości. Krzyż jest suchym drzewem, które rozwiewa i przepędza wszelkie opary pychy i próżnej chwały i zradza w duszy pokorny fiołek pokory. Krzyż jest najpotężniejszą bronią, która rani demony i chroni mnie przed wszelkimi ich szponami. Tak więc dusza, która posiada krzyż, jest obiektem zazdrości i podziwu samych aniołów i świętych oraz obiektem gniewu i pogardy demonów. Krzyż jest moim rajem na ziemi, tak iż jeśli raj po tamtej stronie, raj błogosławionych, jest rozkoszą, to raj tutaj jest cierpieniem. Krzyż jest czystym złotym łańcuchem, który łączy mnie z Tobą, moją najwyższą Dobrocią, i tworzy najbardziej zażyłą jedność, jaką da się utworzyć, i tym samym zatracą moją istotę oraz przemienia mnie w Ciebie, mój ukochany obiekt, tak iż czuję się zagubiona w Tobie i żyję Twoim własnym życiem.

Po tym, jak to powiedziałam (nie wiem, czy są to niedorzeczności), mój ukochany Jezus, słysząc mnie, w pełni się ucieszył i porwany entuzjazmem miłości, pocałował mnie całą i powiedział do mnie: **Świetnie, moja droga, dobrze powiedziałaś! Moja miłość to ogień. Jednak nie jest jak ogień ziemski, który gdziekolwiek przenika, wyjaławia i zamienia wszystko w popiół. Mój ogień jest płodny i wyjaławia tylko to, co nie jest cnotą. Wszystko inne ożywia i sprawia, że kiełkują piękne kwiaty. Pozwala wydać najwspanialsze owoce i czyni duszę najwspanialszym niebiańskim ogrodem. Krzyż jest tak potężny i przekazałem mu tak wiele łask, że jest bardziej skuteczny niż sakramenty, gdyż aby przyjąć sakrament mojego Ciała, potrzebne jest przysposobienie duszy i dobrowolna jej współpraca w celu przyjęcia moich łask, a tego często może brakować. Krzyż natomiast ma moc przysposobić duszę do łaski.**

Po długim milczeniu mój ukochany Jezus przerwał milczenie tego ranka i powiedział do mnie: **Jestem kryjówką czystych dusz.**

W tych Jego słowach otrzymałam intelektualne światło, które pozwoliło mi zrozumieć wiele rzeczy na temat czystości. Jednak niewiele lub nic z tego, co słyszę w umyśle, potrafię wyrazić słowami. Ale najszlachetniejsza Pani posłuszeństwo chce, żebym coś napisała, nawet jeśli napiszę niedorzeczności. Aby tylko ją zadowolić, wyrażę moje niedorzeczności o czystości.

Wydawało mi się, że czystość jest najszlachetniejszym klejnotem, jaki dusza może posiadać. Dusza, która posiada czystość, jest zalana czystym światłem, tak iż błogosławiony Bóg, wpatrując się w nią, odnajduje w niej swój własny obraz i czuje się ponaglany, aby ją miłować, do tego stopnia że zakochuje się w niej i jest ogarnięty tak wielką miłością, że daje jej jako schronienie swoje najczystsze Serce, gdyż tylko to, co jest niewinne i czyste, może wnikać w Boga. To, co jest splamione, nie wnika w Jego najczystsze łono. Dusza posiadająca czystość zachowuje w sobie swój pierwotny blask, który dał jej Bóg przy jej stworzeniu. Nie ma w niej nic, co byłoby zeszpecone i nieszlachetne. Jak królowa, która oczekuje na gody niebiańskiego Króla, zachowuje swoją szlachetność aż do czasu, kiedy ten szlachetny kwiat

zostanie przeszczepiony w niebiańskich ogrodach. Och, jakże wytworny zapach wydziela ten dziewiczy kwiat! Nieustannie wznosi się ponad wszystkimi innymi kwiatami, a nawet ponad samymi aniołami. Jakże wyróżnia się rozmaitym pięknem! Wszyscy więc są pełni szacunku i miłości i ustępują mu drogę, aby dotarł do Boskiego Oblubieńca, tak iż pierwsze miejsce wokół naszego Pana zajmują te szlachetne kwiaty. Nasz Pan raduje się zatem, spacerując pośród tych lili, które wypełniają wonią ziemię i Niebo. A o wiele bardziej cieszy się, gdy jest otoczony tymi liliami, ponieważ On, będąc pierwszą szlachetną lilią i wzorcem, jest wzorem dla wszystkich innych.

Och, jak pięknie jest widzieć dziewiczą duszę! Jej serce nie wydaje innego tchnienia prócz czystości i niewinności. Nie jest nawet zacienione żadną inną miłością, która nie byłaby Bogiem. Nawet jej ciało pachnie czystością. Wszystko w niej jest czyste: jest czysta w krokach, czysta w działaniu, w mówieniu, w patrzeniu, a nawet w ruchu. Tak więc na sam jej widok odczuwa się zapach i można ujrzyć prawdziwie dziewiczą duszę.

Jakie są charyzmaty, jakie łaski, jaka jest wzajemna miłość, jakie są miłosne sztuczki między tą duszą a Oblubieńcem Jezusem! Tylko ten, kto ich doświadcza, może powiedzieć coś na ten temat, bo nawet nie wszystko da się wyrazić. Ja nie czuję się zobowiązana do wypowiadania się na ten temat. Milczę więc i przechodzę dalej.

19

22 grudnia 1899

Bóg przez dobrodziejstwa, sympatię i namowę nakłania stworzenie, aby Go miłowało, i objawia się duszy mocą, wieścią i miłością

Dziś rano mój ukochany Jezus nie przychodził. Po tym, jak długo czekałam, kilka razy ukazał się z trudem, niemal jak uciekający błysk. Jednak zdawało mi się, że widzę raczej światło niż Jezusa, a w tym świetle głos, który powiedział za pierwszym razem, kiedy to światło się pojawiło: **Nakłaniam Cię na trzy sposoby, abyś Mnie miłowała: dobrodziejstwem, sympatią i namową.**

Któż mógłby wyrazić, ile rzeczy zrozumiałam w tych trzech słowach? Wydawało mi się, że błogosławiony Jezus, aby przyciągnąć moją miłość, a także miłość innych stworzeń, przelewa dla nas dobrodziejstwa. A kiedy widzi, że ta fala dobrodziejstw nie daje rady nabyć naszej miłości, stara się wzbudzić sympatię. A czym jest ta Jego sympatia? Są nią Jego boleści, które znosił aż do śmierci z miłości do nas, przelewając krew na krzyżu, na którym wzbudził taką sympatię, że zachwycił sobą nawet swoich oprawców i najzacieklejszych wrogów. Co więcej, aby nas bardziej przyciągnąć i uczynić naszą miłość silniejszą i trwalszą, pozostawił nam światło swoich najświętszych przykładów, zjednoczonych z Jego niebiańską nauką, które jak światło rozpraszają ciemności życia i prowadzą nas do wiecznego zbawienia.

Kiedy przyszedł po raz drugi, powiedział do mnie: **Objawiam się duszy na trzy różne sposoby: mocą, wieścią i miłością. Mocą jest Ojciec, wieścią jest Słowo, a miłością jest Duch Święty.**

Och, jak wiele innych rzeczy zrozumiałam! Jednak zbyt mało potrafię z tego ukazać. Wydawało mi się, że Bóg objawia się duszy mocą. W całym stworzeniu, od pierwszego do ostatniego bytu, objawia się wszechmoc Boga. Niebo, gwiazdy i wszystkie inne istoty mówią nam, choć niemym językiem, o Najwyższej Istocie, o niestworzonej Istocie i o Jej wszechmocy, ponieważ najbardziej uczony człowiek,

mimo całej swojej wiedzy, nie jest w stanie stworzyć najpodlejszej pchły. To mówi nam, że musi istnieć potężna niestworzona Istota, która wszystko stworzyła i daje życie i byt wszystkim istotom. Och, jakże cały wszechświat wyraźnie i niedającymi się wymazać znakami mówi nam o Bogu i Jego wszechmocy! Kto więc tego nie widzi, jest ślepy, i to ślepy z własnej woli. Jeśli chodzi o wieść, wydawało mi się, że błogosławiony Jezus zstąpił z Nieba i przyszedł osobiście na ziemię, aby przekazać nam wieści o tym, co jest dla nas niewidzialne. Na ile sposobów On się nam objawił? Sądzę, że każdy może samemu zrozumieć całą resztę, więc nie będę się rozwodzić.

Jezus narodził się, składając siebie w ofierze na chwałę Ojca, za nawrócenie grzeszników i za tych, którzy byli Jego najwierniejszymi towarzyszami w cierpieniu

Spędziłam kilka dni, będąc niemal całkowicie pozbawioną mojej najwyższej i jedynej Dobroci. Towarzyszyła temu nieczułość. Nie mogłam nawet opłakiwać mojej wielkiej straty, choć ofiarowywałam tę nieczułość Bogu, mówiąc do Niego: *Panie, przyjmij ją jako ofiarę. Jedyne Ty możesz zmiękczyć to tak nieczułe serce.* Po tym, jak tak długo cierpiałam, wreszcie przyszła moja droga Królowa Matka, niosąc na swoim łonie Niebiańskie Dziecię, owinięte w pieluszkę, całe drżące. Oddała mi Je w ramiona i powiedziała do mnie: ***Córko moja, ogrzej Go swoimi uczuciami, gdyż mój Syn narodził się w skrajnym ubóstwie, będąc całkowicie opuszczonym przez ludzi i bardzo umartwionym.***

Och, jaki był uroczy z tym swoim niebiańskim pięknem! Wzięłam Go w ramiona i przytuliłam, żeby Go ogrzać, ponieważ był niemal zdrętwiały z zimna, nie mając nic do okrycia poza jedną pieluszką. Kiedy ogrzałam Go tak bardzo, jak mogłam, moje czułe Dzieciątko rozchyliło swoje szkarłatne usta i powiedziało do mnie: ***Czy obiecujesz Mi, że zawsze będziesz ofiarą z miłości do Mnie, tak jak Ja nią jestem z miłości do ciebie?*** A ja: *Tak, Skarbie, obiecuję Ci to.* A On: ***Nie jestem zadowolony ze słowa. Chcę przysięgi, a nawet podpisu twoją krwią.*** A ja: *Jeśli chce tego posłuszeństwo, uczynię to.*

Wydawał się całkowicie szczęśliwy i dodał: ***Odkąd się narodziłem, nieustannie składałem moje Serce w ofierze na chwałę Ojca, za nawrócenie grzeszników i za ludzi, którzy Mnie otaczali i którzy byli najwierniejszymi towarzyszami w moim cierpieniu. Pragnę, aby twoje serce tak samo było nieustannie składane w duchu ofiary dla tych trzech celów.***

Kiedy to mówił, Królowa Matka zapragnęła Dzieciątka, żeby orzeźwić Je swoim najśłodszym mlekiem. Oddałam Je Jej, a Ona wyjęła swoją pierś, aby włożyć ją do ust Bożego Dziecka. Ja zaś, sprytna, chcąc zażartować sobie, podłożyłam moje usta i zaczęłam ssać. Wypiłam kilka kropel. Kiedy to czyniłam, oni znikli, pozostawiając mnie szczęśliwą i nieszczęśliwą<sup>3</sup>. Niech wszystko będzie ku chwale Bożej i zażenowaniem dla mnie, nieszczęsnej grzesznicy.

---

<sup>3</sup> Te wydarzenia, które Luiza przeżywa „poza swoim ciałem” lub w wizji, mają znaczenie duchowe.

**Miłość musi być doskonała. Jezus jest sprawiedliwy wobec sprawiedliwych**

Nadal ukazuje się niespodziewanie i na chwilę. Kiedy znajdowałam się w morzu goryczy z powodu Jego nieobecności, w jednej chwili pojawił się i powiedział do mnie: **Miłość musi być jak płaszc, który ma okrywać wszystkie twoje czyny, tak aby wszystko lśniło doskonałą miłością. Co oznacza to strapienie, kiedy nie cierpisz? Oznacza, że twoja miłość nie jest doskonała, gdyż cierpienie z miłości do Mnie i niecierpienie z miłości do Mnie, bez twojej woli, to to samo.** I zniknął, pozostawiając mnie bardziej rozgoryczoną niż wcześniej, gdyż zechciał poruszyć zbyt wrażliwą dla mnie kwestię, którą On sam we mnie wpoił.

Po tym, jak wylałam gorzkie łzy z powodu mojego nieszczęsnego stanu i z powodu nieobecności mojego ukochanego Jezusa, On powrócił i powiedział do mnie: **Z duszami sprawiedliwymi postępuję sprawiedliwie, co więcej, nagradzam je podwójnie za ich sprawiedliwość, obdarzając je największymi łaskami i przekazując im sprawiedliwe i święte słowa.**

Ja jednak byłam tak zmieszana i niedobra, że nie miałam odwagi powiedzieć ani słowa, co więcej, wciąż płakałam nad swoim nieszczęściem. A Jezus, chcąc wpoić we mnie zaufanie, podłożył rękę pod moją głowę, aby ją podnieść, gdyż nie mogłam jej utrzymać, i dodał: **Nie lękaj się, Ja jestem ochroną utrapionych.** I zniknął.

**Dobro płynące z upokorzenia**

Dziś rano ujrzałam właśnie mojego ukochanego Jezusa. A ponieważ posłuszeństwo kazało mi się modlić za pewną osobę, więc kiedy przyszedł Jezus, poleciłam Mu ją. On zaś powiedział do mnie: **Należy nie tylko przyjąć upokorzenie, lecz także je pokochać, i to tak bardzo, żeby je przełknąć jak pokarm. Jeśli pokarm jest gorzki, to im bardziej się go przełyka, tym więcej goryczy się odczuwa, tak samo dobrze przetrawione upokorzenie zdradza umartwienie. Upokorzenie i umartwienie są dwoma bardzo potężnymi środkami, aby pokonać pewne przeszkody i uzyskać upragnione łaski. Upokorzenie i umartwienie wydają się szkodliwe dla ludzkiej natury, tak jak wydaje się, że gorzki pokarm chce wyrządzić raczej szkodę niż pożytek. Jednak tak nie jest. Im bardziej żelazo jest kute na kowadło, tym bardziej iskrzy ogniem i jest oczyszczone. Tak samo jest z duszą. Im bardziej jest upokarzana i kuta w kowadło umartwienia, tym bardziej iskrzy iskrami niebiańskiego ognia i jest oczyszczona, jeśli naprawdę chce kroczyć drogą dobra. A jeśli jest fałszywa, wszystko jest na odwrót.**

**Obrzezanie Jezusa. Im bardziej dusza się uniża i poznaje siebie, tym bardziej przybliża się do Prawdy**

Będąc bardzo przygnębiona z powodu nieobecności mojej najwyższej i jedynej Dobroci, po długim oczekiwaniu, w końcu zobaczyłam, jak wychodzi z mojego serca, płacząc i wskazując oczami, że boli Go rana obrzezania. Płakał więc i czekał, aż otrę

Jego krew płynącą z rany i ukoję ból nacięcia. Odczuwałam jednocześnie współczucie i zmieszanie, tak iż nie miałam odwagi tego zrobić. Jednak przyciągnięta miłością, znalazłam w swojej dłoni pieluszkę (ale nie wiem, jak to się stało) i próbowałam, jak tylko mogłam, otrzeć krew Dzieciątka Jezus. Kiedy to czyniłam, czułam się pełna grzechów i myślałam, że jestem przyczyną tego bólu Jezusa. Och, jakże wzbudzał we mnie litość! Czułam się pochłonięta tą goryczą. Błogosławione Dzieciątko, litując się nad moim nieszczęsnym stanem, powiedziało do mnie:

***Im bardziej dusza się upokarza i poznaje samą siebie, tym bardziej przybliża się do prawdy, a znajdując się w prawdzie, stara się wbić na drogę cnoty, od której czuje się bardzo daleka. Kiedy widzi, że się znajduje na drodze cnoty, natychmiast uświadamia sobie, jak wiele pozostało jej jeszcze do zrobienia, ponieważ cnoty nie mają końca, są tak samo nieskończone jak Ja. Tak więc znajdując się w prawdzie, dusza zawsze stara się doskonalić, ale nigdy nie poczuje się doskonałą. A to jest jej potrzebne i sprawi, że będzie stale nad sobą pracować, starając się doskonalić jeszcze bardziej bez marnowania czasu na bezczynność. Ja zaś, zadowolony z tej pracy, będę ją przerabiać po trochu, wymalowując w niej moje podobieństwo. Chciałem więc być obrzezany, aby dać przykład wielkiej pokory, która wprowadziła w zdumienie nawet aniołów z Nieba.***

Nadal czuję się pełna nędzy i nie tylko. Czuję się także niespokojna. Wydaje mi się, że całe moje wnętrze jest zaniepokojone z powodu utraty Jezusa. Myślałam sobie, że moje wielkie grzechy spowodowały to, że mój ukochany Jezus mnie opuścił i że nigdy więcej Go nie zobaczę. Och, jaką okrutną śmiercią jest dla mnie ta myśl! Co więcej, jest bardziej bezlitosna niż jakakolwiek śmierć! Nie widzieć już więcej Jezusa! Nie słuchać już więcej Jego łagodnego głosu! Utracić Tego, od którego zależy moje życie i od którego otrzymuję całe moje dobro! Jakże można bez Niego żyć? Ach, wszystko się dla mnie skończy, jeśli stracę Jezusa! Z powodu tych myśli odczuwałam agonię śmierci. Całe moje wnętrze było w nieładzie, gdyż pragnęłam Jezusa. On zaś jak błysk światła objawił się mojej duszy, mówiąc do mnie: ***Zachowaj pokój. Nie chciej się zamartwiać. Tak jak pachnący kwiat napełnia wonią miejsce, w którym się znajduje, tak też pokój napełnia Bogiem duszę, która go posiada.*** I błyskawicznie umknął.

Ach, Panie, jak dobry jesteś dla tej grzesznicy! Mówię Ci też w zaufaniu, że jesteś bardzo nierozsądny. Mam Cię stracić, a Ty nawet nie chcesz, abym się martwiła i niepokoiła. A jeśli się martwię i niepokoję, dajesz mi do zrozumienia, że sama się od Ciebie oddalam, gdyż mając pokój, napełniam się Bogiem, a niepokojąc się, napełniam się diabolicznymi pokusami! O mój słodki Jezu, ileż cierpliwości potrzeba z Tobą, gdyż cokolwiek mi się przydarzy, nie mogę się nawet martwić ani niepokoić. Chcesz, abym zachowała doskonały pokój oraz wewnętrzną ciszę.

Luiza wyznaje Jezusowi swoje grzechy. Skutki grzechu i efekty sakramentu pokuty

Przebywając w swoim zwyczajowym stanie, poczułam, że wychodzę z siebie i odnalazłam mojego ukochanego Jezusa. Och, jakże w Jego obecności czułam się pełna grzechów! Poczułam w swoim wnętrzu silne pragnienie, aby wypowiadać się przed naszym Panem. Zwracając się więc do Niego, zaczęłam wyznawać swoje grzechy, a Jezus mnie słuchał. Kiedy skończyłam mówić, zwracając się do mnie z twarzą pełną smutku, powiedział: **Córko moja, grzech jest trującym i śmiertelnym uściskiem nie tylko dla duszy, lecz także dla wszystkich cnót, które znajdują się w duszy, jeśli jest to grzech ciężki. Jeśli natomiast jest to grzech lekki, jest raniącym uściskiem, który sprawia, że dusza staje się bardzo słaba i chora, a wraz z nią stają się chore cnoty, które nabyła. Jaką śmiertelną zbroją jest grzech! Tylko grzech może zranić duszę i zadać jej śmierć! Nic innego prócz grzechu nie może jej skrzywdzić. Tylko grzech sprawia, że dusza staje się obrzydliwa i wstrętna przed Jezusem.**

Kiedy to mówił, zrozumiałam brzydotę grzechu i poczułam taką boleść, że nie potrafię jej nawet wyrazić. Jezus zaś, widząc mnie w pełni wzruszoną, podniósł swoją błogosławioną prawicę i wypowiedział słowa rozgrzeszenia. Następnie dodał: **Tak jak grzech rani duszę i zadaje jej śmierć, tak też sakrament spowiedzi daje jej życie i leczy ją z ran oraz przywraca wigor cnotom. Skuteczność sakramentu zależy mniej więcej od dyspozycji duszy.**

Wydawało mi się, że moja dusza otrzymała nowe życie. Nie odczuwałam już więcej tego zmartwienia jak wcześniej po tym, jak Jezus udzielił mi rozgrzeszenia. Niech będą dzięki Panu i niech będzie uwielbiony!

Zespolenie się w jedno Dzieciątka Jezus i Jego Matki. Dar Luizy dla Jezusa na wzór darów Świętych Mędrców. Zaufanie

Dziś rano przystąpiłam do Komunii Świętej i znalazłam się razem z Jezusem. Była tam obecna Królowa Matka. Cóż za urok! Spojrzałam na Matkę i ujrzałam Jej Serce przemienione w Dzieciątka Jezus, spojrzałam na Syna i ujrzałam Matkę w Sercu Dzieciątka. W tym momencie przypomniałam sobie, że dzisiaj jest Trzech Króli i że idąc za przykładem Świętych Mędrców, powinnam ofiarować coś Dzieciątku Jezus. Jednak spostrzegłam, że nie mam nic, co mogłabym Mu dać. Widząc więc moją nędzę, przyszła mi do głowy myśl, by ofiarować Mu jako mirrę moje ciało ze wszystkimi cierpieniami, które znosiłam przez dwanaście lat, będąc przykutą do łóżka<sup>4</sup>. Byłam gotowa cierpieć i pozostać w nim tak długo, jak On zechce. Jako złoto boleść, którą odczuwam, gdy pozbawia mnie swojej obecności, co jest dla mnie czymś najbardziej przykrym i bolesnym. Jako kadzidło moje ubogie modlitwy połączone z modlitwami Królowej Matki, tak aby były bardziej zadowalające dla Dzieciątka Jezus. Złożyłam więc dar z pełną ufnością, że Dzieciątko przyjmie to

<sup>4</sup> To znaczy od listopada 1887 r. Por. tom 1, rozdział 26: *Słowa, które Pan powiedział, „przez pewien okres czasu” (nie podał mi dokładnie, ile czasu miałam tak nieprzerwanie cierpieć), odebrałam jako mniej więcej czterdzieści dni, podczas gdy mija obecnie około dwunastu lat, odkąd trwam w tym stanie. Te słowa wraz z tym fragmentem potwierdzają, że pierwszy tom został napisany w tym samym czasie co drugi. Por. tom VIII (08.04.1908), tom IX (14.10.1909) itd.*

wszystko. Wydawało się, że Jezus z wielkim upodobaniem przyjął moje ubogie dary, ale najbardziej cieszył się ufnością, z jaką Mu je przekazałam.

Powiedział więc do mnie: ***Ufność ma dwa ramiona. Jednym ramieniem obejmuje moje Człowieczeństwo i wykorzystuje Je jako drabinę, aby wspiąć się do mojej Boskości. Drugim zaś obejmuje Boskość i strumieniami czerpie z Niej niebiańskie łaski. Tak więc dusza zostaje całkowicie zalana Istotą Bożą. Kiedy dusza jest ufna, jest pewna, że otrzyma to, o co prosi. Ja pozwalam związać sobie ręce i pozwalam jej czynić to, co ona chce. Pozwalam jej wnikać w moje Serce, tak iż sama czerpie to, o co mnie poprosiła. Gdybym tak nie postąpił, odczuwałbym wewnętrzną przemoc.***

Kiedy to mówił, z piersi Dzieciątka i Matki wypłynęło wiele strumieni płynu, który zalał całą moją duszę. Jednak nie potrafię dokładnie powiedzieć, jak nazywa się ten płyn. Królowa Matka zniknęła.

Potem razem z Dzieciątkiem wyszłam na sklepienie nieba. Zobaczyłam, że Jego ujmujące oblicze jest smutne. Powiedziałam do siebie: *Może chce mleka, dlatego jest smutny.*

Powiedziałem więc do Niego: *Czy chcesz wypić ode mnie, skoro nie ma Królowej Matki?*<sup>5</sup> Jednak zanim to uczyniłam, przestraszyłam się, że to diabeł, więc aby się upewnić, uczyniłam Mu wiele razy znak krzyża i powiedziałam do Niego: *Czy Ty naprawdę jesteś Jezusem z Nazaretu, Drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, Synem Dziewicy Maryi Matki Bożej?*

Dzieciątko zapewniło mnie, że tak. Zapewniona więc, pozwoliłam Mu się napić ode mnie. Wydawało się, że Dzieciątko ożywiło się i przybrało radosny wygląd. Widziałam, jak sączy część tych strumieni, którymi On sam mnie zalał. Kiedy to czynił, czułam, jak przyciąga moje serce, ponieważ wydawało się, że od Niego wychodziło mleko, które Jezus ode mnie czerpał. Któż mógłby opisać, co zachodziło między mną a Dzieciątkiem Jezus? Mój język nie potrafi tego wyrazić i brak mi słów, by to opisać.

27

8 stycznia 1900

Jakie są błędy w pismach Luizy, w których sam Jezus prowadzi jej rękę?  
Stanowczość i stałość w działaniu

Pomyślałam sobie: *Kto wie ile niedorzeczności i ile błędów zawierają rzeczy, które piszę!* W tym momencie poczułam, jak tracę zmysły. Przyszedł błogosławiony Jezus i powiedział do mnie: ***Córko moja, nawet błędy pomogą uświadomić innym, że nie ma z twojej strony żadnego podstępu i że nie jesteś żadnym uczonym. Gdybyś nim była, sama byś wyczuła, gdzie popełniasz błąd. To także pozwoli bardziej uwidocznić, że to Ja do ciebie mówię, jeśli spojrzą na to z prostotą. Zapewniam cię jednak, że nie znajdą odrobiny błędu ani czegoś, co by nie ukazywało cnoty, gdyż kiedy piszesz, Ja sam prowadzę twoją rękę. Co najwyżej będą mogli na pierwszy rzut oka znaleźć jakiś błąd, ale jeśli dobrze się przyjrzą, znajdą w nim prawdę.***

<sup>5</sup> Jest to z pewnością język mistyczny i duchowy. Pod symbolem mleka lub płynu, o którym mówiła nieco wcześniej, kryje się miłość i życie. Jezus powiedział: *Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?* (Por. tom II, 09.06.1899).

Powiedział to i zniknął. Jednak powrócił po kilku godzinach. Ja natomiast poczułam się niezdecydowana i zaniepokojona słowami, które mi powiedział. On zaś dodał: **Moją spuścizną jest stanowczość i stałość. Nie podlegam żadnej zmianie. Im bardziej dusza przybliży się do Mnie i wkracza na drogę cnót, tym bardziej czuje się stanowcza i stała w czynieniu dobra. A im bardziej jest ode Mnie oddalona, tym bardziej będzie podlegać zmianom i się chwiać, raz w czynieniu dobra, a raz w czynieniu zła.**

Kiedy znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie, przyszedł mój ukochany Jezus w oplakany stan. Jego ręce były mocno związane, a Jego twarz była opluta. Wiele osób gardziło Nim okropnie. On zaś był cichy i spokojny, nie poruszał się ani nie skarżył. Nawet nie zmarszczył brwi, gdyż chciał pokazać, że chce znosić te zniewagi, i to nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie. Cóż za wzruszający widok, który mógłby poruszyć nawet najtwardsze serca! Ileż rzeczy wyrażało to Jego Oblicze, które ociekało śliną i było umazane błotem! Byłam przerażona, drżałam i czułam, że w obliczu Jezusa jestem pełna pychy.

Kiedy znajdował się w tym stanie, powiedział do mnie: **Córko moja, tylko mali pozwalają sobą kierować w dowolny sposób, nie ci, którzy są mali, a jednocześnie przepełnieni rozumem Bożym. Tylko Ja mogę powiedzieć, że jestem pokorny, gdyż w człowieku to, co nazywa się pokorą, należy raczej nazwać poznaniem siebie. Kto zaś nie zna siebie, ten błędzi w fałszu.**

Jezus milczał przez kilka minut, a ja Go kontemplowałam. Kiedy to czyniłam, ujrzałam rękę niosącą światło, która przeszukując moje wnętrze, moje najskrytsze zakamarki, chciała sprawdzić, czy jest we mnie wiedza o sobie i zamiłowanie do upokorzenia, bycia zawstydzoną i zniewag. To światło znalazło pustkę w moim wnętrzu. Ja też widziałam tę pustkę, która powinna być wypełniona upokorzeniem i zawstydzeniem na wzór błogosławionego Jezusa. Och, jak wiele rzeczy pozwoliło mi zrozumieć to światło i to Święte Oblicze, które znajdowało się przede mną!

Powiedziałam do siebie: **Bóg z miłości do mnie jest upokorzony i zawstydzony, a ja, grzesznica, nie posiadam tych szat! Bóg jest stały i stanowczy w znoszeniu wielu zniewag, tak iż nie porusza się ani trochę, by strząsnąć z siebie te cuchnące oplucia. Ach, widzę Jego wnętrze, tak jak je widzi Bóg, oraz Jego zewnętrzną część, tak jak ją widzą ludzie. Jednak jeśli chce, może się wyzwolić, gdyż to nie łańcuchy Go krępują, ale Jego niezmienna Wola, która za wszelką cenę chce zbawić rodzaj ludzki. A ja? A ja? Gdzie jest moje upokorzenie? Gdzie jest stanowczość i wytrwałość w czynieniu dobra z miłości do mojego Jezusa i z miłości do bliźniego? Och, jak różnymi ofiarami jesteśmy Jezus i ja! Oj, w ogóle nie jesteśmy do siebie dostosowani!**

Kiedy mój mały rozum się w tym zatracił, mój uroczy Jezus powiedział do mnie: **Tylko moje Człowieczeństwo było pełne zniewag i upokorzeń, tak iż przelewały się na zewnątrz. I właśnie dlatego Niebo i ziemia drżą w obliczu moich cnót, a dusze, które Mnie miłują, posługują się moim Człowieczeństwem jak drabiną, aby się wspiąć i zebrać choć kilka kropelek moich cnót.**

**Powiedz Mi, gdzie w obliczu mojej pokory znajduje się twoja pokora. Tylko Ja mogę się szczycić posiadaniem prawdziwej pokory. Moja Boskość**

**zjednoczona z moim Człowieczeństwem mogła dokonywać cudów na każdym kroku, w każdym słowie czy dziele. Ja natomiast dobrowolnie się pomniejszałem w obrębie mojego Człowieczeństwa, ukazywałem się jako jeden z najuboższych, a nawet mylony byłem z samymi grzesznikami. Mogłem dokonać dzieła Odkupienia w bardzo krótkim czasie, nawet za pomocą jednego słowa, ale chciałem przez wiele lat, w wielu trudach i znojach przyjąć na siebie nędzę człowieka. Chciałem podjąć się wielu różnych czynności, aby całkowicie odnowić i przeobrócić człowieka. Chciałem podjąć się nawet najmniejszych czynności, ponieważ gdy były wykonane przeze Mnie, czyli przez Tego, który był zarazem Bogiem i Człowiekiem, otrzymywały nowy blask oraz znamię dzieł Bożych. Moja Boskość, ukryta w moim Człowieczeństwie, chciała zejść tak nisko i podporządkować się biegowi działań ludzkich, podczas gdy w jednym akcie woli mógłbym stworzyć nieskończone światy... Moje Człowieczeństwo chciało poczuć nędze i słabości innych, jak gdyby były Jego własnymi. Chciało w obliczu sprawiedliwości Bożej poczuć się pokrytym wszystkimi grzechami ludzi, za które musiało odpokutować kosztem niesłychanych boleści oraz przelaniem całej swojej krwi. W ten sposób nieustannie ćwiczyłem się w głębokiej i heroicznej pokorze.**

**O córko, oto ogromna różnica między moją pokorą i pokorą stworzeń, a także między pokorą wszystkich moich świętych. Ich pokora w obliczu mojej pokory jest zaledwie cieniem, ponieważ stworzenie, tak czy owak, jest stworzeniem i nie wie, tak jak Ja to wiem, jak wielki jest ciężar grzechu. Nawet jeśli są bohaterskie dusze, które idąc za moim przykładem, ofiarowały się znośić boleści innych, to ich boleści nie są odmienne od boleści innych stworzeń, nie są dla nich czymś nowym, ponieważ dusze te mają tę samą naturę co inne. W dodatku na samą myśl, że boleści te są przyczyną nowych nabytków i uwielbieniem Boga, czują się wielce zaszczycone. Poza tym stworzenie jest zawężone do kręgu, w którym Bóg je umieścił, i nie może wyjść poza granice, którymi zostało otoczone przez Boga. Och, gdyby tylko było w ich mocy czynienie i niszczenie, co jeszcze by uczynili! Każdy sięgnąłby gwiazd! Natomiast moje przeobczone Człowieczeństwo nie miało żadnych ograniczeń, ale dobrowolnie zawężyło się w sobie. Tym właśnie było przeplatanie wszystkich moich dzieł heroiczną pokorą. Brak pokory był przyczyną wszelkiego zła, które zalewa ziemię. Ja zaś, ćwicząc się w tej cnocie, musiałem pozyskać od sprawiedliwości Bożej wszelkie dobra.**

**Ach, żadne poświadczenie łaski nie wyjdzie z mojego tronu, jeśli nie będzie w tym udziału pokory. Żaden list nie może być przeze Mnie przyjęty, jeśli nie zawiera podpisu pokory. Żadna modlitwa nie dociera do moich uszu ani nie wzbudza w moim Sercu współczucia, jeśli nie ma zapachu pokory. Jeśli stworzenie nie zniszczy nasienia chwały i czci – a to można zniszczyć, miłując bycie wzgardzonym, poniżonym i zawstydzonym – poczuje splot cierni wokół swojego serca, poczuje pustkę w swoim sercu, która będzie nieustannie mu dokuczać i sprawi, że będzie bardzo się różniło od mojego Przenajświętszego Człowieczeństwa. Jeśli nie pokocha upokorzeń, to co najwyżej będzie mogło trochę poznać siebie, ale nie zabłąśnie przede Mną, przybrane w piękną i przyjemną szatę pokory.**

**Któż mógłby wyrazić, ile rzeczy zrozumiałam o tej cnocie i różnicy między poznaniem siebie a pokorą? Wydawało mi się, że na własnej skórze doświadczam**

różnicy między tymi dwiema cnotami, ale brak mi słów, by się wyrazić. Żeby coś powiedzieć, posłużę się przykładem. Ubogi człowiek twierdzi, że jest ubogi. Otwarcie ukazuje swoje ubóstwo także ludziom, którzy go nie znają i którzy być może sądzą, że coś posiada. Można powiedzieć, że zna siebie i mówi prawdę. Dlatego jest bardziej kochany i wzbudza u innych współczucie dla swojego nieszczęsnego stanu. Wszyscy mu pomagają. Tak jest z poznaniem siebie. A co się dzieje, jeśli ten ubogi człowiek wstydzi się ukazać swoje ubóstwo i chlubi się, że jest bogaty, podczas gdy wszyscy wiedzą, że nie ma nawet ubrania, aby się odziać, i umiera z głodu? Wszyscy nim gardzą i nikt mu nie pomaga. Staje się obiektem żartów i kpin dla każdego, kto go zna. Ten nędzny człowiek jeszcze bardziej zmienia się na gorsze i ostatecznie umiera. Taka jest pycha przed Bogiem, a także przed ludźmi. Kto nie zna siebie, ten wychodzi z prawdy i wpada na drogę fałszu.

Na tym polega różnica między pokorą a poznaniem siebie, choć wydaje mi się, że są to siostry, zrodzone z tego samego porodu. Ten zaś, kto nie zna siebie, nigdy nie może być pokorny. Weźmy przykład bogacza, który porzuca swoje szlachetne szaty, okrywa się nędznymi łachmanami, żyje jako nieznany, nikomu nie ujawnia, kim jest, mylony jest z najbiedniejszymi, żyje z ubogimi, jak gdyby był im równy, cieszy się pogardą i zawstydzeniem. Tym jest piękna siostra poznania siebie, czyli pokora. Ach tak, pokora wzywa łaskę. Pokora rozrywa najmocniejsze kajdany, którymi jest grzech. Pokora burzy wszelkie mury dzielące duszę i Boga i doprowadza duszę do Boga. Pokora jest małą roślinką, która jest zawsze zielona i kwitnąca, i nie może stać się brązowa od robaków. Ani wiatr, ani grad, ani upał nie mogą jej zaszkodzić ani w najmniejszym stopniu pozwolić jej uschnąć. Pokora, choć jest najmniejszą rośliną, tworzy bardzo wysokie gałęzie, które przenikają aż do Nieba i spletają się wokół Serca naszego Pana. Tylko gałęzie, które wychodzą z tej małej rośliny, mają swobodny wstęp do tego godnego uwielbienia Serca. Pokora jest kotwicą pokoju podczas sztormu fal morza naszego życia. Pokora jest solą, która przyprawia wszystkie cnoty i chroni duszę przed zepsuciem grzechu. Pokora jest trawą, która wyrasta na ścieżce wydeptanej przez podróżników. Znika, gdy jest deptana, ale od razu widać, jak ponownie wyrasta, i to jeszcze piękniej niż wcześniej. Pokora jest jak delikatny szczep, który uszlachetnia dziko rosnącą roślinę. Pokora jest zmierzchem grzechu. Pokora jest nowonarodzonym dzieckiem łaski. Pokora jest jak księżyc, który prowadzi nas w ciemnościach nocy naszego życia. Pokora jest jak chytry kupiec, który potrafi dobrze handlować swoim bogactwem i nie marnuje ani grosza z otrzymanej łaski. Pokora jest kluczem do bram Nieba. Nikt więc nie może do niego wejść, jeśli nie strzeże dobrze tego klucza. W końcu powiem, aby zakończyć i nie rozwodzić się zbyt długo, że pokora jest uśmiechem Boga i całego Nieba oraz płaczem dla całego piekła.

29

17 stycznia 1900

Przebiegłość złych ludzi. Wielką boleścią dla Luizy jest kontynuowanie życia, gdy czuje się oddzielona od Jezusa

Dziś rano mój ukochany Jezus odchodził i powracał, ale zawsze w milczeniu. Potem poczułam, jak wychodzę z mojego ciała. Słyszałam, jak Jezus mówi z tyłu: **Człowiek mówi: „Nie ma już prawości. Dopóki tak będzie, nie będziemy mogli odnieść żadnego sukcesu w naszych zamiarach. Przybierzmy więc pozory cnoty, udawajmy, że jesteśmy prawi, pokażmy się na zewnątrz jako prawdziwi**

**przyjaciele. W ten sposób łatwiej będzie nam utkać nasze sieci i wciągnąć innych w oszustwo. A kiedy wyjdziemy, aby ich łupić i krzywdzić, będą sądzić, że jesteśmy ich przyjaciółmi. Dzięki temu będziemy trzymać ich bezkarnie w naszych rękach”. Zobacz, dokąd sięga przebiegłość człowieka!**

Potem błogosławiony Jezus, pragnąc szczególnego aktu zadośćuczynienia, zdawał się zakańczać moje życie, ofiarowując mnie sprawiedliwości Bożej. Kiedy to czynił, sądziłam, że Jezus pozwala mi opuścić moje życie. Powiedziałam więc do Niego: *Panie, nie chcę pójść do Nieba bez Twoich szat. Najpierw ukrzyżuj mnie, a potem mnie zabierz.*

Przebił więc moje dłonie i stopy gwoździami. Gdy to czynił, zniknął, a ja poczułam wielki żal. Powróciłam wtedy do siebie i powiedziałam sobie: *Wciąż jestem tutaj! Ach, ile razy mi to czynisz, mój drogi Jezu! Posiadasz szczególną i wybitną umiejętność, sprawiasz, że sądzę, iż mam umrzeć. Drwię sobie więc ze świata i z bóleści oraz śmieję się z Ciebie, gdyż czas rozstania się kończy i nie będzie już więcej przerw w rozłące. Ale gdy tylko zaczynam się śmiać, znowu płaczę, jęczę i wzdycham z powodu rozłąki z Tobą, gdyż znajduję się ponownie zakuta w kajdanach mojego kruchego ciała i zapominam, że zaczęłam się śmiać. Ach, Panie, pośpiesz się, bo jestem w stanie napiętej walki, aby przyjść!*

30

22 stycznia 1900

Natychmiastowa odpowiedź na łaskę

Przeszłam bardzo gorzkie dni nieobecności Jezusa, a moje biedne serce walczyło między lękiem, że Go utraciłam, a nadzieją, że będę mogła Go ponownie zobaczyć. O Boże, jaką krwawą wojnę musiało stoczyć moje biedne serce! Boleść była tak wielka, że raz skamieniało, a innym razem było tłoczone jak pod prasą i ociekało krwią. Kiedy byłam w tym stanie, poczułam blisko siebie mojego słodkiego Jezusa, który zdjął zasłonę uniemożliwiającą mi ujrzeć Go. Wreszcie mogłam Go zobaczyć. Natychmiast powiedziałam do Niego: *Ach, Panie, już mnie nie kochasz!*

A On: ***Tak, tak. Zalecam ci, abyś była wierna mojej łasce. Aby być wierną, musisz być jak echo, które rozbrzmiewa w pustce i które, jak tylko ktoś zaczyna wydawać głos, rozchodzi się natychmiast, bez najmniejszej zwłoki. Tak samo ty, jak tylko zaczniesz otrzymywać moją łaskę, nie czekając nawet, aż skończę ci ją dawać, natychmiast odtwórz echo twojej wierności.***

31

27 stycznia 1900

Wszystkie cnoty muszą być w duszy uporządkowane,  
każda w swoim własnym pomieszczeniu

Wciąż pozostaję niemal pozbawiona mojego słodkiego Jezusa. Moje życie wygasa z powodu bóleści. Czuję nudę, nieprzyjemność i zmęczenie życiem. Mówiłam sobie w moim wnętrzu: *Och, jakże moje wygnanie się wydłużyło! Och, jakież byłoby moje szczęście, gdybym mogła rozwiązać więzy mojego ciała! W ten sposób dusza mogłaby swobodnie wzlecieć ku mojej najwyższej Dobroci! Nasunęła mi się myśl: A jeśli pójdziesz do piekła? Żeby nie wzywać diabła do walki ze mną, natychmiast powiedziałam: Nawet z piekła pošlę westchnienia mojemu słodkiemu Jezusowi. Nawet tam pragnę Go miłować.*

Kiedy snułam te i inne myśli, tak iż gdybym je wszystkie powtórzyła, opowiadanie byłoby zbyt długie, ukazał się na krótko ukochany Jezus. Wyglądał poważnie. Powiedział do mnie: **Twój czas jeszcze nie nadszedł.**

Potem intelektualnym światłem dał mi do zrozumienia, że wszystko w duszy musi być uporządkowane. Dusza ma wiele małych pomieszczeń, w których każda cnota zajmuje swoje miejsce, choć można powiedzieć, że jedna cnota zawiera w sobie wszystkie pozostałe i że dusza, posiadając jedną cnotę, jest obdarzona wszystkimi pozostałymi cnotami. Mimo to wszystkie cnoty bardzo różnią się od siebie, tak iż każda cnota ma swoje miejsce w duszy. Otóż wszystkie cnoty mają swoje źródło w tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, ponieważ podczas gdy Trójca jest jedna, jednocześnie składa się z trzech odrębnych Osób. Podczas gdy są trzy Osoby, jednocześnie jest tylko jedna Osoba. Zrozumiałam też, że te pomieszczenia w duszy są albo pełne cnót, albo pełne wad przeciwnych tym cnotom. A jeśli nie ma ani cnót, ani wad, pozostają puste przestrzenie. Wydawało mi się, że taka dusza jest jak dom, który zawiera wiele całkowicie pustych pomieszczeń albo jedno z tych pomieszczeń jest pełne węży, inne błota, jeszcze inne ma meble pełne kurzu, jeszcze inne jest ciemne. Ach, Panie, tylko Ty możesz uporządkować moją biedną duszę!

32

28 stycznia 1900

Luiza przyjmuje w sobie gorycz Jezusa. Czego dokonuje umartwienie?

Nadal jest tak samo. Dziś rano Jezus przeniósł mnie poza moje ciało. Wydaje się, że po długim czasie ujrzałam Go wyraźnie, ale czułam, że jestem tak niedobra, że nie miałam odwagi powiedzieć ani słowa. Spoglądaliśmy na siebie, ale w milczeniu. W tych wzajemnych spojrzeniach zrozumiałam, że mój dobry Jezus był pełen goryczy. Jednak nie miałam odwagi powiedzieć: „przelej ją we mnie”. On sam podszedł do mnie i zaczął przelewać ją we mnie. Ja zaś, nie mogąc jej w sobie zawrzeć, wyrzucałam ją na ziemię, jak tylko ją otrzymywałam. On powiedział do mnie: **Co robisz? Czy nie chcesz już więcej dzielić mojej goryczy? Czy nie chcesz przynieść Mi więcej ulgi w moich boleściach?**

A ja: *Panie, to nie moja wola. Sama nie wiem, co mi się stało. Czuję się tak pełna, że nie mam, gdzie jej zawrzeć. Tylko Twój cud może powiększyć moje wnętrze. Tylko w ten sposób będę mogła przyjąć Twoją gorycz.*

Wtedy Jezus przeżegnał mnie wielkim znakiem krzyża i ponownie przelał we mnie swoją gorycz. Wygląda więc na to, że udało mi się ją w sobie zawrzeć. Potem dodał: **Córko moja, umartwienie jest jak ogień, który wysusza wszelkie usposobienie. Umartwienie wysusza więc wszystkie złe nastroje, które są w duszy, i zalewa ją uświęcającym nastrojem, tak aby mogły zakiełkować w niej najpiękniejsze cnoty.**

33

31 stycznia 1900

Łaska, pozytywna odpowiedź na łaskę i pokora

Po tym, jak przyszedł kilka razy, jednak zawsze w milczeniu, poczułam pustkę i boleść, gdyż nie słyszałam łagodnego głosu mojego słodkiego Jezusa. On zaś powrócił, niemal po to, by mnie zadowolić, i powiedział do mnie: **Łaska jest życiem duszy. Tak jak dusza daje życie ciału, tak też łaska daje życie duszy. Jednak**

*aby ciało mogło mieć duszę, nie wystarczy mu życie, potrzebuje jeszcze pokarmu, aby się wyżywić i wzrosnąć, i tym samym osiągnąć właściwą posturę. Tak samo, aby dusza mogła mieć życie, nie wystarczy jej łaska, ale potrzebny jest jej pokarm, aby mogła się wyżywić i osiągnąć właściwą posturę. A czym jest ten pokarm? Tym pokarmem jest pozytywna odpowiedź na łaskę. Tak więc łaska i pozytywna odpowiedź na łaskę tworzą połączony pierścieniami łańcuch, który prowadzi duszę do Nieba. W takim stopniu, w jakim dusza odpowiada na łaskę, w takim też stopniu tworzy pierścienie tego łańcucha.*

Następnie dodał: *Jaki jest paszport, aby wejść do królestwa łaski? To pokora. Dusza, patrząc ciągle na swoją nicość i spostrzegając, że jest tylko prochem i podmuchem wiatru, pokłada całą ufność w łasce, tak iż czyni ją panią. Łaska zaś, zawładnąwszy całą duszą, prowadzi ją drogą wszelkich cnót i doprowadza ją do szczytu doskonałości.*

Czym jest dusza bez łaski? Wydawało mi się, że jest jak ciało bez duszy, które staje się cuchnące i ze wszystkich stron wydziela robaki i zgniliznę, tak iż staje się zgrozą dla oczu samych ludzi. Tak samo dusza bez łaski staje się tak odrażająca, że przeraża swoim widokiem, i to nie ludzi, ale Boga, po trzykroć świętego. Ach, Panie, wybaw mnie od tak wielkiego nieszczęścia i od wstrętnego potwora grzechu!

Kiedy przebywałam w stanie pełnego zniechęcenia, zwłaszcza z powodu nieobecności mojej najwyższej Dobroci, dziś rano, ukazując się na krótko, powiedział do mnie: ***Zniechęcenie jest zaraźliwym płynem, który zaraża najpiękniejsze kwiaty i najprzyjemniejsze owoce. Przenika nawet do korzenia, tak iż ten zaraźliwy płyn, atakując całe drzewo, sprawia, że drzewo usycha i staje się wynędzniałe. Jeśli nie można temu zaradzić, podlewając drzewo dobrym płynem, to ponieważ ten zły płyn dostał się do korzenia, wysusza go i sprawia, że drzewo upada na ziemię. Tak właśnie jest z duszą przesiąkniętą zaraźliwym płynem zniechęcenia.***

Mimo to czułam się nadal zniechęcona i byłam całkowicie skupiona w sobie. Widziałam, że jestem tak niedobra, że nie miałam odwagi wznieść się do mojego słodkiego Jezusa. Mój umysł był tak zajęty, że daremne było dla mnie mieć jak poprzednio nadzieję na Jego ciągłe odwiedziny, na Jego łaski oraz na Jego charyzmaty. Wszystko się dla mnie skończyło.

On zaś, niemal mnie karcąc, dodał: ***Co robisz? Co robisz? Czy nie wiesz, że nieufność sprawia, że dusza czuje się umierająca? Myśląc, że ma umrzeć, nie myśli już o niczym, ani o nabywaniu, ani o gromadzeniu, by wydać owoce, ani o upiększeniu się, ani o leczeniu swoich chorób. Nie myśli o niczym innym jak tylko o tym, że wszystko jest dla niej skończone. Nieufność nie tylko sprawia, że dusza czuje się umierająca, lecz także powoduje, że wszystkie cnoty są bliskie wymarcia.***

Ach, Panie, wyobrażam sobie, że widzę ten nędzny, mizerny, przerażający i drżący upiór nieufności. Całą jego sztuczką jest doprowadzenie dusz do grobu, stosując jedynie metodę strachu. Co więcej, upiór ten ukazuje się nie jako wróg, aby dusza nie mogła wykpić strachu, który on wzbudza, ale jako przyjaciel i przenika

duszę tak łagodnie, że jeśli dusza nie będzie ostrożna, kiedy ujrzy go jako wiernego przyjaciela, który razem z nią kona i umiera, trudno jej będzie uwolnić się od jego przebiegłych sztuczek.

35

5 lutego 1900

Świadomość własnej nicości musi łączyć się z ufnością

Kiedy trwałam w tym samym stanie, tylko z nieco większą odwagą, jednak nie byłam jeszcze całkiem wolna, mój najdroższy Jezus przyszedł i powiedział do mnie: **Córko moja, czasami dusza odczuwa przeszkodę w jakiejś cnocie i kiedy stara się przemoć, pokonuje tę przeszkodę. Wtedy cnota staje się bardziej lśniąca i bardziej zakorzeniona w duszy. Jednak dusza musi uważać, aby sama nie podsunęła sobie sznurka, by związać się nieufnością. Może to osiągnąć, jeśli będzie nieustannie się zawęzać, nie wychodząc nigdy z kręgu prawdy.**

36

12 lutego 1900

Światło prawdy ożywia i ogrzewa dusze, o ile nie ma umyślnych przewinień

Kiedy byłam opuszczona przez mojego uwielbionego Jezusa, poczułam, jak moje biedne serce uciskane jest jakby pod tłoczną z powodu bólu. O Boże, co za niewypowiedziana boleść!

Kiedy przebywałam w tym stanie, ujrzałam mojego drogiego Jezusa, moją Dobroć, niemal jak cień, ale niewyraźnie. Widziałam wyraźnie tylko rękę, która, jak mi się zdawało, niosła zapaloną lampę i zanurzyła palec w tej lampie oraz namaściła część mojego serca, głęboko zranionego bólem z powodu Jego nieobecności. W tej chwili usłyszałam głos mówiący: **Prawda jest światłem, które sprowadziło Słowo na ziemię. Tak jak słońce oświeca, ożywia i użyźnia ziemię, tak też światło prawdy daje życie i światło duszom, i użyźnia je cnotami. Chociaż to światło prawdy zaciemnione jest wieloma chmurami, którymi są niegodziwości ludzi, to jednak nie przestaje ono posyłać zza chmur przebłysków życiodajnego światła, aby ogrzać dusze. A jeśli te chmury są chmurami niedoskonałości i nieumyślnymi przewinieniami, to światło rozrywa je swoim ciepłem, przepędza je i swobodnie wnika w duszę.**

Zrozumiałam więc, że dusza musi uważać, aby nie wpaść nawet w drobne umyślne przewinienia, które są niebezpiecznymi chmurami, blokującymi wstęp do boskiego światła.

37

13 lutego 1900

Umartwienie

Dziś rano, po przyjęciu Komunii, ujrzałam mojego uwielbionego Jezusa. Miał jednak całkowicie odmienny wygląd. Wydawał mi się poważny, pełen powściągliwości i robił mi wyrzuty. Co za przeszywająca zmiana! Czułam, że moje biedne serce, zamiast być pokrzepionym, jest bardziej przygnębione i bardziej zranione tak niebywałą obecnością Jezusa. Mimo to odczuwałam całkowitą potrzebę ulgi w boleściach, które znosiłam w ostatnich dniach z powodu Jego nieobecności, do tego stopnia że wydawało mi się, iż żyję w agonii i pod ciągłą presją. Jednak

błogosławiony Jezus, chcąc mnie skarcić za to, że szukam ulgi w Jego obecności, podczas gdy powinnam szukać jedynie cierpienia, powiedział do mnie: ***Tak jak wapno ma moc wypalać przedmioty, które się do niego wkłada, tak też umartwienie ma tę zaletę, że wypala wszystkie niedoskonałości i wady, które znajdują się w duszy, i to do tego stopnia że uduchawia także ciało oraz otacza je jak krąg i pieczętuje w nim wszystkie cnoty. Dopóki umartwienie dobrze nie wypali zarówno twojej duszy, jak i twojego ciała, że aż je zniszczy, nie będę mógł doskonale wyryc w tobie piętna mojego ukrzyżowania.***

Nie potrafię powiedzieć dokładnie kto, ale wydawało mi się, że anioł przebił moje ręce i nogi. Jezus zaś przeszył moje serce włócznią, która wychodziła z Jego Serca. Poczułam ogromny ból. Potem zniknął, pozostawiając mnie bardziej udręczoną niż wcześniej. Och, jak dobrze rozumiałam potrzebę umartwienia, mojej nieodłącznej przyjaciółki, oraz to, że nie było we mnie nawet odrobiny przyjaźni z umartwieniem! Ach, Panie, połącz mnie nierozzerwalną przyjaźnią z tą dobrą przyjaciółką, bo ja potrafię ukazać się jedynie jako nieokrzesana. Ona zaś nie czuje się przeze mnie mile przyjęta, dlatego poświęca mi całą uwagę i zawsze mnie oszczędza, obawiając się, że całkowicie odwrócę się do niej plecami. Tak więc nigdy nie kończy ze mną swojego pięknego i okazałego dzieła, ponieważ jesteśmy trochę od siebie daleko, a Jej cudowne ręce nie mogą mnie dosięgnąć, aby mnie wyrobić i ukazać przed Tobą jako dzieło godne jej przenajświętych rąk.

Nadal to samo. Dziś rano odnowił mi boleści ukrzyżowania, a potem powiedział do mnie: ***Umartwienie ma być oddechem duszy. Oddychanie jest konieczne dla ciała, a dobre lub złe powietrze, które się wdycha, zatruwa lub oczyszcza ciało. Po oddychaniu wiadomo, czy wewnątrz człowieka jest zdrowe, czy chore i czy wszystkie organy życiowe są ze sobą w harmonii. Tak samo jest z duszą. Jeśli wdycha powietrze umartwienia, wszystko w niej się oczyści, wszystkie jej zmysły zabrzmią tym samym zgodnym dźwiękiem, a jej wewnątrz będzie wydawać rześkie, zdrowotne i wzmacniające tchnienie. Jeśli natomiast nie będzie wdychała powietrza umartwienia, wszystko w duszy będzie niezgodne i będzie wydawać śmierdzące i obrzydliwe tchnienie. Kiedy opanuje jedną namiętność, pojawi się druga. Krótko mówiąc, jej życie nie będzie niczym innym jak tylko dziecinną zabawą.***

Wydawało mi się, że umartwienie jest instrumentem muzycznym, który, jeśli wszystkie struny są dobre i mocne, wydaje harmonijny i przyjemny dźwięk. Jeśli natomiast struny nie są dobre, raz trzeba naprawić jedną, a raz nastroić drugą. Tak więc cały czas trzeba spędzać na naprawianiu, a nigdy na graniu. Co najwyżej umartwienie będzie mogło wydać niezgodny i nieprzyjemny dźwięk. Tak więc nigdy nie uczyni się nic dobrego.

Wiek XX będzie znany z pychy, która jest największym szaleństwem.  
Pycha oznacza stracić głowę. Dla Jezusa liczy się jednak serce

Dziś rano mój ukochany Jezus przyszedł i przeniósł mnie poza moje ciało. Widziałam wielu ludzi. Wszyscy byli w ruchu. Wydawało mi się, ale nie mam pewności, że trwała jakby wojna lub rewolucja. Nie czynili nic innego, jak tylko splatali naszemu Panu korony cierniowe, tak iż gdy starałam się zdjąć Mu jedną, oni wbijali Mu drugą, i to jeszcze boleśnieszszą. Ach, naprawdę wydawało się, że nasze stulecie będzie słynęło z pychy. Największym nieszczęściem jest stracić głowę, ponieważ kiedy traci się głowę z rozumem, wszystkie pozostałe członki stają się nieudolne lub stają się wrogami dla samych siebie i innych. Tak więc człowiek dopuszcza do siebie wszelkie inne wady.

Mój cierpliwy Jezus znosił wszystkie te korony cierniowe, a ja miałam zaledwie trochę czasu, aby Mu je zdjąć. Zwrócił się więc do nich i powiedział: **Umrzecie, niektórzy na wojnie, niektórzy w więzieniu, a inni podczas trzęsienia ziemi. Niewielu pozostanie. Pycha ukształtowała bieg waszego życia i pycha przyniesie wam śmierć.**

Potem błogosławiony Jezus wyciągnął mnie spośród tych ludzi. Stał się Dzieciątkiem. Nosłam Go na rękach, aby pozwolić Mu odpocząć. On zaś, prosząc mnie o pokrzepienie, chciał ode mnie possać. Obawiałam się, że to diabeł, więc przeżegnałam Go kilka razy znakiem krzyża, a potem powiedziałem do Niego: *Jeśli naprawdę jesteś Jezusem, odmówmy razem „Zdrowaś, Maryjo” do naszej Królowej Matki.* Jezus odmówił pierwszą część, a ja „Święta Maryjo”. Później On sam chciał odmówić Pater Noster [Ojcze nasz]. Och, jakże poruszająca była Jego modlitwa! Wzruszyła mnie tak bardzo, że zdawało mi się, iż moje serce się rozplywa. Potem dodał: **Córko, moje życie, w odróżnieniu od innych, wypływało z mojego Serca. To dlatego jestem dla dusz tylko miłością i pragnę serca oraz nie toleruję nawet odrobiny tego, co do Mnie nie należy. Pragnę więc, aby każda rzecz między tobą a Mną była w wyraźny sposób dla Mnie. A wtedy to, co dasz stworzeniom, nie będzie niczym innym jak ujściem naszej miłości.**

Każde światło i każdy zapach cnót, które posiadamy, pochodzą od Jezusa

Mój dobrotliwy Jezus nadal przychodzi. Po tym, jak przyjął Komunię św., odnowił mi boleści ukrzyżowania. Byłam tak odrętwiała, że czułam potrzebę ulgi. Jednak nie miałam odwagi o nią poprosić. Po chwili wrócił jako Dziecko i ucałował mnie całą. Z Jego ust wypłynęło mleko. Piłam dużymi łykami to najśodsze mleko z Jego niewinnych ust.

Kiedy to czyniłam, On powiedział do mnie: **Jestem kwiatem niebiańskiego raj. Zapachu, który wydzielam, jest tak wiele, że przyciąga całe Niebios. A ponieważ jestem pochodnią, która posyła światło wszystkim, tak iż są w nim zatopieni, więc wszyscy moi święci czerpią ode Mnie swoje małe światełka. Nie ma więc światła w Niebie, które nie pochodziłoby od tej pochodni.**

Ach, tak, bez Jezusa nie ma nawet zapachu cnoty ani światła, choćby się wstąpiło do najwyższych niebios!

Z Jezusem potrzeba dużo cierpliwości.  
Czystość osiąga się przez umartwienie i cierpienie

Dziś rano mój ukochany Jezus jak zwykle się opóźniał. Niech zawsze będzie błogosławiony, gdyż ciągle zaczyna od początku. Naprawdę potrzeba cierpliwości osoby świętej, aby to znieść, i trzeba mieć do czynienia z Jezusem, aby dostrzec, jakiej wymaga to cierpliwości. Kto tego nie doświadcza, ten nie może w to uwierzyć. Jest prawie niemożliwe nie doświadczyć z Nim kilku małych przykrości.

Po tym, jak cierpliwie na Niego czekałam i czekałam, w końcu przyszedł i powiedział do mnie: **Córko moja, dar czystości nie jest darem naturalnym, ale jest nabytą łaską. Można ją uzyskać, będąc miłym. Dusza staje się miła przez umartwienie i cierpienie. Och, jakże miła staje się umartwiona i cierpiąca dusza! Och, jakże jest pełna uroku! Czuję do niej taką sympatię, że szaleję za nią i daję jej wszystko, czego ona chce. Kiedy jesteś Mnie pozbawiona, znosisz z miłości do Mnie moją nieobecność, co jest dla ciebie najostrzejszą boleścią. Ja natomiast będę odczuwać do ciebie więcej sympatii niż dotychczas i przekażę ci nowe dary.**

Czas nadszedł, koniec jest bliski, ale godzina jest niepewna.  
Znak, aby rozpoznać, czy dany stan jest Wolą Boga

Dziś rano, kiedy niemal straciłam nadzieję, że błogosławiony Jezus przyjdzie, On nagle przyszedł i odnowił mi boleści ukrzyżowania, i powiedział do mnie: **Czas już nadszedł, koniec się zbliża, ale godzina jest niepewna.**

Ja zaś, nie zważając na znaczenie słów, które wypowiedział, miałam wątpliwości, czy mam je odnieść do całkowitego ukrzyżowania, czy do kar. Powiedziałam więc do Niego: *Panie, jak bardzo się obawiam, że mój stan nie jest Wolą Bożą!*

A On: **Najpewniejszym znakiem, żeby rozpoznać, czy dany stan jest moją Wolą, jest zbadanie, czy odczuwa się siłę, aby utrzymać ten stan.**

A ja: *Gdyby to było Twoją Wolą, nie byłoby tej zmiany, czyli tego, że nie przychodzisz tak jak wcześniej.*

A On: **Kiedy jakaś osoba staje się zażyłą w rodzinie, nie stosuje się tak często wobec niej obchodów ani względów, których używało się wcześniej, kiedy była obca. Tak samo Ja postępuję. Jednak to nie oznacza, że wolą tej rodziny nie jest chęć zatrzymania jej przy sobie, ani że nie kochają jej bardziej niż wcześniej. Bądź więc spokojna i zostaw to Mnie. Nie chciej zadręczać swojego rozumu ani zakłócać spokoju twojego serca. We właściwym czasie poznasz moje działanie.**

Jezus narzuca Luizie posłuszeństwo, gdyż w niej jest jedynie obawa przed tym, że może być oszukana przez wyobraźnię lub diabła

Dziś rano bardzo się obawiałam. Sądziłam, że wszystko jest urojeniem, to znaczy, że diabeł chce mnie zwieść. Gardziłam więc wszystkim, co widziałam, i było mi

przykro z tego powodu. Widziałam, jak spowiednik złożył intencję, aby Jezus odnowił mi boleści ukrzyżowania. Ja zaś próbowałam się przeciwstawić.

Błogosławiony Jezus na początku mnie tolerował, ale ponieważ spowiednik ponownie złożył intencję, więc Jezus powiedział do mnie: ***Córko moja, tym razem naprawdę nie wywiążemy się z posłuszeństwa. Czy nie wiesz, że posłuszeństwo musi zapieczętować duszę i że posłuszeństwo musi uczynić duszę miękkim woskiem, aby spowiednik mógł nadać jej taki kształt, jaki chce?***

Nie bacząc więc na moje opory, podzielił się ze mną boleściami ukrzyżowania. Ja zaś, nie mogąc już oprzeć się temu wszystkiemu, czego nie chciałam, i obawiając się, że to nie był Jezus, musiałam ugiąć się pod ciężarem boleści.

Niech On zawsze będzie błogosławiony, a wszystko niech będzie nieustannie i we wszystkim na Jego chwałę.

44

26 lutego 1900

Obecność Jezusa może nam umknąć, ale zawsze możemy posiadać na własność Wolę Bożą. Jeśli nigdy z Niej nie wyjdziemy, Ona ukształtuje nasze wieczne szczęście na ziemi

Po tym, jak spędziłam wiele dni, będąc pozbawioną Jezusa, On co najwyżej czasami pojawiał się jak cień, a potem znikał. Czułam taką boleść, że rozpływałam się we łzach. Błogosławiony Jezus, litując się nad moim bólem, przyszedł, spojrzał na mnie i powiedział do mnie: ***Córko moja, nie lękaj się, nie opuszczę cię. Nie chcę, żebyś się zniechęcała, kiedy jesteś beze Mnie. Co więcej, chcę, abys od dzisiaj, kiedy jesteś Mnie pozbawiona, przyjęła moją Wolę i rozkoszowała się w Niej, miłując i wielbiąc Mnie w mojej Woli oraz traktując moją Wolę, jakby była moją własną Osobą. Czyniąc tak, będziesz Mnie trzymać w swoich własnych rękach. Co tworzy szczęście raju? Z pewnością moja Boskość. A co ukształtuje wieczne szczęście moich ukochanych na ziemi? Z pewnością moja Wola. Ona nigdy ci nie umknie, nieustannie będziesz Ją posiadać na własność. A jeśli pozostaniesz w kręgu mojej Woli, doświadczysz w Niej najbardziej niewymownej radości i najczystszej przyjemności. Jeśli dusza nigdy nie opuszcza kręgu mojej Woli, staje się szlachetna i się przebóstwia, a wszelkie jej działanie odzwierciedla się w centrum Boskiego Słońca, tak jak promienie słoneczne odbijają się na powierzchni ziemi. Żaden jej czyn nie wychodzi poza centrum, którym jest Bóg. Dusza czyniąca moją Wolę jest szlachetną królową, która karmi się moim tchnieniem, ponieważ swój pokarm i swoje napoje czerpie jedynie z mojej Woli. A ponieważ żywi się moją Wolą, która jest w pełni święta, w jej żyłach płynie bardzo czysta krew, a jej oddech wydziela pachnącą woń, która w pełni Mnie ożywia, gdyż wytworzona jest przez moje własne tchnienie. Dlatego pragnę od ciebie jedynie tego, abys stworzyła swoje wieczne szczęście w kręgu mojej Woli, nigdy Jej nie opuszczając, nawet na krótką chwilę.***

Kiedy to mówiłam, poczułam w swoim wnętrzu niepokój i lęk, gdyż Jezus swoją wypowiedzią sygnalizował, że już nie przyjdzie i że mam się uspokoić w Jego Woli. O Boże, co za śmiertelna boleść! Co za ucisk w sercu!

Jednak Jezus, zawsze dobroduszny, dodał: ***Jak mógłbym cię zostawić, skoro jesteś ofiarą? Nie przyjdę, kiedy przestaniesz być ofiarą, ale dopóki jesteś ofiarą, będę cię nieustannie nakłaniał, aby do ciebie przyjść.***

W ten sposób wydaje się, że się uspokoiłam. Ale czuję się jakby otoczona uwielbioną Wolą Bożą, tak iż nie znajduję żadnego otworu, przez który mogłabym z Niej wyjść. Mam nadzieję, że zechce nieustannie trzymać mnie w tym kręgu, który w pełni łączy mnie z Bogiem.

45

27 lutego 1900

Całkowite oddanie się Woli Bożej sprawia, że Jezus zdobywa nas na własność, a my zdobywamy Jego. Tak przemieniona dusza staje się dla Niego wypoczynkiem. Jak wielkim złem jest szemranie

Będąc całkowicie oddaną ukochanej Woli naszego Pana, widziałam, że jestem całkowicie otoczona, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, moim słodkim Jezusem. Dzięki temu, że Mu się oddałam, czułam, jakby mój byt stał się przezroczysty. Gdziekolwiek się odwracałam, widziałam moją najwyższą Dobroć. Jednak to, co najbardziej mnie zadziwiło to to, że podczas gdy czułam się wewnątrz i na zewnątrz otoczona przez Jezusa, to jednocześnie ja i mój biedny byt oraz moja wola otaczały Jezusa jakby wewnątrz kręgu, tak iż On nie znajdował otworu, aby móc się wydostać, ponieważ moja wola, połączona z Jego Wolą, tak Go zakuwała, że nie mógł mi umknąć. O przecudna tajemnico Woli mojego Pana, twoje szczęście jest nie do opisanania!

Kiedy znajdowałam się w tym stanie, błogosławiony Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, w twojej duszy, przemienionej w moją Wolę, odnajduję słodki wypoczynek. Taka dusza staje się dla Mnie jak miękki przedmiot, który w żaden sposób nie przemęcza osoby pragnącej wypocząć. Co więcej, tak miękki jest ten przedmiot oraz tak wielka jest przyjemność, którą nawet zmęczone i zbolale osoby czerpią z wypoczynku na nim, że po przebudzeniu się stają się silne i zdrowe. Taka jest dla Mnie dusza podporządkowana mojej Woli. Ja zaś w nagrodę pozwalam, aby jej wola związała Mnie, i rozświećlam w niej Boskie Słońce jakby w całej swej pełni.** Powiedział to i zniknął.

Po tym, jak przyjął Komunię św., powrócił i przeniósł mnie z mojego ciała. Widziałam wiele osób. Jezus zaś powiedział do mnie: **Powiedz im, powiedz, jak wielkie jest zło, które czynią, kiedy szemrzą jeden na drugiego, ponieważ ściągają mój gniew, i to sprawiedliwie, gdyż widzę, że chociaż popadają w te same nędze i słabości, to nie czynią nic innego, jak tylko idą do sądu, jeden przeciw drugiemu. Jeśli tak postępują wobec siebie nawzajem, to co Ja, który jestem święty i czysty, z nimi uczynię? Czuję się popychany do okazania im miłosierdzia z taką samą miłością, jaką okazują sobie nawzajem.**

Jezus mi to powiedział, a ja powtórzyłam to tym ludziom. Potem odeszliśmy.

46

2 marca 1900

Jezus i dusza: od wzajemnego posiadania do wzajemnego odzwierciedlania się. On ukrzyżowany, ona też ukrzyżowana na tym samym Krzyżu. W ten sposób związek ich woli staje się nierozzerwalny

Po tym, jak dziś rano przyjął Komunię Świętą, mój słodki Jezus ukazał się, będąc ukrzyżowanym. Poczułam w swoim wnętrzu chęć, aby się w Nim przeglądać i tym samym móc się do Niego upodobnić. Jezus zaś przeglądał się we mnie, aby przyciągnąć mnie na swoje podobieństwo. Kiedy to czynił, poczułam, jak przelewają

się we mnie boleści mojego ukrzyżowanego Pana, który z całą dobrocią powiedział do mnie: **Chcę, aby twoim pokarmem było cierpienie, i to nie tylko jako cierpienie samo w sobie, lecz także jako owoc mojej Woli. Najszczęśliwym pocałunkiem, który najsilniej wiąże naszą przyjaźń, jest zjednoczenie naszych woli, a nierozzerwalnym węzłem, który będzie nas trzymał w ciągłych objęciach, będzie nieustanne cierpienie.**

Kiedy błogosławiony Jezus to mówił, wyjął sobie gwoździe, wziął swój krzyż i rozciągnął go wewnątrz mojego ciała. Byłam tak bardzo rozciągnięta, że poczułam, jak kości mi się przemieszczają. Co więcej, jakaś ręka (nie jestem pewna, czyja to była ręka) przebiła moje ręce i nogi. Jezus zaś, który siedział na rozciągniętym we mnie krzyżu, był całkowicie zadowolony z mojego cierpienia i z tego, który przebił moje ręce. Dodał: **Teraz mogę sobie spokojnie odpocząć. Nawet nie muszę się martwić, żeby cię ukrzyżować, gdyż posłuszeństwo samo chce się wszystkim zająć. Swobodnie oddaję cię w ręce posłuszeństwa.**

Uwolnił się od przebywania na krzyżu i położył się na moim sercu, aby odpocząć. Któż mógłby wyrazić, jak bardzo cierpiałam w tej pozycji?

Przebywałam tak przez długi czas, jednak Jezus nie zadał sobie trudu, aby mnie podnieść jak poprzednim razem i przywrócić do mojego naturalnego stanu. Nie widziałam już tej ręki, która położyła mnie na krzyżu. Powiedziałam o tym Jezusowi, który mi odpowiedział: **Kto cię położył na krzyżu? Czy to byłem może Ja? To było posłuszeństwo i to posłuszeństwo musi cię zabrać.**

Zdaje się, że tym razem chciał sobie pożartować. Błogosławiony Jezus udzielił mi najwyższej łaski i mnie uwolnił.

47

7 marca 1900

Dusza podporządkowana Woli Pana jest panią Jego mocy  
i może Go rozbroić, jak jej się podoba

Dziś rano, znajdując się poza moim ciałem, musiałam nieustannie krążyć, aby znaleźć błogosławionego Jezusa. Na szczęście weszłam do kościoła i zastałam Go na ołtarzu, na którym sprawowana była Ofiara Mszy św. Od razu pobiegłam i Go objęłam, mówiąc do Niego: **Wreszcie Cię odnalazłam! Pozwoliłeś, żebym krążyła tak bardzo, że aż się zmęczyłam. A Ty byłeś tutaj.** On zaś, spoglądając na mnie poważnie, bez swojej zwykłej życzliwości, powiedział do mnie: **Dziś rano czuję się bardzo rozgoryczony i odczuwam potrzebę, żeby przyłożyć rękę do kar i tym samym sobie ulżyć.** Ja zaś od razu: **Mój drogi, to nic, natychmiast temu zaradzimy. Przelejesz we mnie swoją gorycz i w ten sposób będziesz wolny, nieprawdaż?** On, ulegając moim słowom, przelał we mnie swoją gorycz.

Następnie przytulił mnie całą do siebie i jakby uwolnił się od wielkiego ciężaru, i dodał: **Dusza podporządkowana mojej Woli potrafi tak bardzo wnikać w moją moc, że łączy Mnie całkowicie i według swojego upodobania rozbraja Mnie, tak jak chce. Ach, ileż razy ty Mnie łączysz!**

Kiedy to mówił, przybrał swój zwyczajowy, słodki i łagodny wygląd.

Poczułam się trochę zaniepokojona czymś, czego nie trzeba tutaj opisywać. Mój umysł chciał się błąkać, aby upewnić się co do mojego zaniepokojenia i w ten sposób zachować spokój. Jednak błogosławiony Jezus, chcąc sprzeciwić się mojej woli, nie pozwolił mi zobaczyć tego, co chciałam. A ponieważ uparłam się, że chcę to zobaczyć, powiedział do mnie: ***Dlaczego chcesz się błąkać? Czy nie wiesz, że ten, kto opuszcza moją Wolę, opuszcza światło i zamyka się w ciemności?***

I niemal chcąc odwrócić moją uwagę od tego, co chciałam, przeniósł mnie poza moje ciało i zmieniając temat, dodał: ***Spójrz, jak niewdzięczni są dla Mnie ludzie. Światło słoneczne wypełnia całą ziemię od jednego miejsca w drugie, tak iż nie ma kawałka ziemi, które nie korzystałoby z dobrodziejstw jego światła, ani nie ma osoby, która mogłaby narzekać, że jest pozbawiona jego dobroczynnego oddziaływania, tym bardziej że kiedy słońce zalewa cały wszechświat, aby dać światło wszystkim, chwytą je jakby w swoją dłoń, i tylko ten, kto wymyka się spod jego ręki i ukrywa się w ciemnych miejscach, może narzekać, że nie korzysta z jego światła. Jednak słońce dalej wypełnia swoją dobroczynną misję i nie przestaje posyłać przebłysków światła pomiędzy swoich palców. Tak też moja łaska jest obrazem słońca. Wszędzie zalewa ludzi, ludzi ubogich i bogatych, ludzi nieuczonych i uczonych, chrześcijan i niewiernych. Nikt nie może powiedzieć, że jest jej pozbawiony, ponieważ światło prawdy i oddziaływanie mojej łaski wypełnia ziemię bardziej niż słońce w samo południe.***

***Jaka jest jednak moja boleść, kiedy widzę ludzi, którzy przechodząc przez to światło z zamkniętymi oczami i podchodząc do mojej łaski z zaraźliwym strumieniem swojej niegodziwości, odchodzą od tego światła i dobrowolnie żyją w ciemnych miejscach, pośród okrutnych wrogów, narażeni na tysiące niebezpieczeństw! A ponieważ nie mają światła, nie widzą wyraźnie, czy znajdują się pośród przyjaciół, czy wrogów, i nie mogą uniknąć otaczających ich niebezpieczeństw. Ach, gdyby słońce miało rozum, a ludzie mogli w ten sam sposób znieważyć jego światło i gdyby niektórzy byli tak niewdzięczni, że wydłubaliby sobie oczy, aby rozłościć słońce i nie patrzeć na jego blask, żeby mieć większą pewność życia w ciemności, słońce zamiast wysyłać światło, wysyłałoby jęki i łzy bólu, tak iż wywróciłoby całą naturę do góry nogami! Jednak to, czego ludzie nie chcą czynić w świetle naturalnym, gdyż czują do tego odrazę, czynią przeciwko mojej łasce. Ale moja łaska, zawsze dla nich miłościwa, nieustannie wysyła przebłyski swojego światła pośród ciemności i szaleństwa ich ślepoty, gdyż moja łaska nigdy nikogo nie opuszcza. Jednak człowiek dobrowolnie od niej odchodzi. A skoro moja łaska nie posiada go w sobie, stara się go śledzić przebłyskami swojego światła.***

Kiedy słodki Jezus to mówił, był bardzo zasmucony. Czyniłam, co mogłam, aby Go pocieszyć, błagając Go, aby przelał we mnie swoją gorycz. On zaś dodał: ***Współczuj Mi, jeśli jestem dla ciebie przyczyną zmartwienia, gdyż od czasu do czasu odczuwam całkowitą potrzebę, żeby wyładować w słowach mój ból z moimi umiłowanymi duszami z powodu niewdzięczności ludzi, gdyż chcę poruszyć serca tych dusz, tak aby oddawały Mi zadośćuczynienie za ten nadmiar ludzkich zachowań i miały litość dla ludzi.***

A ja: *Panie, chciałabym, abyś nie szczędził mi udziału w Twoich boleściach.* Kiedy chciałam powiedzieć coś więcej, On zniknął, a ja powróciłam do siebie.

49

10 marca 1900

Posłuszeństwo jak ogień oczyszcza, trawi i kształtuje duszę

Dziś rano, po przyjęciu Komunii Świętej, ujrzałam mojego drogiego Jezusa jako Dzieciątka, z włócznią w ręku, gdy właśnie chciał przebić moje serce. A ponieważ powiedziałam coś spowiednikowi, Jezus, chcąc mnie skarcić, powiedział do mnie: ***Ty chcesz uniknąć cierpienia, a Ja chcę, żebyś rozpoczęła nowe życie w cierpieniu i posłuszeństwie.***

Kiedy to mówił, przebił moje serce włócznią, a następnie dodał: ***Ogień płonie w zależności od drewna, które się w nim umieszcza. W zależności od tego ma też większą lub mniejszą aktywność w spalaniu i pochłanianiu przedmiotów, które się do niego wrzuca. A im większy jest ogień, tym więcej zawiera w sobie ciepła i światła. Tak samo im większe jest cierpienie i posłuszeństwo, tym bardziej dusza staje się zdolna do zniszczenia tego, co materialne, a posłuszeństwo jak miękki wosk nadaje jej pożądany kształt.***

50

11 marca 1900

Dusze czyścicowe żyją w Prawdzie i nie mogą być zwiedzone.  
A ponieważ przebywają w Bogu, ustają wszelkie akty ich woli

Prawie zawsze jest tak samo. Dziś rano ujrzałam dobrego Jezusa bardziej udręczonego niż zwykle. Groził, że ludzie poniosą śmierć. Widziałam, jak wielu ludzi umierało w niektórych miastach. Potem przeszłam przez czyściec. A ponieważ znałam tam zmarłą przyjaciółkę, wypytałam ją o różne rzeczy dotyczące mojego stanu, zwłaszcza o to, czy mój stan jest Wolą Bożą, i czy to prawda, że przychodzi do mnie Jezus. A może przychodzi diabeł? Powiedziałam do niej: *Skoro znajdujesz się przed Prawdą i widzisz jasno rzeczy, i nie możesz być zwiedzona, czy możesz mi powiedzieć prawdę o tym, co mnie dotyczy?*

Ona powiedziała do mnie: ***Nie obawiaj się. Twój stan jest Wolą Bożą, a Jezus bardzo cię kocha i dlatego raczy ci się objawiać.***

A ja, przedstawiając jej niektóre z moich wątpliwości, prosiłam ją, aby raczyła zobaczyć w świetle prawdy, czy są one prawdziwe, czy fałszywe, i wyświadczyła mi przysługę, i przyszła mi o tym powiedzieć. A jeśli to zrobi, w zamian zamówię w jej intencji Mszę św. Ona zaś dodała: ***Zrobię to, jeśli Pan tego chce, gdyż my jesteśmy tak zanurzeni w Bogu, że nie możemy nawet poruszyć powieką, jeśli On nam na to nie zezwoli. My mieszkamy w Bogu, tak jak człowiek, który mieszka w innym ciele i który może myśleć, mówić, patrzeć, działać i chodzić w takim stopniu, w jakim pozwala mu na to ciało, które otacza go na zewnątrz, gdyż dla nas nie jest tak samo jak dla was. Wy macie wolną i własną wolę. Dla nas ustała wszelka wola. Naszą wolą jest jedynie Wola Boga. W Niej żyjemy i w Niej znajdujemy całą naszą radość. Ona tworzy całe nasze dobro i naszą chwałę.***

Wyraziła niewymowną radość z Woli Bożej, a potem się rozstałyśmy.

Jak ma postąpić Kościół, aby sprawdzić, kto do niego należy? Jego członkowie, zwolani, a następnie zbadani przez spowiedź, będą silni i gotowi do apostołatu

Spowiednik w imię posłuszeństwa kazał mi się modlić do Pana, aby mi ukazał, jak można przyciągnąć dusze do katolicyzmu i usunąć tyle niewiary. Modliłam się przez wiele dni, ale Pan nie raczył ukazać mi tego. Wreszcie dziś rano znalazłam się poza sobą. Byłam przeniesiona do ogrodu, który wydawał mi się ogrodem Kościoła. Znajdowało się w nim wielu kapłanów i innych dostojników, którzy dyskutowali na ten temat. A gdy się spierali, wyszedł pies, nadmiernie wielki i silny, tak iż większość z nich była tak przerażona i osłabiona, że nawet pozwoliła się ugryźć temu zwierzęciu. Potem wycofali się jak tchórze ze swojego przedsięwzięcia. Ten wściekły pies nie miał siły ugryźć jedynie tych, którzy posiadali Jezusa jako centrum we własnym sercu. Jezus tworzył centrum wszystkich ich działań, myśli i pragnień. Ach tak, Jezus był odznaką tych ludzi, a zwierze stawało się tak słabe, że nie miało nawet siły oddychać.

Kiedy się spierali, poczułam za plecami Jezusa, który powiedział: **Wszystkie społeczeństwa wiedzą, kto należy do ich partii, tylko mój Kościół nie wie, kim są jego dzieci. W pierwszej kolejności należy dowiedzieć się, kim są ci, którzy do niego należą. Można się tego dowiedzieć, organizując jakiegoś dnia spotkanie, na które ich zaprosicie. Kto jest katolikiem, ten powinien zabrać głos w miejscu przeznaczonym na to spotkanie. Tam z pomocą świeckich katolików ustali się, co należy zrobić.**

**W drugiej kolejności należy zmusić katolików, którzy zabierają głos, do spowiedzi, najważniejszej rzeczy, która odnawia człowieka i kształtuje prawdziwych katolików. Należy zmusić do spowiedzi nie tylko tych, którzy są obecni, lecz także zwierzchników, tak aby zmusili do tego swoich poddanych. I jeśli nie uda im się to po dobremu, niech zmuszą ich do tego, odsyłając ich z posłannictwa. Kiedy każdy kapłan uformuje ciało swoich katolików, wtedy będzie mógł przejść na inne wyższe stopnie, ponieważ rozpoznanie odpowiedniej chwili i tego, jak wejść do partii, oraz roztropność przy wystawianiu się na walkę przeciwnych partii jest jak przycinanie drzew, które pozwala wydać duże i dojrzałe owoce. Jeśli jednak drzewo nie jest przycinane, to z pewnością wyda piękne liście i kwiaty, ale gdy tylko przyjdzie przymrozek lub zawieje wiatr, kwiaty opadną, a drzewo pozostanie obnażone, gdyż nie będzie miało wystarczającej ilości soków ani sił vitalnych, aby utrzymać tak wiele kwiatów i tym samym przemienić je w owoce. Tak samo jest w kwestiach związanych z religią. Najpierw musicie ukształtować odpowiednie grono katolików, aby móc stawić czoła innym partiom. Potem możecie przejść do innych partii, żeby utworzyć jedną tylko partię.**

Powiedział to i już więcej Go nie słyszałam. Powróciłam do siebie i już Go nie widziałam. Któż mógłby opisać moją boleść z powodu tego, że przez cały dzień nie widziałam błogosławionego Jezusa, oraz łzy, które musiałam wylać?

Jeśli Jezus nie ukazuje się Luizie, to wynika z potrzeby Jego sprawiedliwości, która nie chce, żeby Luiza była ofiarą, kiedy ma karać stworzenia

Ponieważ Jezus nadal nie przychodził, ogarniał mnie ból i czułam, że mam gorączkę, tak iż majaczyłam. A ponieważ spowiednik przyszedł, żeby sprawować Świętą Ofiarę, przyjął Komunię, ale nie widziałam tak jak zwykle mojego drogiego Jezusa. Zaczęłam więc wypowiadać niedorzeczności: *Powiedz mi, moja Dobroci, dlaczego się nie ukazujesz. Tym razem wydaje mi się, że nie dałam ci okazji, żebyś mógł mi się wymknąć! Dlaczego tak po prostu mnie zostawiasz? Oj, nawet ziemscy przyjaciele nie postępują w ten sposób! Kiedy muszą przebywać daleko od siebie, przynajmniej się żegnają. A Ty nawet się ze mną nie żegnasz! Czy tak należy postępować? Wybacz mi, że tak mówię. To gorączka sprawia, że majacząc, i doprowadza mnie do szaleństwa.*

Ale któż mógłby wyrazić wszystkie niedorzeczności, które Mu powiedziałam? Byłoby to stratą czasu. Kiedy majaczyłam i płakałam, Jezus raz ukazywał swoją rękę, a raz ramię. Kiedy później ujrzałam spowiednika, który w imię posłuszeństwa pozwolił mi cierpieć ukrzyżowanie, Jezus, jakby zmuszony przez posłuszeństwo, ukazał się. Ja zaś od razu powiedziałam do Niego: *Dlaczego się nie pokazywałeś?*

A On, mając poważny wygląd, powiedział: ***Nie martw się, to nie przez ciebie. Chcę po prostu ukarać ziemię. Wystarczy, że mam dobre relacje z jednym tylko stworzeniem, a czuję się rozbrojony i nie mam siły przyłożyć ręki do kar, gdyż kiedy ci się ukazuję i kiedy widzisz, że mam zesłać kary, zaczynasz mówić: „Wlej je we mnie i pozwól, abym to ja cierpiała”. Czuję się wtedy przez ciebie pokonany i nigdy nie przykładam ręki do kar, a ludzie stają się jeszcze bardziej zuchwali.***

Spowiednik nadal kazał mi w imię posłuszeństwa cierpieć ukrzyżowanie. Jezus zaś bardzo powoli pozwalał mi wypełnić to posłuszeństwo. Nie był taki jak innym razem, kiedy natychmiast chciał, abym poddała się posłuszeństwu. Powiedział do mnie: ***A ty czego chcesz?*** A ja: *Panie, chcę tego, czego Ty chcesz.* Zwracając się więc do spowiednika, powiedział mu z poważnym wyrazem twarzy: ***Czy ty też chcesz mnie związać i kazać jej cierpieć w imię posłuszeństwa?*** Gdy to mówił, zaczął dzielić się ze mną boleściami krzyża. Potem będąc ukojonym, wlał we mnie swoją gorycz i dodał: ***Gdzie jest spowiednik?*** A ja: *Panie, nie wiem, dokąd poszedł. Z pewnością już go nie widzę razem z nami.* A On: ***Potrzebuję go. Skoro on Mnie pokrzepił, to Ja też chcę go pokrzepić.***

Ból papieża z powodu bycia opuszczonym przez wielu, zwłaszcza przez kapłanów. Kto się upokarza, ten przyciąga do siebie Boga, Jego światło oraz Jego łaskę

Dziś rano błogosławiony Jezus ukazał mi Ojca Świętego, który miał rozpostarte skrzydła i szedł na poszukiwanie swoich dzieci, aby je zgromadzić pod swoimi skrzydłami. Słyszałam, jak się skarżył, mówiąc: ***Dzieci moje, dzieci moje, ile razy próbowałem zgromadzić was pod moimi skrzydłami, a wy mi uciekacie! Ach, wysłuchajcie moich skarg i zlitujcie się nad moim bólem!***

Gdy to mówił, gorzko płakał. Wydawało się, że odsuwali się od papieża nie tylko ludzie świeccy, lecz także kapłani, i to oni sprawiali Ojcu Świętemu więcej bólu. Jakże bolesny był widok papieża w takim stanie!

Potem widziałam, jak Jezus powtarzał skargi Ojca Świętego i dodał: **Niewielu dochowało wierności. Ci nieliczni, którzy dochowali wierności, żyją jak lisy zaszyte w swoich norach. Boją się narazić, żeby wyciągnąć swoje dzieci z paszczy wilków. Mówią i proponują, ale to wszystko to słowa rzucane na wiatr. Nigdy nie przemieniają ich w czyny.**

Powiedział to i zniknął. Po chwili powrócił. Poczułam się w obecności Jezusa cała unicestwiona w sobie, a On, widząc mnie unicestwioną, powiedział do mnie: **Córko moja, im bardziej się uniżasz w sobie, tym bardziej Ja czuję się skłonny, aby się zniżyć ku tobie i napęłnić cię moją łaską. To dlatego pokora jest zwiastunem światła.**

Po przyjęciu Komunii ujrzałam mojego słodkiego Jezusa, który mnie zapraszał, abym z Nim wyszła. Postawił mi jednak warunek: jeśli mam wyjść razem z Nim, mam się Mu nie sprzeciwiać, gdy zobaczę Go zmuszanego przez grzechy do zsyłania kar. Pod tym warunkiem wyruszyliśmy i krążyliśmy po ziemi.

W pierwszym miejscu zobaczyłam, i to nie tak daleko od nas, zwłaszcza w niektórych punktach, że wszystko wyschło. Zwracając się więc do Niego, powiedziałam: *Panie, co ci biedni ludzie robią, jeśli zabraknie im pokarmu, żeby się wyżywić? Ach, Ty możesz wszystko. Tak jak sprawiłeś, że wszystko wyschło, tak też spraw, aby ponownie się zazieleniło.* A ponieważ miał koronę cierniową, wyciągnęłam rękę, mówiąc do Niego: *Mój Boże, co ci ludzie Ci zrobili? Czy może włożyli ci tę koronę cierniową? Cóż, daj ją mnie, a w ten sposób zostaniesz ukojony i dasz im pokarm oraz nie pozwolisz im umrzeć.* Zdjęłam Mu ją i wcisnęłam w moją głowę.

Kiedy to czyniłam, Jezus powiedział do mnie: **Wychodzi na to, że nie mogę cię zabrać ze sobą, gdyż zabrać ciebie i nie móc uczynić niczego oznacza to samo.** A ja: *Panie, nic nie zrobiłam. Wybacz mi, jeśli uznasz, że źle postąpiłam. Jednak zabierz mnie ze sobą!* A On: **Twój sposób postępowania łączy Mnie ze wszystkich stron.**

A ja: *To nie ja to czynię, to Ty sprawiasz, że tak postępuję, gdyż przebywając z Tobą, widzę, że wszystko do Ciebie należy. Tak więc wydaje mi się, że gdybym nie dbała o Twoje rzeczy, nie troszczyłabym się o Ciebie. Musisz mi zatem wybaczyć, jeśli tak postępuję, ponieważ czynię to z miłości do Ciebie. Nie możesz mnie z tego powodu odsuwać.*

Potem dalej krążyliśmy. Staralam się, jak mogłam, nie mówić Mu, żeby w jakimś miejscu nie karał, gdyż nie chciałam dać Mu możliwości odesłania mnie. Nie chciałam też utracić Jego przyjemnej obecności. Tam jednak, gdzie nie mogłam, zaczynałam się Mu sprzeciwiać. Dotarliśmy do pewnego miejsca we Włoszech. Oni coś knuli, a z tego miał wyniknąć wielki kryzys. Jednak nie rozumiałam, co to było, ponieważ zaczęłam mówić: *Panie, nie pozwól na to! Biedni ludzie, co oni robią?* Jezus zaś, widząc, że się martwię i że chcę Go powstrzymać, powiedział do mnie rozkazująco: **Odejdź, odejdź!** Zdejmując pas z gwoździ i cierni, który był wrośnięty

w Jego ciało i który zadawał Mu wiele cierpienia, dodał: **Odejdź i weź ten pas ze sobą, gdyż przyniesiesz Mi wielką ulgę.** A ja: *Dobrze, założę go zamiast Ciebie, ale pozwól mi zostać.* A On: **Nie. Odejdź!**

Powiedział to z taką mocą, że nie mogąc się oprzeć, w jednej chwili znalazłam się w sobie i nie mogłam zrozumieć, czym był ten spisek.

55

25 marca 1900

Podczas Wcielenia Słowo Boże stało się Światłością dusz

Kiedy dziś rano przyszedł mój uwielbiony Jezus, powiedział do mnie: **Tak jak słońce jest światłością świata, tak też Słowo, wcielając się, stało się światłością dusz. I tak jak słońce materialne daje światło wszystkim i każdemu z osobna, tak iż każdy może z niego korzystać, jak gdyby było jego własnym, tak też Słowo daje wszystkim światło i jest jednocześnie Słońcem dla każdego z osobna, tak iż każdy może mieć przy sobie to boskie Słońce, jak gdyby było jego własnym Słońcem.**

Któż mógłby wyrazić to, co pojmowałam o tym świetle i o dobroczynnym działaniu, rodzącym się w duszach, które posiadają to Słońce, jak gdyby było ich własnym Słońcem? Wydawało mi się, że jeśli dusza posiada to światło, rozprasza ciemności, tak jak słońce materialne rozprasza ciemności, wschodząc nad naszym horyzontem. To boskie światło ogrzewa duszę, jeśli jest zimna; jeśli jest obnażona z cnót, czyni ją płodną; jeśli jest zalana zaraźliwą chorobą letniości, swoim ciepłem pochłania tę złą limfę. Powiem krótko, aby nie rozwódzić się zbyt długo, to boskie Słońce, wprowadzając duszę w środek swojej sfery, okrywa ją wszystkimi swoimi promieniami i przemienia duszę w swoje własne światło.

A ponieważ potem czułam się całkowicie zdruzgotana, Jezus, chcąc mnie pokrzepić, powiedział do mnie: **Dziś rano chcę się w tobie rozkoszować.** I zaczął czynić swoje zwyczajowe miłosne sztuczki.

56

1 kwietnia 1900

Jezus przemienia namiętności stworzenia w cnoty, które Go otaczają i które karmi nieustanną łaską

Czekałam i czekałam, i mój słodki Jezus ukazał się wewnątrz mojego serca. Wydawało mi się, że widzę słońce, które wysyłało promienie. Patrząc w środek tego słońca, ujrzałam oblicze naszego Pana. Jednak zdumiewało mnie to, że widziałam w moim sercu wiele dziewcząt ubranych na biało, z koronami na głowach. Dziewczęta te otaczały to boskie Słońce, karmiąc się promieniami, które to Słońce wysyłało. Och, jakże były piękne, skromne, pokorne i całkowicie skupione, radując się w Jezusie! Nie wiedząc więc, co to znaczy, z lekką obawą poprosiłam Jezusa, aby mi wyjaśnił, kim są te dziewczęta. Jezus zaś powiedział do mnie: **Dziewczęta te były twoimi namiętnościami, które teraz moją łaską przemieniłem w wiele cnót. Cnoty te otaczają Mnie jak szlachetna świta i pozostają do mojej dyspozycji. W nagrodę karmię je moją nieustanną łaską.**

Ach, Panie, czuję się jednak tak niedobra, że wstydzę się samej siebie!

Dziś rano musiałam bardzo cierpieć z powodu nieobecności mojego drogiego Jezusa. Jednak On wynagrodził moje bóle, zaspokajając moje pragnienie poznania pewnej rzeczy, której od dawna pożałowałam.

Potem krążyłam w kółko w poszukiwaniu Jezusa. Raz wzywałam Go modlitwą, raz ze łzami, a raz ze śpiewem, mając nadzieję, że może zostanie zraniony moim głosem i w ten sposób będę mogła Go odnaleźć. Jednak wszystko na próżno. Powtarzałam moje jęki. Pytałam o Niego kogokolwiek napotykałam<sup>6</sup>. W końcu, kiedy serce mi pękało i nie mogłam już dłużej tego wytrzymać, znalazłam Go. Jednak widziałam Go z tyłu. A ponieważ przypominałam sobie o stawianym Mu oporze, o którym opowiem w książce spowiednika<sup>7</sup>, poprosiłam Go o przebaczenie. I tak wydaje się, że się dogadaliśmy, tak iż On sam zapytał mnie, czego chcę. Odpowiedziałam Mu więc: *Proszę, daj mi poznać Twoją Wolę odnośnie mojego stanu, a zwłaszcza tego, co mam czynić, kiedy mam mało cierpienia, a Ty nie przychodzisz, a jeśli przychodzisz, to niemal jak cień. Kiedy Cię nie widzę, odczuwam w sobie moje zmysły, a znajdując się w tym położeniu, mam wrażenie, że czynię moją wolę i nie muszę czekać na przyjście spowiednika, aby wyjść z tego stanu.*

A Jezus: **Bez względu na to, czy cierpisz, czy nie, czy Ja przyjdę, czy nie, twój stan jest zawsze ofiarą, tym bardziej że taka jest moja Wola i twoja wola. Ja osądzam nie według dokonanych dzieł, ale według woli, z jaką się działa.** A ja: *Panie mój, zgadzam się z tym, co mówisz, ale wydaje mi się, że jestem bezużyteczna, tracę dużo czasu i czuję nudę oraz strach. A w dodatku zmuszanie spowiednika do przybycia dręczy moją duszę i obawiam się, że nie jest to Twoją Wolą.* A On: **Czy sądzisz, że zmuszanie spowiednika do przybycia to grzech?** A ja: *Nie, nie sądzę, ale obawiam się, że to nie jest Twoją Wolą.* A On: **To przed grzechem masz uciekać, nawet przed odrobiną grzechu, a o resztę nie powinnaś się martwić.** A ja: *Jeśli to nie jest Twoją Wolą, to po co mam przebywać w tym stanie?* A On: **Ach, wydaje mi się, że moja córka chce uciec od stanu ofiary, nieprawdaż?** A ja, cała zarumieniona, powiedziałam: *Nie, Panie, mam na myśli to, kiedy czasem nie pozwalasz mi cierpieć i nie przychodzisz. Pozwól mi cierpieć, a nie będę się martwić o resztę.* A Jezus: **A Mnie się wydaje, że chcesz uciec. Czy wiesz, o której godzinie dnia postanowiłem przyjść, żeby podzielić się z tobą moimi bólami? Czy o pierwszej, czy o drugiej, czy nawet o ostatniej godzinie? Odwracając ode Mnie uwagę i starając się wyjść z twojego stanu, zajmujesz się czymś innym. Kiedy więc przyjdę i zobaczę, że nie jesteś gotowa, zrobię zwrot i pójdę gdzie indziej.**

A ja, cała przerażona: *Niech nigdy tak się nie stanie, Panie! Nie chcę znać niczego poza Twoją Przenajświętszą Wolą.* A On: **Uspokój się i czekaj na spowiednika.**

Powiedział to i zniknął. Wydaje się, że czuję się uwolniona od wielkiego ciężaru dzięki tej wypowiedzi Jezusa. Mimo to nie zmniejszyła się we mnie dotkliwa boleść, którą odczuwam, kiedy Jezus pozbawia mnie swojej obecności.

<sup>6</sup> Zobacz „Pieśń nad Pieśniami” 3,1-3.

<sup>7</sup> Tu jest informacja o nieznanym spowiedniku czy też zeznaniu Luizy. Zapisywała w nim rzeczy, o których miał wiedzieć tylko spowiednik.

## Brak oddania się Bogu jest przywłaszczeniem sobie praw Jego Boskości

Dziś rano, po przyjęciu Komunii Świętej, znalazłam się w morzu goryczy, ponieważ nie widziałam mojej najwyższej Dobroci, Jezusa. Czułam, że całe moje wnętrze jest zaniepokojone, gdy w jednej chwili ukazał się i powiedział do mnie, niemal czyniąc mi wyrzuty: ***Czy nie wiesz, że kto się Mnie nie oddaje, ten chce przywłaszczyć sobie prawa mojej Boskości i wyrządza Mi wielką zniewagę? Tak więc oddaj się Mnie i wycisz we Mnie całe twoje wnętrze, a odnajdziesz pokój. A kiedy odnajdziesz pokój, odnajdziesz Mnie.*** Powiedział to i zniknął jak błyskawica, i nie pokazał się już więcej.

*Ach, Panie, Ty trzymaj mnie całkowicie oddaną, mocno w Twoich ramionach, abym nigdy nie mogła uciec, w przeciwnym razie będę czyniła nieustanne wyskoki!*

## Pokora przyciąga Jezusa do duszy

Błogosławiony Jezus nadal nie przychodzi. O Boże, jak niewymowną boleścią jest Jego nieobecność! Starałam się, jak mogłam, zachować spokój i być całkowicie Jemu oddaną. Ale skąd! Moje biedne serce nie mogło już dłużej tego wytrzymać. Robiłam, co mogłam, żeby je uspokoić. Powiedziałam: *Moje serce, poczekajmy jeszcze trochę. Kto wie może przyjdzie. Użyjmy jakiejś sztuczki, żeby Go nakłonić do przyjścia.* Zwracając się więc do Niego, powiedziałam: *Panie, przyjdź. Jest już późno, a Ty jeszcze nie przychodzisz. Dziś rano staram się, jak mogę, aby być spokojna, ale Ty nie pozwalasz się odnaleźć. Panie, ofiarowuję Ci męczeństwo Twojej nieobecności jako wyraz mojej miłości i aby przekazać Ci dar, który nakłoni Cię do przyjścia. To prawda, że jestem niegodna, ale nie poszukuję Cię dlatego, że jestem godna. Poszukuję Cię z miłości i dlatego że bez Ciebie czuję, iż brak mi życia.*

A ponieważ nie przychodził, powiedziałam do Niego: *Panie, przyjdź, bo inaczej zmęcę Cię moimi słowami. Czy nie przyjdiesz nawet wtedy, kiedy się zmęczysz?*

Ale któż mógłby wyrazić wszystkie moje niedorzeczności? Wypowiadałam ich tak wiele, że gdybym chciała wyrazić je wszystkie, zbyt długo by to trwało.

Potem ujrzałam przez krótki czas mojego słodkiego Jezusa, który poruszył się w moim wnętrzu, jakby przebudził się ze snu. Ukazał się więc wyraźniej i przeniósł mnie poza moje ciało, i powiedział do mnie: ***Tak jak ptak trzepocze skrzydłami, kiedy ma wzlecieć, tak też dusza trzepocze skrzydłami pokory w locie pragnień. W tych uderzeniach skrzydłami posyła magnes, który Mnie przyciąga, tak iż gdy ona wzlatuje, aby przyjść do Mnie, Ja też wzlatuję, aby pójść do niej.***

*Ach, Panie, to jasne, że brak mi magnesu pokory! Gdybym wszędzie na swojej drodze roznosiła magnes pokory, nie trudziłabym się tak bardzo w oczekiwaniu na Twoje przyjście!*

Paszport dający wstęp do wiecznej szczęśliwości w tym doczesnym życiu, musi mieć podpis poddania się, pokory i posłuszeństwa. Spisek przeciwko Kościołowi

Po tym, jak spędziłam gorzkie dni, będąc pozbawioną błogosławionego Jezusa i otrzymując od Niego upomnienia z powodu mojej niewdzięczności i oporu wobec Jego Woli i łask, dziś rano przyszedł i powiedział do mnie: ***Córko moja, paszport dający wstęp do wiecznej szczęśliwości, który dusza może posiadać na ziemi, musi mieć trzy podpisy, a są nimi poddanie się, pokora i posłuszeństwo. Doskonale poddanie się mojej Woli jest jak воск, który roztopia naszą wolę i tworzy jedną tylko wolę, jest ono słodkie jak cukier i miód. Jednak przy niewielkim oporze wobec mojej Woli воск się rozpada, cukier staje się gorzki, a miód zamienia się w truciznę. Nie wystarczy być poddanym, dusza musi być także przekonana, że największym jej dobrem i najlepszym sposobem na oddanie Mi chwały jest nieustanne czynienie mojej Woli. Potrzeba więc podpisu pokory, ponieważ pokora daje tę wiedzę. A kto uszlachetnia te dwie cnoty? Kto je umacnia? Kto sprawia, że są wytrwałe? Kto je łączy razem, tak że nie da się ich rozdzielić? Kto je wieńczy? Posłuszeństwo. Ach tak, posłuszeństwo, całkowicie niszcząc własną wolę i to co materialne, uduchawia wszystko i jak korona otacza wszystko. Tak więc poddanie się i pokora będą niestałe bez posłuszeństwa. Z posłuszeństwem zaś będą stałe i wytrwałe. Bardzo konieczny jest więc podpis posłuszeństwa, tak aby paszport był ważny i pozwolił przejść do królestwa duchowej szczęśliwości, którą dusza może się cieszyć już tu na tej ziemi. Bez tych trzech podpisów paszport nie będzie miał żadnej wartości, a dusza będzie zawsze odrzucona z królestwa duchowej szczęśliwości i będzie zmuszona przebywać w królestwie niepokoju, lęku i niebezpieczeństwa. Na jej nieszczęście jej własne „ja” będzie dla niej bogiem i będzie otoczone pychą i buntem.***

Potem przeniósł mnie poza moje ciało, do ogrodu, który wydawał się ogrodem Kościoła. Widziałam w nim pięciu lub sześciu sprowadzonych na złą drogę ludzi, kapłanów i świeckich, którzy jednocząc się z wrogami Kościoła, wszczynali rewolucje. Jakże przykro było patrzeć, jak błogosławiony Jezus opłakuje smutny stan tych ludzi! Potem spojrzałam w powietrze i ujrzałam spadającą na ziemię chmurę wody, wypełnioną dużymi kawałkami lodu. Och, jak wiele szkód wyrządzała zbiorom i ludziom! Mam jednak nadzieję, że Jezus da się przebłagać. Udręczona więc bardziej niż wcześniej, powróciłam do siebie.

Tylko Bóg szczycił się krzyżem. Dusza znajduje w krzyżu zwierciadło, które ukazuje jej rysy Boskości

Mój uwielbiony Jezus nadal przychodzi, jednak tylko na chwilę i jak cień, a kiedy przychodzi, nic nie mówi. Dziś rano dwa razy odnowił mi boleści krzyża i patrząc na mnie z czułością, gdy znosiłam udręki przebiccia gwoździami, powiedział do mnie: ***Krzyż jest zwierciadłem, w którym dusza wpatruje się w Boskość, a przeglądając się w Niej, nabywa rysy i podobieństwo najbardziej zbliżone do Boga. Należy nie tylko miłować Krzyż i Go pragnąć, lecz także szczyścić się i chlubić samym Krzyżem, a to oznacza działać jak Bóg i stać się jak Bóg, dzieląc***

**Jego naturę i podobieństwo, gdyż tylko Ja chlubiłem się Krzyżem i szczyliłem się cierpieniem. Tak bardzo umiłowalem krzyż, że przez całe moje życie ani na chwilę nie chciałem przebywać bez Krzyża.**

Któż mógłby wyrazić to, co pojmowałam o Krzyżu, słysząc tę wypowiedź błogosławionego Jezusa? Czuję się niema, żeby wyrazić to słowami. *Ach, Panie, proszę Cię, trzymaj mnie nieustannie przybitą do krzyża, abym mając zawsze przed sobą to boskie zwierciadło, mogła ścierać wszystkie moje plamy i upiększać się coraz bardziej na Twoje podobieństwo.*

62

21 kwietnia 1900

Nasze ciała są świętymi naczyniami, w których przebywa Bóg, dlatego od czasu do czasu musi je oczyścić z pyłu. Krzyż utrwała jedność między Bogiem a duszą w pewniejszy sposób niż Eucharystia

Kiedy przebywałam w tym samym stanie, a co więcej, z odrobiną obawy o coś, czego nie trzeba tutaj opisywać, przyszedł mój słodki Jezus i powiedział do mnie: **Od czasu do czasu trzeba oczyścić z pyłu święte naczynia. Wasze ciała są wieloma świętymi naczyniami, w których Ja przebywam, dlatego konieczne jest, abym od czasu do czasu oczyścił je z pyłu, to znaczy odwiedził je wraz z jakimś cierpieniem, aby móc w nich przebywać w sposób bardziej godny. Bądź więc spokojna.**

Potem przyjął Komunię, a On odnowił mi boleści ukrzyżowania i dodał: **Córko moja, jak cenny jest Krzyż! Spójrz, kiedy sakrament mojego Ciała oddaje się duszy, jednoczy ją ze Mną i ją przemienia, aż zespoli się ona ze Mną w jedno. Ale kiedy przypadłości są strawione, zostaje przerwany związek, który był rzeczywiście zawarty. Z Krzyżem natomiast tak nie jest. Krzyż przyjmuje Boga i na zawsze jednoczy Go z duszą oraz utrwała tę jedność w pewniejszy sposób. Tak więc Krzyż pieczętuje Boga w duszy, tak iż nigdy nie ma rozłąki między Bogiem a ukrzyżowaną duszą.**

63

23 kwietnia 1900

Luiza jest pielęgniarką pokrytego ranami Jezusa. Poddanie się Woli Bożej

Dziś rano, znajdując się poza sobą, zobaczyłam, że mój słodki Jezus bardzo cierpi. Poprosiłam Go, aby podzielił się ze mną swoimi boleściami, a On powiedział do mnie: **Ty też cierpisz. Ja zajmę twoje miejsce, a ty bądź dla Mnie pielęgniarką.**

Zdawało się więc, że Jezus położył się w moim łóżku, a ja obok Niego. Zaczęłam przeglądać Jego głowę i kolejno usuwałam wbite w nią ciernie. Potem podeszłam do Jego ciała i zbadałam wszystkie Jego rany, wytarłam z nich krew i ucałowałam je. Nie wiedziałam jednak, jak mam je namaścić, żeby złagodzić Jego cierpienie. Wtedy zobaczyłam, że wypływa ze mnie oliwa. Zebrałam ją i namaściłam rany Jezusa, ale z pewną obawą, gdyż nie wiedziałam, co oznacza ta oliwa, która ze mnie wypływa. Jednak Błogosławiony Jezus dał mi do zrozumienia, że poddanie się Woli Bożej jest oliwą, która namaszcza i łagodzi nasze boleści oraz jest jednocześnie oliwą, która namaszcza i łagodzi boleści ran Jezusa. Przez dłuższy czas wykonywałam dla mojego drogiego Jezusa to zadanie. Potem On zniknął, a ja powróciłam do siebie.

Sakrament Eucharystii jest owocem Krzyża. Jezus pragnie znaleźć w Luizie kontynuację swojej Męki, i to nie w sposób mistyczny, ale rzeczywisty

Dziś rano, po przyjęciu Komunii, wydawało mi się, że spowiednik złożył intencję, abym cierpiała ukrzyżowanie. Natychmiast ujrzałam Anioła Stróża, który rozciągnął mnie na krzyżu, abym na nim cierpiała.

Potem ujrzałam mojego słodkiego Jezusa, który w pełni mi współczuł i powiedział do mnie: ***Ja jestem dla ciebie ulgą, a twoje cierpienie jest ulgą dla Mnie.*** Okazał nieopisaną radość z mojego cierpienia i ze spowiednika, który przyniósł Mu tę ulgę dzięki temu, że kazał mi cierpieć w imię posłuszeństwa. Potem dodał:

***Ponieważ sakrament Eucharystii jest owocem Krzyża, więc czuję się bardziej skłonny przyznać ci cierpienie, gdy przyjmujesz moje Ciało, gdyż kiedy widzę, jak cierpisz, wydaje Mi się, że nie mistycznie, ale rzeczywiście, kontynuuję w tobie moją mękę dla dobra dusz. A to jest dla Mnie wielką ulgą, gdyż zbieram prawdziwy owoc mojego Krzyża i Eucharystii.***

Potem powiedział: ***Do tej pory to posłuszeństwo poddawało cię cierpieniu. Czy chcesz, żebym się trochę rozweselił, odnawiając ci ukrzyżowanie moją własną ręką?*** Choć bardzo cierpiałam, a bóle ukrzyżowania były jeszcze świeże, powiedziałam: *Panie, jestem w Twoich rękach, czyń ze mną, co chcesz.* Wtedy Jezus, cały uszczęśliwiony, zaczął znowu wbijać gwoździe w moje ręce i stopy. Poczułam tak intensywny ból, że sama nie wiem, jak utrzymałam się przy życiu. Byłam jednak szczęśliwa, bo zadowoliłam Jezusa.

Tak więc po tym, jak wbił we mnie gwoździe, ułożył się obok mnie i zaczął mówić: ***Jaka jesteś piękna! O ile bardziej wzrasta twoje piękno podczas cierpienia! Och, jakże jesteś Mi droga! Moje oczy są wzruszone, gdy na ciebie patrzę, ponieważ dostrzegają w tobie mój własny obraz.***

I powiedział wiele innych rzeczy, ale nie ma potrzeby o nich mówić, po pierwsze dlatego że jestem niedobra, a po drugie ponieważ widzę, że nie jestem taka, jak mówi Pan. Z tego powodu czuję się zmieszana i zawstydzona, kiedy to mówię. Mam więc nadzieję, że Pan uczyni mnie naprawdę dobrą i piękną, a wtedy, powstrzymując moje zawstydzenie, będę mogła to opisać. Stawiam więc kropkę.

Czystość w cierpieniu i czystość działania wyłącznie w celu przypodobania się Jezusowi napelnia nas światłem

Kiedy przebywałam w sobie i nie mogłam znaleźć mojego słodkiego Jezusa, musiałam dużo krążyć, aby Go odszukać. W końcu znalazłam Go w ramionach Królowej Matki. Ssał mleko z Jej piersi. Bez względu na to, co Mu mówiłam i co czyniłam, nie wydawał się mną przejmować. Nawet na mnie nie patrzył. Któż mógłby wyrazić ból mojego biednego serca, kiedy widziałam, że Jezus się o mnie nie troszczy?

Potem wylałam wstrzymywane łzy. On zaś zlitował się nade mną i przyszedł w moje ramiona oraz wlał w moje usta trochę mleka, które wyssał od Królowej Matki.

Potem zajrzałam do Jego piersi. Miał w niej małą perłę, tak błyszczącą, że zalewała światłem Najświętsze Ciałowicieństwo naszego Pana. Chcąc więc poznać znaczenie, zapytałam Jezusa, czym jest ta perła, która daje tyle światła, choć wydaje

się taka mała. A Jezus: **Czystość twojego cierpienia jest przyczyną tak wielkiego światła, mimo że twoje cierpienie jest małe, a to dlatego że cierpisz jedynie z miłości do Mnie i byłabyś gotowa cierpieć jeszcze więcej, gdybym ci na to pozwolił. Córkmo moja, czystość w działaniu jest tak wielka, że ten, kto działa tylko po to, by przypodobać się Mnie jedynie, nie czyni nic innego, jak tylko wlewa światło we wszystkie swoje czyny. Kto zaś nie postępuje uczciwie, ten nie czyni nic innego, jak tylko szerzy ciemność, nawet w czynieniu dobra.**

Potem zobaczyłam, że pierś naszego Pana była jak przejrzyste zwierciadło. Wydawało się, że kto postępuje uczciwie, ten jest w tym zwierciadle całkowicie pochłonięty, a kto nie postępuje uczciwie, ten pozostaje poza nim, nie mogąc przyjąć nawet piętna obrazu błogosławionego Jezusa. Ach, Panie, trzymaj mnie całkowicie pochłoniętą w tym boskim zwierciadle, abym nie miała żadnej innej intencji w moim działaniu.

Przyjęłam Komunię św., a mój słodki Jezus ukazał się pełen uprzejmości. Wydawało mi się, że spowiednik złożył intencję, abym znosiła boleści ukrzyżowania, jednak moja natura odczuwała niemal wstręt do poddania się tym boleściom. Mój słodki Jezus, aby mnie pocieszyć, powiedział do mnie: **Córkmo moja, jeśli Eucharystia jest zadatkiem przyszłej chwały, to Krzyż jest zapłatą za nabycie tej chwały. Jeśli Eucharystia jest ziarnem, które chroni duszę przed skażeniem, i jest jak wonne ziele, którym namaszcza się zwłoki, aby się nie rozłożyły, i daje nieśmiertelność duszy i ciału, to Krzyż upiększa duszę i jest tak potężny, że jeśli dusza zaciągnęła dług, Krzyż staje się jego poręczycielem i skuteczniej uzyskuje zwrot dokumentu zaciągniętego długu. A po spłaceniu wszelkiego długu tworzy w duszy najbardziej olśniewający tron przyszłej chwały. Ach tak, Krzyż i Eucharystia uzupełniają się nawzajem i jedno działa silniej od drugiego.**

Następnie dodał: **Krzyż jest moim kwiecistym posłaniem, nie dlatego że nie znosiłem strasznych mąk, ale dlatego że przez Krzyż zrodziłem wiele dusz do łaski oraz ujrzałem wiele pięknych kwiatów, które zakwitły i wydały mnóstwo niebiańskich owoców. Widząc więc tyle dobra, uznałem to łożo boleści za swoją rozkosz i radowałem się krzyżem i cierpieniem. Ty także, moja córkmo, przyjmij boleści jako radość i rozkoszuj się tym, że jesteś ukrzyżowana na moim krzyżu. Nie chcę, abyś obawiała się cierpienia, abyś chciała zachowywać się niemal jak próżniak. No dalej, odwagi, działaj mężnie i sama wystaw się na cierpienie.**

Kiedy to mówił, ujrzałam mojego dobrego anioła, który był gotów, aby mnie ukrzyżować. Sama wyciągnęłam ramiona, a anioł mnie ukrzyżował. Och, jakże dobry Jezus radował się moim cierpieniem! Jakże byłam szczęśliwa, że mogłam sprawić przyjemność Jezusowi, będąc tak nędzną duszą! Wydawało mi się, że cierpieć z miłości do Niego to dla mnie wielki zaszczyt.

### Uczta w Niebie dla Krzyża

Dziś rano znalazłam się poza moim ciałem i ujrzałam całe niebo obsypane krzyżami. Niektóre były małe, niektóre duże, inne średnie. Te większe przynosiły więcej blasku. Słodkim zachwytem był widok tak wielu krzyży, które lśniły bardziej niż słońce i zdobiły sklepienie nieba. Potem wydawało się, że Niebo się otworzyło i można było zobaczyć i usłyszeć święto, które błogosławieni urządzili krzyżowi. Kto więcej wycierpiał, ten był tego dnia bardziej czczony. W szczególny sposób wyróżniali się męczennicy i ci, którzy cierpieli w ukryciu. Och, jakże w tym błogosławionym miejscu był ceniony krzyż oraz ten, kto wycierpiał najwięcej! Kiedy to oglądałam, w całym Niebie rozbrzmiał głos, który powiedział: **Gdyby Pan nie zsyłał krzyży na ziemię, byłby jak ojciec, który nie kocha swoich dzieci i który zamiast pragnąć, aby były szanowane i bogate, chce, aby były biedne i zhańbione.**

Nie mam słów, by opisać resztę tej uczty, którą widziałam. Czuję to w sobie, ale nie potrafię tego wydobyć. Tak więc milczę.

### Jeśli ktoś jest zaniepokojony, zakłóca wypoczynek Jezusowi. Symbol tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i człowieka stworzonego na Jej obraz

Po tym, jak przez kilka dni byłam pozbawiona Jezusa, co więcej, czułam się zaniepokojona, dziś rano, kiedy byłam jeszcze bardziej zaniepokojona moim nieszczęsnym stanem, przyszedł uwielbiony Jezus i powiedział do mnie: **Będąc zaniepokojoną, zakłóciłaś mój słodki wypoczynek. Ach tak, nie pozwalasz Mi już wypocząć.**

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam zmartwiona, gdy usłyszałam, że odebrałam wypoczynek Jezusowi Chrystusowi? Mimo to uspokoiłam się na kilka godzin, ale potem poczułam się bardziej niespokojna niż wcześniej, tak iż sama nie wiem, gdzie tym razem skończę.

Po tych dwóch słowach, które powiedział mi Jezus, znalazłam się poza moim ciałem. Patrząc na sklepienie nieba, ujrzałam trzy słońca: jedno zatrzymało się na wschodzie, drugie na zachodzie, a trzecie na południu. Tak wielki był blask promieni, które wysyłały, że łączyły się ze sobą, tworząc jeden tylko promień. Wydawało mi się, że widzę tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i człowieka, który został stworzony na Jej obraz z trzema władzami duszy. Zrozumiałam też, że pamięć tego, kto przebywał w tym świetle, przemieniała się w Ojcu, rozum przemieniał się w Synu, a wola przemieniała się w Duchu Świętym. Ile rzeczy rozumiałam! Jednak nie potrafię ich wyrazić.

### Boleści Luizy z powodu tego, że czuję się opuszczona przez Pana

Ten sam stan nadal trwa, a jest może nawet jeszcze gorzej, chociaż czynię wszystko, co mogę, żeby zachować spokój i się nie martwić, gdyż tego chce posłuszeństwo. Jednak mimo wszystko nie przestaję odczuwać ciężaru

opuszczenia, który mnie przygniata, a nawet miażdży. *O Boże, co to za stan? Przynajmniej powiedz mi, w czym Cię uraziłam. Jaka jest tego przyczyna? Ach, Panie, jeśli chcesz kontynuować w ten sposób, sądzę, że nie będę mogła już dłużej się opierać!*

Ukazał się więc na krótko. Litując się się nade mną, położył mi rękę pod brodą i powiedział do mnie: ***Biedna córko, do jakiego stanu się doprowadziłaś!*** Podzielił się ze mną częścią swoich boleści i zniknął jak błyskawica, pozostawiając mnie bardziej udręczoną niż wcześniej, tak jakby w ogóle nie przyszedł. Co więcej, czuję się tak, jakby nie przychodził od dawna, i jestem udręczona, że żyję, a moje życie jest ciągłym konaniem. *Ach, Panie, pomóż mi i mnie nie opuszczaj, mimo że na to zasługuję.*

70

17 maja 1900

Luiza wraz z inną duszą ofiarną z Ameryki zapobiega w dużej mierze klęsce

Nadal trwa ten sam stan bycia pozbawioną Jezusa i opuszczenia przez Niego. Znajdując się więc poza sobą, ujrzałam powódź zmieszaną z gradem. Wydawało się, że różne miasta są zalane i są znacznie zniszczone. Kiedy to widziałam, byłam w wielkiej trwodze, ponieważ chciałam zatrzymać tę powódź, ale ponieważ byłam sama, a tym bardziej nie miałam Jezusa, czułam, że moje biedne ręce są za słabe, by móc to uczynić. Ku mojemu zaskoczeniu ujrzałam, jak nadchodzi dziewczica. Wydawało mi się, że jest z Ameryki. Udało nam się, jej z jednego miejsca, a mnie z drugiego, zapobiec w dużej mierze klęsce, która nam zagrażała.

A ponieważ byłyśmy zjednoczone, zobaczyłam, że ta dziewczica ma oznaki Męki Pańskiej i jest ukoronowana cierniem tak jak ja. Osoba, która wydawała mi się aniołem, powiedziała: ***O moco dusz ofiarnych! To, czego nam, aniołom, nie jest dane dokonać, one mogą dokonać swoim cierpieniem. Och, gdyby ludzie znali dobro, które z nich płynie, ponieważ opowiadają się za dobrem wszystkich i dobrem każdego z osobna, nie czyniliby nic innego, jak tylko błagali Boga, aby pomnożył te dusze na ziemi!***

Potem oznajmiłyśmy, że będziemy polecać się nawzajem Panu, i się rozdzieliłyśmy.

71

18 maja 1900

Aby pójść do Nieba, musimy napełnić się Jezusem i wszystkimi cnotami aż do przelewania tego na zewnątrz

Byłam nadal pozbawiona mojego uwielbionego Jezusa i co najwyżej widziałam jakiś Jego cień. Och, jakże to dla mnie gorzkie! Ile łez powinnam wylać! Dziś rano, po długim oczekiwaniu i poszukiwaniu, znalazłam Go w moim własnym łóżku. Był cały udręczony, miał koronę cierniową, która przebijała Mu głowę. Powoli Mu ją zdjęłam i założyłam na swoją głowę. Och, jakże w Jego obecności widziałam, że jestem niedobra! Nie miałam siły powiedzieć ani słowa. Jezus zaś, litując się nade mną, powiedział do mnie:

***Odwagi, nie lękaj się, staraj się wypełnić swoje wnętrze Mną i wzbogacić je wszystkimi cnotami, tak aby wszystko przelewało się na zewnątrz. A kiedy będziesz tym przepelniona, wtedy zabiorę cię do Nieba i nie będziesz już więcej Mnie pozbawiona.***

Po czym dodał, przybierając smutny wyraz twarzy: ***Córko moja, módl się, ponieważ szykują się trzy różne dni, jeden odległy od drugiego, dni burzy, gradu, błyskawic i powodzi, które wyrządzą wielkie szkody ludziom i roślinom.***

Powiedział to i zniknął, pozostawiając mnie z trochę większą ulgą w stanie, w którym się znajdowałam, ale z jedną myślą: kto wie, kiedy będę tym przepełniona? A jeśli nigdy tego nie dokonam, czy nie będzie lepiej dla mnie trzymać się zawsze z dala od Niego?

72

20 maja 1900

Cała przyroda zaprasza do wypoczynku, ale prawdziwym wypoczynkiem jest wewnętrzne wyciszenie wszystkiego, co nie przywołuje Boga.

Człowiek musi przekreślić siebie, aby Bóg mógł go odnowić.

Warunek niezbędny do uczestnictwa w uczcie Nieba

Znajdując się poza sobą, wydawało mi się, że jest noc. Widziałam cały wszechświat, cały porządek natury, gwiaździste niebo, nocną ciszę. Krótko mówiąc, wydawało mi się, że wszystko ma jakieś znaczenie. Gdy to oglądałam, wydawało mi się, że widzę naszego Pana, który opowiadał o tym, co widziałam: ***Cała przyroda zaprasza nas do wypoczynku. Jednak czym jest prawdziwy wypoczynek? Jest nim wewnętrzny wypoczynek i wyciszenie wszystkiego, co nie jest Bogiem. Spójrz na gwiazdy, które świecą umiarkowanym światłem, nieoślepiającym tak jak słońce. Spójrz na sen i ciszę całej natury, na ciszę ludzi, a nawet zwierząt, którzy poszukują miejsca lub legowiska, w którym mogliby przebywać w ciszy i odpoczywać od zmęczenia życiem. Jeśli to jest niezbędne dla ciała, to o wiele bardziej dusza potrzebuje wypocząć we własnym centrum, którym jest Bóg. Aby jednak móc wypocząć w Bogu, konieczna jest cisza wewnętrzna, tak jak konieczna jest cisza zewnętrzna dla ciała, aby mogło spokojnie zasnąć. Ale czym jest ta cisza wewnętrzna? Jest nią wyciszenie własnych namiętności trzymając je pod kontrolą, jest nią wyciszenie pragnień, skłonności, uczuć, krótko mówiąc, wszystkiego, co nie przywołuje Boga. A jakim sposobem można to osiągnąć? Jedynym, i to absolutnie koniecznym, sposobem jest wyniszczenie własnego bytu i zredukowanie go do zera, do takiego stanu, w jakim znajdował się przed stworzeniem. Kiedy dusza zredukuje swój byt do zera, powinna podjąć go w Bogu.***

***Córko moja, wszystkie rzeczy biorą swój początek z nicości. Gdyby ten tak uporządkowany wszechświat, który podziwiasz, był przed stworzeniem wypełniony innymi rzeczami, nie mógłbym użyć swojej twórczej dłoni, aby go stworzyć po mistrzowsku i uczynić tak wspaniałym i bogato zdobionym. Mógłbym co najwyżej zniszczyć wszystko, co by w nim istniało, a następnie stworzyć go ponownie według moich upodobań. Ale pozostajemy zawsze przy tym samym: wszystkie moje dzieła biorą swój początek z nicości. Kiedy dusza wplątuje inne rzeczy, nie mogę do niej zstąpić i w niej działać, gdyż to nie jest godne mojego Majestatu. Kiedy jednak dusza redukuje się do zera i wznosi się do Mnie, i podejmuje swój byt w moim bycie, wtedy działam jak Bóg, którym jestem, a dusza odnajduje swój prawdziwy wypoczynek. Tak więc wszystkie cnoty wywodzą się z pokory i z zatracenia siebie.***

Któż mógłby wyrazić, jak wiele zrozumiałam z tego, co mi powiedział błogosławiony Jezus? Och, jakże szczęśliwa byłaby moja dusza, gdybym mogła

zniweczyć mój biedny byt, aby móc otrzymać od mojego Boga Jego własny Byt Boży! Och, jakże bym się uszlachetniła! Jakże bym była uświęcona! Jakże jestem niemądra! Gdzie mam rozum, skoro jeszcze tego nie czynię? Co za ludzka nędza, która zamiast szukać swojego prawdziwego dobra i wzlatywać wysoko, zadowala się stąpieniem po ziemi i życiem w błocie i gnoju!

Potem mój umiłowany Jezus przeniósł mnie do ogrodu, w którym znajdowało się wielu ludzi. Przygotowywali się do uczty. Jednak tylko ci, którzy otrzymali mundur, mogli w niej uczestniczyć. Niewielu jednak ludzi otrzymało ten mundur. Ja bardzo chciałam go otrzymać. Uczyniłam tak wiele, że osiągnęłam swój cel. Gdy dotarłam do miejsca, w którym można było go otrzymać, dostojna kobieta najpierw ubrała mnie na białą, a następnie założyła mi przez ramię błękitny pas, na którym wisiał medalik z odbitym obliczem Jezusa. Jego oblicze było jednocześnie obliczem i lustrem. Przeglądając się w tym lustrze, można było dostrzec najmniejsze plamy, które dusza z łatwością mogła usunąć z pomocą światła, które wychodziło z tego Oblicza. Wydawało mi się, że ten medalik ma tajemnicze znaczenie. Potem ta dostojna kobieta wyciągnęła płaszcz z czystego złota i całkowicie mnie nim okryła. Wydawało mi się, że mogłabym w tym ubraniu rywalizować z dziewicami w Niebie. Gdy to się działo, Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, wróćmy i spójrzmy, co czynią ludzie. Wystarczy, że jesteś ubrana. Kiedy będzie uczta, zabiorę cię, abyś w niej uczestniczyła.**

I tak trochę krążyłam, a potem przeniósł mnie do mojego łóżka.

73

21 maja 1900

Zamiarem Jezusa odnośnie Luizy jest zespolenie jej w jedno z Jego Wolą i uczynienie jej doskonałym przykładem jedności z Jego Wolą.  
Jest to cud nad cudami

Dziś rano mój uwielbiony Jezus nie przyszedł. Kiedy długo na Niego czekałam, w końcu przyszedł i dotykając mnie czule, powiedział do mnie: **Córko moja, czy wiesz, jaki jest mój zamiar wobec ciebie, i czy wiesz, jakiego stanu od ciebie oczekuję?**

I zatrzymując się na chwilę, dodał: **Zamiarem, jaki mam wobec ciebie, nie są cudowne rzeczy ani nie zamierzam dokonać w tobie wielu rzeczy, aby objawić moje dzieło. Zamierzam natomiast wchłonąć cię w moją Wolę i zespolić twoją wolę w jedno z moją Wolą oraz uczynić z ciebie doskonały przykład jedności twojej woli z moją Wolą. Jest to jednak najwznioślejszy stan, największy cud, jest to cud nad cudami, który zamierzam z ciebie uczynić.**

**Córko moja, aby dusza mogła w doskonały sposób zespolić swoją wolę w jedno z naszą Wolą, musi stać się niewidzialna, musi naśladować Mnie, ponieważ podczas gdy Ja napelnięm świat i wchłaniam go w siebie oraz jestem przez niego wchłonięty<sup>8</sup>, staję się niewidzialny, tak iż nikt nie może Mnie zobaczyć. To oznacza, że nie ma we Mnie żadnej materii, wszystko jest czystym Duchem. Jeśli przyjąłem materię w moim przybranym Czwolowieństwie, to po to, aby we wszystkim upodobnić się do człowieka i dać mu najdoskonalszy przykład, jak należy uduchowić tę materię. Dusza musi więc uduchowić wszystko i stać się niewidzialną, aby móc z łatwością zespolić swoją wolę w**

<sup>8</sup> To znaczy jest wszędzie w nim obecny.

*jedno z moją Wolą, gdyż tylko to, co jest niewidzialne, może być wchłonięte przez inny przedmiot. Jeśli z dwóch przedmiotów chcemy utworzyć jeden tylko przedmiot, jeden musi utracić swoją własną formę, w przeciwnym razie nigdy nie utworzymy jednego tylko bytu. Jakże byłabyś szczęśliwa, gdybyś, niszcząc siebie i stając się w dodatku niewidzialną, mogła otrzymać całkowicie boską formę! Co więcej, jeśli będziesz wchłonięta przeze Mnie, a Ja będę wchłonięty przez ciebie i jeśli utworzymy jeden tylko byt, to zawrzesz w sobie boskie źródło. A ponieważ moja Wola zawiera wszelkie dobro, jakie kiedykolwiek może zaistnieć, więc przyjmiesz wszelkie dobro, wszelkie dary oraz wszelkie łaski i nie będziesz musiała poszukiwać ich nigdzie indziej, jak tylko w sobie. Jeśli cnoty nie mają granic, to stworzenie znajdzie ich granicę, gdyż przebywa w mojej Woli tylko w takim stopniu, w jakim jest w stanie to uczynić. Albowiem moja Wola pozwala nabyć najbardziej heroiczne i wzniosłe cnoty, których stworzenie nie jest w stanie przewyższyć. Doskonałość duszy wyniszczonej w mojej Woli jest tak wielka, że działa jak Bóg. I nie ma w tym nic dziwnego. Skoro żyje w niej nie jej własna wola, ale Wola samego Boga, to ustaje wszelkie zdumienie, że żyjąc Wolą Bożą, posiada moc, mądrość, świętość i wszystkie inne cnoty, które posiada Bóg. Abyś mogła zakochać się w Woli Bożej i tak bardzo, jak możesz, współpracować, aby to wszystko osiągnąć, powiem ci tylko, że dusza, która żyje wyłącznie moją Wolą, jest królową wszystkich królowych, a jej tron jest tak wysoki, że sięga tronu Odwiecznego i wkracza w tajemnice Trójcy Przenajświętszej oraz dzieli wzajemną miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego. Och, jakże wszyscy aniołowie i święci ją szanują! Jakże ludzie ją podziwiają, a demony się jej obawiają, gdyż widzą w niej Istotę Bożą!*

*Ach, Panie, kiedy pozwolisz mi to osiągnąć, bo sama z siebie niczego nie potrafię dokonać?*

Któż mógłby opisać to, co Pan za pomocą intelektualnego światła we mnie wszczepił o tej jedności woli? Pojęcia te są tak wzniosłe, że mojemu słabo wyszkolonemu językowi brakuje słów, by je wyrazić. Ledwo mogłam wyrazić tak niewiele, choć wypowiedziałam niedorzeczności na temat tego, co Pan bardzo intensywnym światłem pozwolił mi zrozumieć.

Jestem bardzo zmartwiona z powodu nieobecności mojego uwielbionego Jezusa (co najwyżej przychodzi niespodziewanie i na chwilę). Czuję, że nie będę mogła już iść dalej, jeśli On będzie tak bez przerwy kontynuował! Kiedy więc osiągnęłam szczyt udręczenia, ukazał się przez chwilę cały zmęczony, jakby potrzebował pokrzepienia. Zarzuciwszy mi ręce na szyję, powiedział do mnie: **Moja umiłowana, przynieś Mi kwiaty i otocz Mnie nimi całkowicie, ponieważ czuję, że usycham z miłości. Córkó moja, wonny zapach twoich kwiatów pokrzepi Mnie i uleczy moje dolegliwości, gdyż słabnę i mdleję.**

Ja zaś od razu dodałam: A Ty, mój umiłowany Jezu, przynieś mi owoce, bo bezczynność i niewystarczające cierpienie wzmagają moje osłabienie, tak iż mdleję, a nawet czuję, że umieram. Wtedy będę mogła dać Ci nie tylko kwiaty, lecz także owoce, aby móc lepiej pokrzepić Cię w Twoim osłabieniu.

Jezus zaś podjął swoją wypowiedź i rzekł do mnie: ***Och, jak dobrze się dogadujemy, nieprawdaż? Wydaje się, że twoja wola stanowi jedno z moją Wolą.***

Przez chwilę wydawało się, że poczułam ulgę, jakby miał się zakończyć stan, w którym przebywałam. Jednak po chwili znalazłam się w takim samym letargu jak wcześniej, pozbawiona mojej Najwyższej Dobroci, opuszczona i samotna.

75

27 maja 1900

Miłość i łaska Boża zalewają najgłębszą część człowieka, jednak człowiek odrzuca ten strumień. Dlaczego Luiza, „nowy Hiob”, znosi boleści z powodu tego, że nie widzi Jezusa lub z powodu tego, że widzi Go niewyraźnie?

Dziś rano czułam się bardziej niż kiedykolwiek zasmucona z powodu nieobecności mojej najwyższej Dobroci. Wtedy właśnie mi się ukazał i powiedział do mnie: ***Tak jak gwałtowny wiatr przenika ludzi i wnika w ich wnętrzności, że aż wstrząsa całą osobą, tak też moja miłość i moja łaska, unosząc się na skrzydłach wiatru, zalewają i przenikają serce, umysł oraz najgłębsze części człowieka. Mimo to niewdzięczny człowiek odrzuca moją łaskę i Mnie znieważa. Jakże gorzki jest mój ból!***

Ja jednak byłam całkowicie zmieszana i unicestwiona w sobie, i nie miałam odwagi powiedzieć ani słowa. Pomyślałam tylko: *Dlaczego nie przychodzi? A nawet kiedy przychodzi, nie widzę Go wyraźnie i wydaje mi się, że straciłam jasność widzenia. Kto wie czy ujrzę Jego piękne Oblicze, odsłonięte jak wcześniej?*

Kiedy tak rozmyślałam, mój życzliwy Jezus dodał: ***Córko moja, dlaczego się lękasz, skoro twój stan jest najwznioślejszy dzięki zjednoczeniu naszych woli?***

Chcąc mnie pocieszyć i ulitować się nad moim bolesnym stanem, powiedział do mnie: ***Jesteś moim nowym Hiobem. Nie martw się zbytnio, jeśli nie widzisz Mnie wyraźnie. Powiedziałem ci kilka dni temu, że nie przychodzę jak zwykle, ponieważ chcę ukarać ludzi. Gdybyś widziała Mnie wyraźnie, zrozumiałabyś, co Ja czynię. A ponieważ twoje serce otrzymało przeszczep mojego serca, więc wiem, co musiałyś przecierpieć. Podobnie cierpi moje Serce z powodu tego, że jestem zmuszony karać moje stworzenia. Aby oszczędzić ci zatem tych boleści, nie ukazuję ci się wyraźnie.***

Któż mógłby wyrazić, jakie rany pozostawił w moim biednym sercu? *Ach, Panie, daj mi siłę do zniesienia bólu!*

76

29 maja 1900

Podczas gdy Luiza czuje się udręczona z powodu karanych ludzi, nikt (oprócz niej) nie zważa na Dzieciątka Jezus, które płacze

Nadal przebywałam w tym samym stanie. Czułam się całkowicie przybita i potrzebowałam wsparcia, aby móc znieść nieobecność mojej Najwyższej Dobroci. Błogosławiony Jezus, litując się nade mną, przez kilka minut ukazał swoje Oblicze z wnętrza mojego serca, ale niewyraźnie. Pozwolił mi usłyszeć swój łagodny głos, mówiąc do mnie: ***Odwagi, moja córko, jeszcze trochę, pozwól, że skończę karać, a potem przyjdę tak jak wcześniej.***

Kiedy tak mówił, powiedziałam w swoim umyśle: *Jakie kary zacząłeś wymierzać?* On dodał: ***Ciągły deszcz jest czymś więcej niż grad, który przynosi i przyniesie smutne skutki dla ludzi.***

Powiedział to i zniknął. Ja zaś znalazłam się poza moim ciałem, w ogrodzie. Z wnętrza tego ogrodu widać było wyschnięte plony i winnice. Powiedziałam w swoim wnętrzu: *Biedni ludzie, biedni ludzie, co oni robią?*

Kiedy to mówiłam, przebywał w tym ogrodzie chłopiec, który płakał i krzyczał tak silnie, że zagłuszał Niebo i ziemię, ale nikt się nad nim nie litował, choć wszyscy słyszeli, że tak bardzo płacze. Nie troszczyli się o niego i zostawili go samego i porzuconego. Przemknęła mi pewna myśl: *Kto wie czy to nie Jezus?* Jednak nie byłam tego pewna. Zbliżyłam się więc do niego i powiedziałam: *Dlaczego płaczesz, drogie dziecko? Czy chcesz pójść ze mną, skoro wszyscy zostawili cię we łzach i bólu, który dręczy cię tak bardzo, że aż krzyczysz bardzo głośno?*

Ależ skąd! Któż mógłby go uspokoić? Ledwo potwierdził szlochem, że chce ze mną pójść. Wzięłam go więc za rękę, aby zabrać go ze sobą. Jednak w chwili, gdy to czyniłam, znalazłam się w sobie.

77

3 czerwca 1900

Luiza została przemieniona w Jezusa dzięki Jego boskiemu Tchnieniu (Duchowi Świętemu). Luiza została „wybrana spośród tysięcy”.  
Czym jest brak szacunku dla innej osoby?

Znajdując się w tym samym stanie, przez chwilę ujrzałam dziś rano mojego uwielbionego Jezusa, który przebywał w moim sercu i spał. Jego sen przyciągał moją duszę, abym spała razem z Nim, tak iż poczułam, że moje wewnętrzne siły duchowe śpią i już więcej nie działają. Czasami próbowałam wyjść ze snu, ale nie mogłam. Wtedy właśnie błogosławiony Jezus przebudził się na chwilę i trzy razy wlał we mnie swoje tchnienie. Wydawało mi się, że Jezus został przeze mnie całkowicie wchłonięty. Potem wydawało mi się, że zabrał z powrotem do siebie te trzy tchnienia, które mi przesłał, a ja zostałam całkowicie w Niego przemieniona. Któż mógłby opisać to, co się we mnie działo dzięki tym boskim tchnieniom? Nie znajduję słów, aby wyrazić nierozzerwalną jedność między mną a Jezusem.

Potem wydaje mi się, że mogłam się przebudzić. Jezus zaś, przerywając ciszę, powiedział do mnie: ***Córko moja, patrzyłem i patrzyłem, szukałem i szukałem, przemknąłem po całej ziemi i w tobie utkwilem mój wzrok, w tobie znalazłem moje upodobanie, i wybrałem cię spośród tysięcy.***

Następnie, zwracając się do niektórych osób, które widziałam, skarcił je, mówiąc do nich: ***Brak szacunku dla innych ludzi jest brakiem prawdziwej chrześcijańskiej pokory i dobroci, ponieważ pokorny i dobry duch potrafi szanować wszystkich i zawsze dobrze tłumaczy uczynki innych.***

Powiedział to i zniknął, nie mówiąc im nawet słowa. Niech On zawsze będzie błogosławiony za to, że tak chce. Niech wszystko będzie ku Jego chwale.

Ból i udręka, które odczuwa podczas wymierzania kar Jezus (tak jak w Ogrójcu),  
rozdarty między swoją sprawiedliwością a Miłością

Ponieważ mój uwielbiony Jezus nadal wyraźnie się nie ukazywał, spowiednik złożył intencję ukrzyżowania po tym, jak przyjął dziś rano Komunię św. Kiedy tak cierpiałam, błogosławiony Jezus, niemal przyciągnięty moimi boleściami, objawił mi się wyraźnie.

O Boże, któż mógłby opisać cierpienie, które znosił Jezus, i napięty stan, w którym się znajdował, bo gdy był zmuszony zsyłać kary, tak się zadręczał, że nie chciał ich zsyłać! Wzbudzał takie współczucie swoim widokiem w tym stanie, że gdyby ludzie mogli Go zobaczyć, nawet gdyby ich serca były twarde jak diament, pękłyby z czułości jak kruche szkło. Tak więc zaczęłam Go prosić, aby dał się przebłagać i pozwolił cierpieć mnie, i oszczędził ludzi.

Potem dodałam: *Panie, jeśli nie chcesz wysłuchać moich modlitw, to wiem, że na to zasługuję. Jeśli nie chcesz zlitować się nad narodami, to masz rację, bo nasze przewinienia są wielkie. Jednak proszę Cię, z łaski swojej, zlituj się nad sobą, zlituj się nad udręką, którą sobie czynisz, gdy karzesz swoje własne wizerunki. Ach tak, proszę Cię w imię miłości, którą darzysz siebie samego, abyś nie zsyłał kar i przez to nie odbierał chleba swoim dzieciom, i nie pozwolił im umierać. Ach, takie działanie nie leży w naturze Twojego Serca! Tak więc gdyby udręka, którą odczuwasz, miała moc, przyniosłaby Ci śmierć.*

On zaś, całkowicie zasmucony, powiedział do mnie: **Córko moja, to sprawiedliwość na Mnie naciska, a miłość, którą darzę ludzi, używa wobec Mnie jeszcze silniejszej przemocy, tak iż zadaje mojemu Sercu udrękę śmierci w chwili, w której karzę stworzenia.**

A ja: *Dlatego, Panie, wyładuj na mnie sprawiedliwość Bożą, a wtedy Twoja miłość nie będzie już dłużej pod jej naciskiem i nie będzie w sprzeczności z koniecznością karania ludzi<sup>9</sup>. Doprawdy co ci ludzie robią, jeśli postąpisz tak, jak dajesz mi to do zrozumienia, pozwalając wyschnąć wszystkiemu, co służy człowiekowi za pokarm? Ach, proszę Cię, pozwól mi cierpieć i oszczędź ludzi, przynajmniej po części, jeśli nie jest możliwe oszczędzić ich w całości!*

Jezus zaś, jakby czując się zmuszony przez moje modlitwy, zbliżył się do moich ust i wlał ze swoich ust do moich trochę gęstej i obrzydliwej goryczy, która, gdy tylko ją przełknęłam, przyniosła mi tak wielkie i różnorodne boleści, że poczułam się umierająca. Wtedy błogosławiony Jezus, wspierając mnie w moich boleściach, bo inaczej stałabym się ofiarą, odetchnął tak, jakby uwolnił się od ciężaru. Jednak wlał we mnie tylko trochę goryczy. Co zatem stanie się z Jego uwielbionym Sercem, które zawiera jej tak wiele? Potem powiedział do mnie: **Córko moja, moja sprawiedliwość postanowiła zniszczyć wszystko. Jednak teraz wyładowała się trochę na tobie i dlatego z miłości do ciebie przyznaje człowiekowi jedną trzecią tego, co jest mu potrzebne do wyżywienia się.**

A ja: *Ach, Panie, to za mało, daj przynajmniej połowę!* A On: **Nie, moja córko, zadowol się tym.** A ja: *Nie, Panie, jeśli nie chcesz mnie zadowolić dla wszystkich, zrób to przynajmniej dla Corato i dla tych, którzy do mnie należą.* A Jezus: **Dzisiaj szykuje się grad, który ma spowodować wielkie szkody. Ty znosisz boleści**

<sup>9</sup> Miłować i karać to dwie przeciwstawne rzeczy, jedna zaprzecza drugiej.

**krzyża. Wyjdź poza swoje ciało i w formie ukrzyżowanej wznies się w powietrze, i przepędź demony znad Corato, które nie będą mogły wytrzymać, widząc cię ukrzyżowaną. Pójdą wtedy gdzie indziej.**

Wysłałam więc z siebie, będąc ukrzyżowaną i ujrzałam grad i błyskawice, które miały spaść na Corato. Któż mógłby opisać przerażenie demonów i jak uciekały na widok mnie, ukrzyżowanej, i jak ze złości gryzły sobie palce, a nawet wyładowały się na spowiedniku, który tego ranka pozwolił mi w imię posłuszeństwa znosić ukrzyżowanie. Postępowały tak, gdyż nie mogły wyładować się na mnie, co więcej, były zmuszone ode mnie uciekać z powodu znaku Odkupienia, który widziały. Po przepędzeniu ich powróciłam do siebie i znosiłam sporo cierpienia. Niech to wszystko będzie na chwałę Bożą.

79

7 czerwca 1900

Jezus daje Luizie klucze i światło sprawiedliwości Bożej,  
ale ona od razu zrzeka się tego urzędu

Ponieważ byłam w pewien sposób cierpiąca, wydawało mi się, że moje boleści były słodkim łańcuchem, który przyciągał mojego dobrego Jezusa, żeby przychodził do mnie niemal bez przerwy. Wydawało mi się, że moje boleści wzywały Jezusa, aby przelał we mnie inne gorycze. Kiedy więc przyszedł, raz podtrzymywał mnie w swoich ramionach, aby dodać mi siły, a raz ponownie wlewał we mnie swoją gorycz. Jednak od czasu do czasu mówiłam do Niego: *Panie, teraz czuję w sobie część Twoich boleści. Błagam Cię, abyś mnie zadowolił, tak jak Cię wczoraj prosiłam, i dał mi przynajmniej połowę tego, co jest potrzebne człowiekowi jako pokarm.*

A On: ***Córko moja, żeby cię zadowolić, daję ci klucze sprawiedliwości oraz wiedzę o tym, jak bardzo konieczne jest ukaranie człowieka. Zrobisz z tym, co zechcesz. Czy nie jesteś z tego zadowolona?***

Słyszając to, pocieszyłam się i powiedziałem w swoim wnętrzu: *Jeśli to będzie ode mnie zależało, nie ukarzę nikogo.* Ale jak bardzo byłam rozczarowana, kiedy błogosławiony Jezus dał mi klucz i umieścił mnie w środku światła. Patrząc przez to światło, ujrzałam wszystkie przymioty Boga, jak również przymioty sprawiedliwości Bożej. Och, jakże wszystko jest uporządkowane w Bogu! A jeśli sprawiedliwość karze, to jest to porządkiem. A gdyby nie karała, nie zachowałaby porządku wobec innych przymiotów. Czułam się więc jak nędzny robak pośród tego światła, bo gdybym chciała wstrzymać bieg sprawiedliwości Bożej, naruszyłabym porządek i wystąpiłabym przeciwko samym ludziom, ponieważ zrozumiałam, że sprawiedliwość jest czystą miłością wobec ludzi. Czułam się więc całkowicie zmieszana i zawstydzona. Aby się zatem uwolnić, powiedziałam do naszego Pana: *Przez to światło, którym mnie otoczyłeś, rozumiem rzeczy inaczej. Gdybyś pozwolił mi wymierzyć sprawiedliwość, byłabym surowsza od Ciebie. Dlatego nie przyjmuję tej wiedzy i zrzekam się kluczy sprawiedliwości Bożej. To, co przyjmuję i czego chcę, to to, abyś pozwolił mi cierpieć i oszczędził ludzi. Nie chcę znać całej reszty.*

Jezus zaś, śmiejąc się z moich słów, powiedział do mnie: ***Jak szybko pragniesz się uwolnić, nie chcąc poznać żadnego wyjaśnienia! A chcąc mocniej na Mnie nacisnąć, pragniesz się z tego uwolnić dwoma słowami: pozwól mi cierpieć i oszczędź ludzi!***

A ja: *Panie, to nie dlatego że nie chcę poznać wyjaśnienia, to dlatego że to jest nie mój urząd, ale Twój. Moim urzędem jest bycie ofiarą. Ty wykonujesz więc Twój urząd, a ja wykonuję mój. Czyż nie jest to prawdą, mój drogi Jezu?*

On zaś pokazał jakby aprobatę i zniknął.

80

10 czerwca 1900

**Boleści Serca Jezusa, kiedy jest zmuszony karać ludzi**

Wydaje mi się, że mój uwielbiony Jezus nadal ogranicza o połowę sprawiedliwość Bożą, przelewając trochę gorzkości we mnie, a resztę na ludzi. Szczególnie dziś rano, gdy znalazłam się z Jezusem, moja dusza była udręczona, widząc mękę Jego najśłodszego Serca z powodu tego, że musiał karać stworzenia. Stan cierpienia, w którym się znajdował Jezus, był tak wielki, że nie czynił nic innego, jak tylko nieustannie jęczał. Na głowie miał gęstą koronę cierniową, i to tak wrośniętą, że Jego głowa wyglądała jak stos cierni.

Aby Mu trochę ulżyć, powiedziałam do Niego: *Powiedz mi, moja Dobroci, co Ci jest, że tak bardzo cierpisz. Pozwól, że usunę Ci ciernie, które Cię tak bardzo męczą!* Jednak Jezus mi nie odpowiadał, co więcej, nawet nie słuchał tego, co Mu mówiłam. Zaczęłam więc usuwać te ciernie jeden po drugim, a potem włożyłam je na moją głowę. Kiedy to czyniłam, zobaczyłam, że w odległych miejscach miało nastąpić trzęsienie ziemi, które spowodowałoby zagładę ludzi.

Potem Jezus zniknął, a ja powróciłam do siebie. Byłam jednak ogromnie zmartwiona, myśląc o cierpieniu Jezusa i o przykrym losie nieszczęsnej ludzkości.

81

12 czerwca 1900

**Luiza z posłuszeństwa i w imię posłuszeństwa zmusza Jezusa, aby podzielił się z nią Krzyżem. Jeśli Jego sprawiedliwość zmusza Go do karania, to tym bardziej zmusza Go do tego Jego miłość do posłuszeństwa**

Kiedy dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus, zaczęłam mówić: *Panie, co robisz? Wydaje się, że posuwasz się ze sprawiedliwością za daleko.*

Kiedy chciałam mówić dalej, aby usprawiedliwić ludzkie nieszczęścia, Jezus nakazał mi ciszę, mówiąc do mnie: ***Bądź cicho, jeśli chcesz, żebym z tobą pozostał. Przyjdź i ucałuj oraz powitaj swoją zwyczajową adoracją wszystkie moje obolałe członki.***

Zaczęłam więc od głowy, a potem przeszłam stopniowo do pozostałych członków. Och, ileż głębokich ran zawierało Jego święte ciało, ran, które wzbudzały grozę już na sam widok! Gdy tylko skończyłam, On zniknął, pozostawiając mnie z bardzo niewielkim cierpieniem i ze strachem. Kto wie ile przeleje swojej gorzkości na ludzi, skoro nie raczył jej przelać we mnie!

Wkrótce potem przyszedł spowiednik i powiedziałam mu to, co opisałam wyżej. On zaś powiedział do mnie: *Dzisiaj, kiedy będziesz medytować, musisz w imię absolutnego posłuszeństwa poprosić Go, aby pozwolił ci cierpieć ukrzyżowanie i aby przestał zsyłać kary.*

Kiedy więc medytowałam, modliłam się do Niego zgodnie z otrzymanym posłuszeństwem. Gdy ledwie się ukazał, i to nie słuchając mnie, raz był odwrócony plecami do ludzi, a raz spał, tak abym Mu nie przeszkadzała. Kto wie ile innych rzeczy czynił. Czułam się, jakbym umierała, ponieważ nie dbał o to, abym była posłuszna.

Nabrałam więc odwagi i pokładając całą ufność w świętym posłuszeństwie, chwyciłam Go za ramię i poruszyłam, aby Go obudzić, i powiedziałam do Niego: *Panie, co Ty robisz? Czy to ma być miłość, którą darzysz tak umiłowaną cnotę posłuszeństwa? Czy to ma być mowa pochwalna, którą wiele razy jej wygłosiłeś? Czy to ma być cześć, którą jej oddawałeś, tak iż mówiłeś, że czujesz się poruszony i że nie możesz się oprzeć tej cnocie posłuszeństwa, i że czujesz się zdobyty przez duszę, która się jej oddaje? Teraz natomiast wydaje się, że nie dbasz o to, abym była posłuszna!*

Kiedy mówiłam to i inne rzeczy, których zapisanie zajęłoby mi zbyt dużo czasu, gdybym chciała to uczynić, błogosławiony Jezus wzruszył się i jakby dotknięty bardzo ostrym bólem, wybuchnął gwałtownym płaczem i szlochając, powiedział: ***Ja też nie chcę zsyłać kar. To sprawiedliwość zmusza Mnie do tego niemal siłą. Jednak mówiąc tak do Mnie, chcesz Mnie urazić do głębi i poruszyć kwestię, która jest tak dla Mnie delikatna i tak przeze Mnie umiłowana, że nie chciałem żadnego innego zaszczytu ani żadnego innego tytułu niż posłuszeństwo. Chcę zatem pokazać ci, że zależy Mi na tym, abyś była posłuszna, choć sprawiedliwość każe Mi tego nie robić, dlatego po części dzielę się z tobą boleściami krzyża.***

Kiedy to czynił, zniknął, pozostawiając mnie szczęśliwą, gdyż mogłam być posłuszną, i ze smutkiem w duszy, jakbym moją wypowiedzią była przyczyną płaczu Pana. Ach, Panie, proszę, wybac mi!

Kiedy byłam bardzo cierpiąca, przyszedł mój uwielbiony Jezus. Współczuł mi w pełni i powiedział do mnie: ***Córko moja, co ci jest, że tak bardzo cierpisz? Pozwól, że ci trochę ulżę.*** Jednak Jezus cierpiał bardziej niż ja. W ten sposób dał mi pocałunek. A ponieważ był ukrzyżowany, przeniósł mnie z mojego ciała i włożył moje dłonie w swoje dłonie, moje stopy w swoje stopy, a moją głowę oparł na swojej głowie, a swoją głowę na mojej głowie. Jakże byłam szczęśliwa, że znalazłam się w takiej pozycji! Chociaż gwoździe i ciernie Jezusa sprawiały mi ból, to były to boleści, które przynosiły mi radość, gdyż znosiłam je dla mojej ukochanej Dobroci, co więcej, chciałam, żeby nasiliły się jeszcze bardziej. Nawet Jezus wydawał się ze mnie zadowolony, ponieważ trzymał mnie w ten sposób, przyciągniętą do siebie. Wydawało mi się, że Jezus przynosił mi ulgę, a ja byłam dla Niego ulgą.

Wyszliśmy więc w tej pozycji na zewnątrz i spotkaliśmy spowiednika. Od razu pomodliłam się w jego potrzebach i powiedziałam Panu, aby pozwolił usłyszeć spowiednikowi, jak słodki i łagodny jest Jego głos. Aby mnie zadowolić, Jezus zwrócił się do niego i powiedział mu o Krzyżu: ***Krzyż wszczepia moją Boskość w duszę, upodabnia ją do mojego Człowieczeństwa i pozwala jej skopiować w sobie moje własne dzieła.***

Potem krążyliśmy jeszcze trochę. Och, ileż bolesnych widoków przeszło moją duszę na wskroś! Widziałam ciężkie grzechy ludzi, którzy nawet nie pochylają się wobec sprawiedliwości Bożej, co więcej, występują przeciwko niej z jeszcze większą złością, jakby chcieli podwoić jej rany. Widziałam także wielkie ubóstwo, które oni sami dla siebie szykują. Dlatego wycofaliśmy się z wielkim żalem. Jezus zniknął, a ja powróciłam do siebie.

Pokój jest znakiem przebywania w Bogu. Cel bycia pozbawionym Jezusa

Ponieważ błogosławiony Jezus nie przyszedł dziś rano, poczułam, że w moim wnętrzu budzi się cień niepokoju z powodu tego, że nie przyszedł. Kiedy więc przyszedł, powiedział do mnie: **Córko moja, przebywanie w Bogu i niewychodzenie poza granice pokoju oznacza to samo. Jeśli więc czujesz się trochę zaniepokojona, to znak, że wychodzisz trochę z wnętrza Boga, ponieważ przebywanie w Nim i brak doskonałego pokoju jest niemożliwe, tym bardziej że granice pokoju są nieskończone, co więcej, wszystko, co należy do Boga, jest pokojem.**

Potem dodał: **Czy nie wiesz, że bycie Mnie pozbawionym służy duszy jak zima roślinom, które dzięki zimie zapuszczają głębiej korzenie? Zima je wzmacnia i sprawia, że znów się zielenią i kwitną w maju.**

Potem przeniósł mnie poza moje ciało. Zawierzyłam Mu różne potrzeby. On zaś zniknął, a ja znalazłam się w sobie i miałam pragnienie, aby zawsze przebywać wewnątrz Boga i tym samym znajdować się w granicach pokoju.

Jezus, łącząc w sobie boską naturę i ludzką naturę, połączył miłość do Boga (zaspokajając sprawiedliwość Bożą) i do bliźniego (zbawiając go) i uczynił z tego jedno przykazanie. Jak daleko sięga Jego Miłość w poświęceniu się dla człowieka

Ponieważ nadal nie przychodził, starałam się rozważać tajemnicę biczowania. Kiedy to czyniłam i kiedy właśnie zobaczyłam błogosławionego Jezusa, całego poranionego i ociekającego krwią, On powiedział do mnie: **Córko moja, niebo z całym stworzeniem wskazuje ci na miłość Boga. Moje zranione Ciało wskazuje ci na miłość bliźniego, tak iż kiedy zjednoczyłem moje Człowieczeństwo z Boskością, zespoliłem dwie natury w jedną naturę<sup>10</sup> i uczyniłem je nierozłącznymi, ponieważ nie tylko zaspokoilem sprawiedliwość Bożą, lecz także zbawiłem ludzi. I aby wszyscy wzięli na siebie obowiązek miłowania Boga i bliźniego, uczyniłem z tego nie tylko obowiązek, lecz także przykazanie Boże. Tak więc moje rany i moja krew to wiele głosów, które uczą wszystkich sposobu wzajemnego miłowania się oraz obowiązku troszczenia się o zbawienie innych.**

Potem, przybierając bardziej zmartwiony wygląd, dodał: **Jakim bezlitosnym gnębicielem jest dla Mnie miłość! Albowiem nie tylko poświęciłem całe swoje doczesne życie na nieustanne ofiary, tak iż umarłem, tracąc wiele krwi na krzyżu, lecz także pozostawiłem siebie jako wieczną ofiarą w sakramencie Eucharystii. Co więcej, wszystkie moje umiłowane członki są żywą ofiarą i nieustannie cierpią oraz zajmują się zbawieniem ludzi. Podobnie wybrałem ciebie spośród wielu, abyś była ofiarą z miłości do Mnie i do ludzi. Ach tak, moje Serce nie będzie miało wytchnienia ani wypoczynku, jeśli nie odnajdzie człowieka. Ale jak odwzajemnia Mi się człowiek? Ogromną niewdzięcznością!**

Powiedział to i zniknął.

<sup>10</sup> To znaczy w jedną istotę, Jezusa Chrystusa.

Jezus wyjaśnia Luizie powód, dla którego często pozbawia jej swojej obecności. Jest nim wewnętrzna przemoc, której On doświadcza. Najbardziej wzniosłą pokorą jest utrata własnego rozumu i tym samym nabycie rozumu Bożego

Dziś rano, przebywając poza sobą i nie mogąc znaleźć mojej najwyższej Dobroci, musiałam krążyć i krążyć w poszukiwaniu Go. Kiedy się zmęczyłam aż do omdlenia, poczułam, że znajduje się za moimi plecami i mnie podtrzymuje. Wyciągnęłam więc rękę i pociągnęłam Go do przodu, mówiąc do Niego: *Mój umiłowany, wiesz, że nie mogę bez Ciebie przebywać, a jednak każesz mi tak długo czekać, że aż mdleję. Powiedz mi przynajmniej, jaka jest tego przyczyna. Czym Cię uraziłam, że poddajesz mnie tak okrutnym torturom, tak bolesnym mękom? Co jest powodem tego, że tak długo czekam? Czym Cię uraziłem, że nie przychodzisz?*

A Jezus, przerywając moją wypowiedź, powiedział do mnie: ***Córko moja, córko moja, nie wzmagaj jeszcze bardziej męki mojego Serca, rozgoryczonego w najwyższym stopniu i znajdującego się w nieustannej walce z powodu przemocy, którą wszyscy nieustannie Mi czynią. Wewnętrzną przemocą dla Mnie jest niegodziwość ludzi, którzy ściągając na siebie sprawiedliwość Bożą, zmuszają Mnie do tego, abym ich ukarał. Sprawiedliwość zaś, tocząc nieustanną walkę z miłością, którą Ja darzę ludzi, dręczy moje Serce w sposób tak bolesny, że nieustannie zadaje Mi śmierć! Ty wywierasz na Mnie wewnętrzną przemoc, kiedy przychodzę, gdyż wiesz, jakie kary wymierzam, i nie zachowujesz spokoju, ale Mnie zmuszasz i na Mnie naciskasz, abym nie karał ludzi. A ponieważ wiem, że nie możesz w mojej obecności postąpić inaczej, wstrzymuję się od przyjścia, aby nie wystawiać mojego Serca na jeszcze bardziej okrutną walkę. Dlatego na razie nie naciskaj na Mnie i nie zmuszaj Mnie do przyjścia. Pozwól Mi wyładować mój gniew i nie chciej zwiększać swoją wypowiedzią moich boleści. Nie chcę, żebyś myślała o reszcie, gdyż najdoskonalszą i najwznioślejszą pokorą jest nierozumowanie i niedyskutowanie nad tym, dlaczego Ja się nie ukazuję, ale zatracanie się we własnej nicości. Kiedy dusza tak postępuje, znajduje się rozproszona w Bogu, nie zdając sobie z tego sprawy. Dzięki temu tworzy w sobie najbardziej zażyłą jedność z najwyższą Dobrocią oraz najdoskonalszą miłość ku Niej. To zaś jest najwyższym pożytkiem dla duszy, ponieważ tracąc własny rozum, nabywa rozum Boży, a tracąc wszelką myśl o sobie, to znaczy czy jest zimna, czy ciepła, czy rzeczy, które jej się przytrafiają, są pomyślne czy niepomyślne, troszczy się o to, aby nabyć całkowicie niebiańskie i boskie myślenie. Poza tym pokora tworzy w duszy szatę bezpieczeństwa, tak iż dusza, otulona tą szatą bezpieczeństwa, zachowuje najgłębszy spokój i całkowicie się upiększa, aby przypodobać się swojemu drogiemu i umiłowanemu Jezusowi.***

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo zaskoczyła mnie ta Jego wypowiedź? Brak mi było słów, żeby Mu odpowiedzieć. Po chwili zniknął, a ja powróciłam do siebie. Byłam spokojna, ale zmartwiona w najwyższym stopniu, po pierwsze z powodu udręk i zmagania, które przechodził mój drogi Jezus, a po drugie ze strachu, że nie przyjdzie. Któż mógłby wytrzymać? Jak mam znieść siebie samą, kiedy On będzie nieobecny? Ach, Panie, daj mi siłę do zniesienia tak ciężkiego męczeństwa, które jest nie do zniesienia dla mojej biednej duszy! Zresztą mów, co chcesz, ale ja nie pomnę

żadnych środków, wypróbuję wszelkich sposobów i użyję wszelkich sztuczek, aby skłonić Cię do przyjścia.

Luiza odczuwa, jak wszystkie jej władze duchowe są uśpione, i interpretuje to tak, jakby Jezus odsunął ją na bok i z tego powodu do niej nie przychodził. Natomiast powodem tego jest konieczność ukarania i upokorzenia pełnego pychy człowieka

Po tym, jak spędziłam kilka dni, będąc Go pozbawioną, On zaledwie się ukazał, i to jakby niespodziewanie i na chwilę. Czułam, jak wszystkie moje władze duchowe są uśpione, tak iż sama nie rozumiałam, co się dzieje w moim wnętrzu. Podczas tego uśpienia obudziła się w moim wnętrzu tylko jedna boleść. Było nią to, że wydawało mi się, iż jest ze mną tak jak z kimś, kto we śnie traci wzrok lub zostaje pozbawiony wszystkich swoich bogactw. Nieszczęśnik nie może ubolewać ani się bronić ani użyć żadnych środków, aby uwolnić się od swojego nieszczęścia. Biedny człowiek, w jakim opłakanym stanie się znajduje! Ale jaka jest tego przyczyna? Sen, ponieważ gdyby był przebudzony, potrafiłby dobrze uchronić się przed nieszczęściem. Taki jest mój nędzny stan. Nie mogę nawet ubolewać, wzdychać ani ronić łez, ponieważ straciłam z oczu Tego, który jest całą moją miłością, całym moim dobrem i który tworzy całą moją radość. Wygląda na to, że mnie uśpił i zostawił, gdyż nie chciał, abym ubolewała nad Jego nieobecnością. Ach, Panie, obudź mnie, abym mogła ujrzeć moje nieszczęście i wiedzieć przynajmniej, kogo jestem pozbawiona.

Gdy przebywałam w tym stanie, usłyszałam z mojego wnętrza błogosławionego Jezusa, który nieustannie jęczał. Te jęki zraniły mój słuch. Budząc się trochę, powiedziałam: *Moja jedyna Dobroci, po Twoich jękach wyczuwam stan nadmiernego cierpienia, w którym się znajdujesz. To dlatego że chcesz cierpieć samotnie i nie chcesz podzielić się ze mną Twoimi boleściami. Co więcej, abym nie mogła przebywać w Twoim towarzystwie, uśpiłeś mnie i opuściłeś, nie pozwalając mi zrozumieć niczego. Rozumiem, skąd to wszystko się bierze: chcesz być bardziej swobodny w karaniu. Ach, zlituj się nade mną, bo bez Ciebie jestem ślepa, i zlituj się nad sobą, bo zawsze i we wszystkich okolicznościach dobrze jest mieć kogoś, kto mógłby dotrzymać Ci towarzystwa, kto mógłby Ci ulżyć i jakoś przełamać Twój gniew. Na razie jesteś wytrzymały w zsyłaniu kar, ale gdy zobaczysz, jak Twoje własne obrazy giną z powodu nędzy, będziesz bardziej ubolewał niż teraz i może powiesz do mnie: „Ach, gdybyś bardziej się postarała, aby Mnie ukoić, gdybyś przyjęła na siebie boleści stworzeń, nie widziałbym moich własnych członków tak bardzo udręczonych!” Czy to nie prawda, mój cierpliwy Jezu? Ach, odpręż się trochę i pozwól mi cierpieć zamiast Ciebie!*

Kiedy to mówiłam, On nieustannie się skarżył, niemal jakby pragnął, by Mu współczuć i przynieść ulgę, jednak chciał, aby ta ulga została Mu wyrwana niemal siłą. Tak więc pod wpływem mojego naprzykrzania się rozciągnął w moim wnętrzu swoje ręce oraz przebite gwoździemi nogi i trochę podzielił się ze mną swoimi boleściami.

Potem, wstrzymując trochę swoje skargi, powiedział do mnie: ***Córko moja, to smutne czasy zmuszają Mnie do tego, ponieważ ludzie stali się tak nieustraszeni i pełni pychy, że każdy uważa się za boga dla siebie samego. Gdybym nie przyłożył ręki do kar, wyrządziłbym szkodę ich duszom, gdyż jedynie krzyż jest pokarmem pokory. Gdybym więc tego nie uczynił, sam***

**pozbawiłbym ich środków, żeby mogli się upokorzyć i wstrzymać swoje dziwne szaleństwo, chociaż większość znieważa Mnie jeszcze bardziej. Ja jednak postępuję jak ojciec, który wszystkim daje chleb, aby wszystkich nakarmić. Jaka jest wina biednego ojca, jeśli niektóre dzieci nie chcą przyjać jego chleba, a nawet wykorzystują go, aby rzucić go ojcu w twarz? Taki Ja jestem. Dlatego zlituj się nade Mną w moich utrapieniach.**

Powiedział to i zniknął, pozostawiając mnie na wpół rozbudzoną i na wpół śpiącą. Nie wiedziałam, czy powinnam się całkowicie obudzić, czy też powinnam ponownie zasnąć.

87

27 czerwca 1900

Dusza powinna poznawać siebie nie w sobie, ale tylko w Jezusie.  
Dusza musi zapomnieć o sobie i zniszczyć własne „ja”, aby powrócić do swojego źródła, którym jest Bóg i którym jest życie w Bogu

Nadal czuję się senna. Dziś rano przebudziłam się na kilka minut i zrozumiałam swój nieszczęsny stan. Poczułam gorycz nieobecności mojej najwyższej i jedynej Dobroci. Z trudem mogłam uronić dwie łzy. Powiedziałam więc do Niego: *Mój zawsze dobry Jezu, dlaczego nie przychodzisz? Tak nie powinno się postępować, czyli ranić duszę z Twojego powodu, a potem ją opuszczać! Co więcej, aby nie wiedziała, co czynisz, pozwalasz, aby sen ją zmorzył. Ach, przyjdź, nie każ mi tak długo czekać!*

Kiedy opowiadałam te i inne niedorzeczności, w jednej chwili przyszedł Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało. A ponieważ chciałam Mu powiedzieć o moim nędznym stanie, nakazał mi milczenie i powiedział do mnie: ***Córko moja, pragnę, abyś nie poznawała siebie już więcej w sobie, ale poznawała siebie tylko we Mnie. Tak więc nie będziesz już więcej pamiętała o sobie ani poznawała siebie, ale będziesz pamiętała o Mnie. A kiedy nie będziesz znała siebie, poznasz Mnie jedynie. W takim stopniu, w jakim zapomnisz o sobie i zniszczysz siebie, w takim też stopniu pogłębisz wiedzę o Mnie i poznasz siebie wyłącznie we Mnie. A kiedy to uczynisz, nie będziesz już więcej myślała twoim umysłem, ale będziesz myślała moim umysłem. Nie będziesz patrzyła twoimi oczami, rozmawiała twoimi ustami, a twoje serce nie będzie pulsować twoim sercem, nie będziesz pracowała twoimi rękami ani chodziła twoimi nogami, ale wszystko to uczynisz moimi oczami, moimi ustami, moim sercem, moimi rękami i moimi nogami, ponieważ aby poznać siebie wyłącznie w Bogu, dusza musi się udać do swojego źródła i powrócić do swojego początku – do Boga, od którego wyszła, oraz dostosować całą siebie do swojego Stwórcy. A wszystko, co mniema o sobie i co nie jest zgodne z jej źródłem, musi zniszczyć i zredukować do zera. Tylko w ten sposób, obnażona i wyniszczona, może powrócić do swojego źródła i poznać siebie tylko w Bogu, i działać zgodnie z celem, do jakiego została stworzona. Aby więc dostosować całą siebie do Mnie, dusza powinna stać się ze Mną nierozłączna.***

Kiedy to mówił, ujrzałam straszną karę uschniętych roślin i jak jeszcze się ona powiększy. Mogłam powiedzieć jedynie: *Nie, Panie, jak sobie poradzą biedni ludzie?* A On, żeby mnie nie usłuchać, uciekł błyskawicznie i zniknął. Któż mógłby opisać gorycz mojej duszy, gdy znalazłam się w sobie, gorycz, którą odczuwałam z powodu tego, że nie mogłam Mu powiedzieć żadnego słowa za siebie ani za mojego bliźniego, oraz z powodu skłonności do spania, która znowu się pojawiła!

Obecne kary to przygotowanie do przyszłych kar.  
Stan ofiary Luizy służy Jezusowi w sposób, który On tylko zna

Dziś rano, kiedy byłam bardzo zasmucona z powodu nieobecności mojego ukochanego Jezusa, gdy tylko Go ujrzałam, powiedział do mnie: **Córko moja, ile masek będzie zdjętych w tych czasach kar! Albowiem te obecne kary to nic innego jak tylko przygotowanie do tych wszystkich kar, które ci ukazałem w ciągu ostatniego roku.**

Kiedy to mówił, powiedziałam sobie w głębi duszy: *Jak mam wytrzymać, jeśli Pan nadal będzie postępował w sposób, w jaki postępuje, czyli nie będzie przychodzić, gdyż chce zesłać kary, i nie będzie dzielić się ze mną swoimi boleściami, lecz będzie traktować mnie inaczej niż zwykle? Któż da mi siłę do przebywania w tym stanie?*

Jezus w odpowiedzi na moją myśl dodał ze współczuciem: **Chcesz więc, abym zawiesił na chwilę twój stan ofiary, a potem go wznowił?**

Kiedy to mówił, poczułam takie zakłopotanie i gorycz, widząc, jakby Pan tą propozycją chciał wypędzić mnie od siebie, że nie byłam w stanie powiedzieć ani tak, ani nie. Poczułam zakłopotanie i gorycz również dlatego, że najpierw musiałabym się zapytać o to spowiednika, czyli posłuszeństwo. Tak więc On zniknął, nie czekając na moje słowo i zostawił mnie jakby z gwoździem wbitym w serce, który odczuwałam, kiedy myślałam o tym, że Jezus odrzucił mnie od siebie. Ból był tak wielki, że nie czyniłam nic innego, jak tylko roniłam gorzkie łzy.

Ponad goryczą spowodowaną stanem świata i wymogami sprawiedliwości Bożej musi nadejść wzajemne pocieszenie w miłości między Jezusem a Luizą

Kiedy byłam nadal rozgoryczona, przyszedł mój uwielbiony Jezus, gdyż zlitował się nade mną. Zdawało się, że podtrzymuje mnie w swoich ramionach. Potem przeniósł mnie poza moje ciało i zobaczyłam, że wszędzie panuje głęboka cisza, smutek i żałoba<sup>11</sup>. Widok ludzi w tym stanie wywierał tak wielkie wrażenie, że odczuwałam ucisk w sercu.

Wtedy błogosławiony Jezus odciągnął mnie jakby na bok i powiedział do mnie: **Córko moja, oddalmy na trochę to, co nas zasmuca, i przynieśmy sobie nawzajem ulgę.**

Kiedy to mówił, zaczął mnie dotykać czule i całować, ale moje zmieszanie było tak wielkie, że nie miałam odwagi odwzajemnić Jego pocałunków i pieszczot. On zaś dodał: **Jak to? Ja Cię pokrzepiam pocałunkami i pieszczotami, a ty nie chcesz Mnie pokrzepić, odwzajemniając Mi się twoimi pocałunkami i pieszczotami?**

W ten sposób nabrałam ufności i Mu się odwzajemniłam. Kiedy to czyniłam, On zniknął.

<sup>11</sup> Zobacz Księga Jeremiasza 4, 23-28.

Cierpienie Luizy przepędza zbliżającą się klęskę (huragan)

Nadal jestem rozgoryczona i zasmucona i czuję się jak głupiec. Tego ranka On w ogóle nie przyszedł. Przyszedł zaś spowiednik i złożył intencję ukrzyżowania. Błogosławiony Jezus na początku się nie zgodził, ale gdy Go błagałam, aby mi pozwolił wypełnić posłuszeństwo, jak tylko mi się ukazał, powiedział do mnie: **Czego chcesz? Dlaczego chcesz na siłę na Mnie naciskać, skoro trzeba karać narody?**

A ja: *Panie, to nie ja, to posłuszeństwo tego chce.*

A On: **Cóż, jeśli jest to posłuszeństwo, to chcę się z tobą podzielić moim ukrzyżowaniem, a w międzyczasie pragnę się trochę pokrzepić.**

Kiedy to mówił, podzielił się ze mną boleściami krzyża. Gdy cierpiałam, Jezus przybliżył się do mnie i wydawało się, że trochę się pokrzepił. Kiedy znajdowałam się razem z Nim w tej pozycji, pokazał mi, że z jednej strony w powietrzu nadciąga czarna chmura, która wzbudza przerażenie i strach swoim widokiem. Wszyscy mówili: *Tym razem umrzemy.* Gdy wszyscy byli przerażeni, wzniósł się między Jezusem a mną lśniący krzyż, który, przeciwstawiając się tej burzy, przepędził ją w większej części, tak iż wydawało się, że ludzie się uspokoiłi. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że był to huragan, któremu towarzyszyły pioruny i grad. Był tak potężny, że miał siłę przenieść ze sobą budynki. Natomiast krzyż, który go w dużej mierze przepędził, wydawał mi się moim małym cierpieniem, którym podzielił się ze mną Jezus. Niech będzie błogosławiony Pan i niech wszystko będzie dla Jego chwały i czci.

Przyszłe kary: śmiertelne epidemie. Jezus wyjaśnia Luizie przyczynę tego, że jest senna

Dziś rano, po przyjęciu Komunii, kiedy tylko ujrzałam mojego uwielbionego Jezusa, powiedziałam do Niego: *Mój umiłowany Panie, dlaczego zsyłasz tyle kar? Dlaczego tym razem nie chcesz absolutnie dać się przebłagać? Wydaje się, że wszystkie środki zawiodły, zawiodła modlitwa, zawiodło mówienie: „Panie, wlej we mnie swoją gorycz”. Ach, to nie było Twoje typowe zachowanie!*

Kiedy to mówiłam, błogosławiony Jezus, przerywając moją wypowiedź, odpowiedział: **A jednak, moja córko, kary, które zsyłam, są jeszcze niczym w porównaniu z karami, które są przygotowywane. Dlatego nie zasmucaj się tymi karami, ponieważ nie są one powodem do wielkiego zmartwienia.**

Kiedy to mówił, ujrzałam przed sobą wielu ludzi, którzy umierali, zarażeni chorobami zakaźnymi. Ogarnięta więc przerażeniem, powiedziałam do Niego: *Panie, czy jest to potrzebne? Co Ty robisz? Co Ty robisz? Jeśli chcesz to uczynić, usuń mnie z tej ziemi, gdyż nie mam siły oglądać tak tragicznych scen. A w dodatku jak będę mogła dalej wytrzymać przebywanie w tym stanie, w którym mnie umieściłeś, czyli wytrzymać to, że nie przychodzisz albo przychodzisz przelotnie, a nawet pozostawiasz mnie otępiałą i śpiącą, tak iż nie rozumiem już niczego? A jednak powiedziałeś mi, że będziesz mnie tak trzymał, dopóki jakoś nie wyładujesz swojego gniewu. Teraz chcesz dodać gniew do gniewu. Wygląda więc na to, że jeszcze z tym na teraz nie skończyłeś. Ale jestem biedna! Ale jestem biedna! Kto da mi siłę do przebywania w tym stanie? Kto mógłby to wytrzymać?*

Kiedy wyładowywałam swoje zmartwienie, Jezus, litując się nade mną, powiedział do mnie: ***Córko moja, nie obawiaj się o swój stan senności. On ukazuje, że umieściłem cię w tym samym stanie, w którym Ja się znajduję. Ja przebywam z ludźmi, jakbym spał, jakbym ich nie słyszał i nie spoglądał na nich. Podobnie uczyniłem z tobą. Zresztą zapytałem się ciebie zeszłym razem, czy chcesz, abym zawiesił twój stan ofiary, jeśli ci się nie podoba.***

A ja: *Panie, posłuszeństwo nie chce, abym przyjęła zawieszenie.*

A On: ***A więc czego ode Mnie chcesz? Bądź spokojna i posłuszna!***

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam zasmucona? Co więcej, wydaje mi się, że moje wewnętrzne władze duchowe były tak uśpione, że żyłam tak, jakbym nie żyła. Ach, Panie, zlituj się nade mną. Nie opuszczaj mnie w tak opłakanym i bolesnym stanie!

92

9 lipca 1900

Dusza musi żyć nie tylko dla Boga, lecz także w Bogu: tym jest prawdziwa cnota, nadająca duszy formę Osoby Boskiej, w której dusza zamieszkuje

Ten sam stan nadal trwa, a jest może nawet jeszcze gorzej. Jeśli czasami się ukazuje, to niespodziewanie i na chwilę, i niemal zawsze w ciszy. Dziś rano, kiedy byłam u szczytu zmatwienia i głupoty z powodu ciągłego bycia senną, jak tylko się pojawił, powiedział do mnie: ***Odwagi, moja córko, dusza, która jest naprawdę moja, musi żyć nie tylko dla Boga, lecz także w Bogu. Staraj się żyć we Mnie, gdyż we Mnie znajdziesz magazyn wszystkich cnót. Kiedy będziesz pośród nich krążyć, nakarmisz się ich zapachem, a nawet się nimi nasycisz i sama nie będziesz czyniła nic innego, jak tylko posyłała światło i niebiańską woń, ponieważ życie we Mnie jest prawdziwą cnotą i ma moc nadać duszy formę Osoby Boskiej, w której dusza zamieszkuje, i przemienić ją w boskie cnoty, którymi się żywi.***

Potem zniknął jak błyskawica. Moja dusza pobiegła za tą błyskawicą i znalazła się poza moim ciałem. On jednak uciekł i nie mogłam już Go znaleźć. Poczułam gorycz, widząc straszny grad, który uczynił wielkie spustoszenie i ściągnął błyskawice, które spowodowały jakby pożar. Grad uczynił jeszcze inne rzeczy, które były przygotowane. Gdy to zobaczyłam, powróciłam do siebie i byłam jeszcze bardziej zasmucona niż wcześniej.

93

10 lipca 1900

Różnica między życiem dla Boga a życiem w Bogu (ciąg dalszy)

Kiedy byłam zmieszana tak jak wcześniej, On błyskawicznie się ukazał i dał mi do zrozumienia, że nie napisałam wszystkiego, co mi powiedział poprzedniego dnia, to znaczy tego, że dusza ma żyć nie tylko dla Boga, lecz także w Bogu.

Błogosławiony Jezus powtórzył mi więc różnicę między życiem dla Boga a życiem w Bogu, mówiąc do mnie: ***Kiedy dusza żyje dla Boga, może poczuć niepokój, może ulec zgorzknieniu, wpaść w niestałość, poczuć ciężar namiętności lub wmieszać się w sprawy ziemskie. Kiedy natomiast żyje w Bogu, nie ulega temu wszystkiemu. Wszystko jest inne, ponieważ najważniejszą rzeczą, aby móc wejść w drugą osobę i w niej zamieszkać, jest oddanie wszystkiego, co jest własne, to znaczy, ogołocenie się ze wszystkiego, porzucenie własnych***

*namiętności, jednym słowem, pozostawienie wszystkiego, aby wszystko znaleźć w Bogu. Kiedy dusza jest nie tylko ogołocona, lecz także bardzo szczupła, wtedy będzie mogła przejść przez ciasne drzwi mojego Serca, aby żyć we Mnie, aby żyć na mój sposób i moim własnym życiem, bo chociaż moje Serce jest bardzo szerokie, tak iż jego granice nie mają końca, to drzwi są jednak bardzo wąskie i tylko ten, kto jest ogołocozony ze wszystkiego, może przez nie przejść. I to jest słusznie, gdyż będąc najświętszym, nigdy nie dopuściłbym do życia w sobie czegoś, co byłoby obce mojej świętości. Dlatego, moja córko, staraj się żyć we Mnie, a osiągniesz raj z wyprzedzeniem.*

Któż mógłby wyrazić, ile zrozumiałam na temat życia w Bogu? Potem On zniknął, a ja pozostałam w tym samym stanie.

94

11 lipca 1900

Nawet jeśli kary są konieczne, czasami niezbędne jest przełamanie gniewu sprawiedliwości Bożej, tak jak to czyni Luiza, cierpiąc dzięki posłuszeństwu

Dziś rano, po przyjęciu Komunii św. przebywałam nadal w tym samym stanie zamieszania i byłam cała skupiona w sobie. Wtedy ujrzałam mojego uwielbionego Jezusa, który pełen pośpiechu podążał ku mnie i powiedział do mnie: **Córko moja, przełam trochę mój gniew, bo inaczej...!** A ja, całkowicie przerażona, powiedziałam: *Co chcesz, abym uczyniła w celu przełamania Twojego gniewu?* A On: **Przywołując w sobie moje cierpienie, łagodź mój gniew.**

W tym momencie wydawało mi się, że wzywa spowiednika, wysyłając mu promień światła. Spowiednik natychmiast złożył intencję, abym cierpiała ukrzyżowanie. Błogosławiony Pan szybko się zgodził i znalazłam się w takim cierpieniu, że z powodu silnego bólu poczułam, jak moja dusza opuszcza ciało. Kiedy sądziłam, że umieram i byłam szczęśliwa, że Jezus przyjmie moją duszę, ujrzałam spowiednika, który mówiąc *dość, dość*, przywołał mnie z powrotem do siebie. Wtedy Jezus powiedział do mnie: **Posłuszeństwo cię wzywa.** A ja: *No nie, Panie, ja chcę odejść!* A Jezus: **Czego chcesz ode Mnie? Posłuszeństwo ciągle cię wzywa.**

Wydaje się więc, że to nowe posłuszeństwo nie pogłębiło mojego cierpienia. Jednak posłuszeństwo z pewnością było dla mnie okrutne, bo kiedy wydawało mi się, że dopływam już do portu, zostałam wyrzucona, aby płynąć po szlaku.

Potem, chociaż nadal cierpiałam, nie czułam, że umieram. Mój łaskawy Pan mówił dalej: **Córko moja, wiedz, że mój gniew osiągnął tak wielki szczyt, że gdybyś dzisiaj go nie wstrzymała, zniszczyłbym nie tylko rośliny, lecz także ludzi. I gdyby spowiednik nie interweniował, przywołując w tobie moje cierpienie, nie miałbym względu nawet na niego. To prawda, że kary są konieczne, jednak trzeba także, abyś od czasu do czasu przełamała mój gniew, kiedy wzrasta, bo inaczej, moja córko, bo inaczej ześlę jeszcze więcej kar!**

Kiedy to mówił, wydawało mi się, że widzę Go zmęczonego. Żaląc się, raz mówił **córko moja**, a raz **dzieci moje, moje biedne dzieci, jakże widzę was poniżonych!**

Ku mojemu zaskoczeniu dał mi do zrozumienia, że po tym, jak się trochę uspokoił, musi wznowić swój gniew i kontynuować kary, a moje cierpienie powstrzymało Go tylko od zbytniego uciskania ludzi. *Ach, Panie, daj się przebłagać i zlituj się nad tymi, których sam nazywasz swoimi dziećmi!*

Krótką przerwa w stanie senności, którą znosi Luiza w okresie zsyłania kar

Wydaje się, że spędziłam kilka dni bez pogrążenia się w letargu snu i przebywałam trochę z błogosławionym Jezusem. Daliśmy sobie nawzajem trochę pokrzepienia. Ale jak bardzo się obawiam, że znów wepchnie mnie w ten głęboki sen. Tak więc dziś rano pokrzepiłam się mlekiem płynącym z Jego ust, które On wlał we mnie, jak również pokrzepiłam Jezusa przez zdjęcie Mu korony cierniowej i włożenie ją na moją głowę. On zaś, całkowicie zmartwiony, powiedział do mnie: **Córko moja, dekret o karach został podpisany. Nie pozostaje nic innego, jak tylko ustalić czas jego realizacji.**

Problem Luizy, aby zaakceptować Wolę Pana odnośnie kar. Tylko w Jego Woli można znaleźć pokój. Nagość dusz, sprowadzonych do potwornego stanu

Dziś rano mój ukochany Jezus nie przyszedł. Po tym, jak długo na Niego czekałam, przyszedł i powiedział do mnie: **Córko moja, najlepszą rzeczą jest poddanie się Mnie i mojej Woli. A ponieważ Ja jestem pokojem, więc kiedy poddasz się Mnie, będziesz spokojna i nie poczujesz żadnej trwogi, nawet gdybyś widziała, jak zsyłane są kary.**

A ja: Ach, Panie, zawsze mówisz o karach. Daj się raz przebłagać i nie karaj już więcej. A w dodatku nie mogę poddać się Twojej Woli w tej kwestii.

On zaś dodał: **Nie mogę dać się przebłagać. Co byś powiedziała, gdybyś zobaczyła nagą osobę, która zamiast zakryć swoją nagość, troszczyłaby się o to, by przystroić się ozdobami, pozostawiając najbardziej niezbędne części swojego ciała nagie?**

A ja: Jej widok byłby dla mnie przerażający. Z pewnością bym ją potępiła.

A On: **No cóż, takie są dusze, оголоcone ze wszystkiego. Nie mają już cnót, które by je okrywały. Tak więc muszę je bić, chłostać i obnażać, aby wróciły do siebie i zaczęły się troszczyć o zakrycie nagości swoich dusz, a to jest bardziej potrzebne niż zakrycie nagości ciała. A gdybym tego nie uczynił, zadbałbym o ozdoby jak osoba, którą potępiasz, czyli zadbałbym o rzeczy, które odnoszą się do ciała, a nie zadbałbym o najistotniejszą rzecz, czyli o duszę, która stała się tak potworna, że nie da się jej już rozpoznać.**

Potem wydawało mi się, że ma w ręku sznurek. Ciągnąc go, związał z tyłu moją szyję, a potem przywiązał swoją szyję do tego samego sznurka. Tak samo zrobił z sercem i rękami. Wydawało się, że w ten sposób przywiązał mnie całkowicie do swojej Woli. Gdy to uczynił, zniknął.

Luiza obawia się, że Jezus już jej nie kocha tak jak wcześniej, ponieważ myśli o tym, czego On jej nie daje, a nie o tym wszystkim, co jej daje

Po przyjęciu Komunii Świętej nie widziałam jak zwykle błogosławionego Jezusa. Po długim oczekiwaniu poczułam, że wychodzę z mojego ciała, i wtedy Go znalazłam. Jak tylko Go ujrzałam, On powiedział do mnie: **Córko, czekałem na**

**ciebie, aby trochę w tobie odpocząć, bo już dłużej nie mogę tego wytrzymać. Ach, przynieś Mi ulgę!**

Od razu wzięłam Go w ramiona, żeby Go zadowolić i zobaczyłam, że ma głęboką ranę na ramieniu, która swoim widokiem wzbudzała współczucie i obrzydzenie. Odpoczął więc kilka minut. Po tym Jego krótkim wypoczynku spojrzałam na ranę i zobaczyłam, że była prawie zagojona. Pośród zdumienia i zachwytu, widząc, że był bardziej pokrzepiony, nabrałam odwagi i powiedziałam do Niego: *Błogosławiony Panie, moje biedne serce dręczy lęk, że już mnie nie kochasz. Obawiam się, że naraziłam się na Twój gniew, dlatego już nie przychodzisz tak jak wcześniej, nie wlewasz we mnie Twojej goryczy i nie dajesz mi już mojego dobra, którym jest cierpienie, a odmawiając mi tego, odmawiasz mi siebie samego. Ach, przynieś pokój biednemu sercu! Powiedz mi, zapewnij mnie, przysięgnij mi, że mnie kochasz! Czy nadal mnie kochasz?* A On: **Tak, tak, tak, kocham cię.** A ja: Jak mogę być tego pewna? Kiedy naprawdę kocha się osobę, daje się jej wszystko, czego ona chce. Ja Ci mówię: „nie karz ludzi”, a Ty ich karzesz, mówię Ci: „wlej we mnie gorycz”, a Ty jej nie wlewasz, co więcej, wydaje się, że tym razem posuwasz się za daleko. Po czym więc mogę poznać, że mnie kochasz?

A On: **Córko moja, bierzesz pod uwagę kary, które zsyłam, a nie bierzesz pod uwagę kar, które oszczędzam. Ile jeszcze kar bym zesłał, ile jeszcze spustoczeń bym uczynił i ile jeszcze krwi bym pozwolił przelać, gdybym nie miał względu na tych nielicznych, którzy Mnie miłują i których Ja miłuję szczególną miłością?**

Potem wydawało się, że Jezus wyruszył w drogę i poszedł tam, gdzie był pogrom ludzkiego ciała. Chciałam iść za Nim, ale nie było mi to dane. Znalazłam się więc w sobie i poczułam wielki smutek z tego powodu.

98

18 lipca 1900

Człowiek karany jest swoimi własnymi grzechami.  
Kiedy próbuje ranić Pana, rani siebie

Znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie i kiedy ujrzałam w moim sercu mojego uwielbionego Jezusa, całkowicie udręczonego, razem z Nim ujrzałam wielu ludzi, którzy popełniali wiele grzechów. Te grzechy zwróciły się w moim kierunku, aby zranić w moim sercu mojego umiłowanego Pana. A ponieważ Jezus odrzucał je od siebie, więc spadały na ludzi. Kiedy na nich spadały, były przyczyną ich własnego upadku i przemieniały się w wiele różnorodnych klęsk spadających na narody, tak iż nawet najtwardsze serca drżały. Wtedy Jezus, całkowicie udręczony, powiedział do mnie: **Córko, jak daleko sięga ślepota ludzi, którzy próbując Mnie zranić, ranią samych siebie swoimi własnymi rękami!**

99

19 lipca 1900

Luiza jest niecierpliwa, gdyż pragnie ujrzeć Jezusa.  
Masakry, które ona widzi, to wciąż nic w porównaniu z tym, co ma nadejść

Dziś rano, po tym, jak spędziłam całą noc i większą część ranka, czekając na mojego uwielbionego Jezusa, On nie raczył przyjść. Zmęczona więc czekaniem na Niego, usiłowałam wyjść z mojego zwyczajowego stanu, myśląc, że ten stan nie jest już Wolą Bożą. Kiedy niemal niecierpliwie usiłowałam wyjść, mój dobrotliwy Jezus

poruszył się w moim sercu i trochę się ukazał, patrząc na mnie w milczeniu. Niecierpliwiąc się, powiedziałam do Niego: *Mój dobry Jezu, dlaczego jesteś taki okrutny? Czy może być większe okrucieństwo niż pozostawienie duszy na pastwę bezlitosnego tyrana miłości, który sprawia, że żyje ona w nieustannej agonii? Och, jakże się zmieniłeś! Zmieniłeś się z oblubieńca w okrutnika!*

Gdy to mówiłam, widziałam przed sobą wiele okaleczonych ludzkich kończyn. Dodałam więc: *Ach, Panie, jak wiele jest okaleczonych ludzkich ciał! Ile goryczy i bólu! Och, czy nie byłoby mniej okrutnym, gdybyś zadowolił się rozerwaniem mojego ciała na tyle kawałków, ile jest podziałów w tych członkach? Czy nie byłoby mniejszym złem widzieć tylko jedną osobę cierpiącą niż tak wiele nieszczęsnych ludzi?*

Kiedy to mówiłam, Jezus nadal wpatrywał się we mnie, jakby był poruszony. Nie potrafię powiedzieć, czy było Mu też przykro. Powiedział do mnie: **A przecież to początek gry. To jeszcze nic w porównaniu z tym, co ma nadejść.**

Powiedział to i zniknął mi z oczu. Nie mogłam Go już zobaczyć, pozostawił mnie w morzu goryczy.

100

21 lipca 1900

Na polu zasianym przez Jezusa tak bardzo urosły chwasty i ciernie, że wstrzymują nieliczne kłosa, które pozostały, a innym uniemożliwiają kiełkowanie. Konieczne jest więc oczyszczenie

Po tym, jak spędziłam dzień, będąc ospałą i tak bardzo senną, że sama siebie nie pojmowałam, przyjęłam Komunię św. i poczułam, że wychodzę z mojego ciała. A ponieważ nie mogłam znaleźć mojej najwyższej i jedynej Dobroci, zaczęłam się kręcić w koło, wpadając w obłąd. Kiedy to czyniłam, poczułam, że trzymam w swoich ramionach osobę, która była całkowicie zasłonięta, tak iż nie mogłam zobaczyć, kim ona była. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, rozdarłam zasłonę i ujrzałam Tego, który jest dla mnie wszystkim, upragnionego Jezusa. Kiedy Go ujrzałam, poczułam, że chcę się wyżalić i wypowiedzieć niedorzeczności. Aby wstrzymać moją niecierpliwość i obłąd, Jezus dał mi pocałunek. Ten pocałunek tchnął we mnie życie i spokój oraz przełamał moją niecierpliwość, tak iż nie byłam w stanie już nic więcej powiedzieć. Wtedy, zapominając o wszystkich moich nieszczęściach, których mam tak wiele, przypomniałam sobie o biednych ludziach i powiedziałam do Jezusa: *Pozwól się przebłagać i uchron tak wielu ludzi przed tak okrutnymi masakrami. Udajmy się razem w te miejsca, w których te rzeczy się dzieją, i dodajmy otuchy tym nieszczęsnym chrześcijanom, którzy znajdują się w tak smutnym stanie, oraz ich pocieszmy.*

A On: **Córko moja, nie chcę cię zabrać, bo twoje serce nie wytrzymałoby widoku tak rozdzierającej rzezi.**

A ja: *Ach, Panie, jak to się stało, że do tego dopuściłeś?*

A On: **Konieczne jest oczyszczenie wszystkich miejsc, ponieważ na zasianym przeze Mnie polu tak bardzo urosły złe rośliny i ciernie, że stały się drzewami. Te cierniste drzewa nie czynią nic innego, jak tylko zalewają moje pole trującymi i zaraźliwymi wodami, tak iż jeśli jakiś kłos pozostaje nienaruszony, to przyjmuje jedynie klucia i smród. Natomiast inne kłosa nie mogą kiełkować, po pierwsze, ponieważ brakuje im ziemi, która zajmowana jest przez tak wiele szkodliwych roślin, a po drugie ze względu na ciągłe klucia,**

**które otrzymują i które nie dają im spokoju. Konieczna jest więc rzeź, aby wykorzenieć wiele złych roślin, i konieczny jest rozlew krwi, aby oczyścić moje pole z trujących i zaraźliwych wód. Dlatego nie chciej się zasmucać już na wstępie, bo nie tylko tam, lecz także we wszystkich innych miejscach potrzebne jest oczyszczenie.**

Któż mógłby opisać trwogę mojego serca, gdy usłyszałam te słowa Jezusa? Znowu więc nalegałam, że chcę pójść i to zobaczyć, ale Jezus, nie usłuchał mnie i zniknął. Ja zaś pozostałam sama i wyruszyłam w drogę. Raz spotkałam anioła, który kazał mi wrócić, a raz dusze z czyśćca, tak iż byłam zmuszona powrócić do siebie.

101

25 lipca 1900

Jezus przynosi Luizie ulgę w jej goryczce.  
W Jezusie nie ma okrucieństwa, ale jest tylko miłość

Dziś rano mój ukochany Jezus przyszedł i pokazał mi maszynę. Wydawało się, że wiele ludzkich kończyn jest w niej miażdżonych. Ukazał mi w powietrzu jakby dwa symbole kar, które wzbudzały przerażenie. Któż mógłby wyrazić trwogę mojego serca na widok tego wszystkiego? Jednak błogosławiony Jezus, widząc mnie tak rozgoryczoną, powiedział do mnie: **Córko moja, odsuńmy na trochę to, co nas tak bardzo dręczy, i przynieśmy sobie ulgę, zabawiając się wzajemnie.**

Któż mógłby wyrazić to, co wydarzyło się między mną a Jezusem podczas tej zabawy? Któż mógłby opisać czułą miłość, podejścia, pocałunki i pieszczoty, które sobie okazywaliśmy? Chociaż mój umiłowany Jezus mnie przewyższał, bo ja, będąc słabą, mdlałam, to nie mogąc pomieścić w sobie tego, co On mi dawał, powiedziałam: *Mój umiłowany, dosyć, dosyć, gdyż już nie mogę, słabnę. Moje biedne serce nie jest wystarczająco duże, aby przyjąć tak wiele. Na razie więc wystarczy.*

Potem, chcąc mnie skarcić za moją wczorajszą wypowiedź, powiedział do mnie łagodnie: **Pozwól, że wysłucham twoje skargi. Powiedz Mi, powiedz, czy jestem okrutny. Czy moja miłość do ciebie przemieniła się w okrucieństwo?**

A ja, cała zawstydzona, powiedziałam: *Nie, Panie. Kiedy przychodzisz, nie jesteś okrutny, ale kiedy nie przychodzisz, przyznaję, że jesteś okrutny.*

Uśmiechając się na moje słowa, dodał: **Mówisz, że jestem okrutny, kiedy nie przychodzę? Nie, nie. We Mnie nie ma okrucieństwa, we Mnie wszystko jest miłością. Wiedz, że jeśli jestem okrutny, jak ty mówisz, to bycie okrutnym jest jeszcze większą miłością.**

102

27 lipca 1900

Luiza powtarza słowa Jezusa w Ogrójcu: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie.* Najpierw zewnętrzni wrogowie Kościoła próbują go zniszczyć, a potem uczynią to jego fałszywe dzieci

Zaniepokojona moim nieszczęsnym stanem, zwłaszcza tym, że nie był on już Wolą Bożą, uznałam, że brak cierpienia i ciągła nieobecność Jezusa są oczywistą tego oznaką.

Kiedy z tego powodu zadręczałam swój mały rozum i próbowałam się z tego wydostać, mój zawsze dobrotliwy Jezus ukazał się błyskawicznie i powiedział do mnie: **Córko moja, co chcesz, abym uczynił? Powiedz Mi, a zrobię, co zechcesz.**

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć na tak nieoczekiwaną propozycję. Poczułam takie zażenowanie z powodu tego, że błogosławiony Jezus ma czynić to, co ja chcę, a ja mam czynić to, co On chce, że zamilkłam. Widząc więc, że nic nie mówię, uciekł jak błyskawica. Ja zaś, pędząc za Jego światłem, znalazłam się poza moim ciałem. Jednak Go nie odnalazłam. Okrążyłam ziemię, niebo i gwiazdy. Raz wzywałam Go głosem, a raz śpiewem, myśląc sobie, że kiedy błogosławiony Jezus usłyszy mój głos i śpiew, będzie nim zraniony, a wtedy na pewno Go odnajdę.

Kiedy krążyłam, widziałam okrutne męki, które miały miejsce podczas wojny w Chinach. Widziałam zburzone kościoły, obrazy naszego Pana rzucone na ziemię. A to jeszcze było nic. Najbardziej się przestraszyłam, kiedy zobaczyłam, że teraz czynili to barbarzyńcy i ludzie świeccy, ale potem uczynią to fałszywi duchowni, którzy demaskując się i ujawniając, kim są, zjednoczą się z jawnymi wrogami Kościoła i dokonają takiego natarcia, że będzie wydawał się niewiarygodny dla ludzkiego umysłu. Och, ile jeszcze będzie okrutnych masakr! Wygląda na to, że wspólnie przysięgli sobie zerwać z Kościołem. Jednak Pan zemści się na nich i ich zniszczy, dlatego krew przeleje się po jednej i po drugiej stronie.

Znalazłam się zatem w ogrodzie, który wydawał mi się Kościołem. Wewnątrz niego był tłum ludzi przyjmujących postać smoków, żmij i innych dzikich bestii, które niszczyły ten ogród, a następnie wychodziły z niego i były przyczyną upadku ludzi. Kiedy to oglądałam, znalazłam mojego ukochanego Pana w moich ramionach. Powiedziałam więc: *Wreszcie pozwoliłeś się znaleźć! Czy Ty naprawdę jesteś moim drogim Jezusem?* A On: ***Tak, tak, jestem twoim Jezusem.***

Chciałam Mu powiedzieć, żeby oszczędził wielu ludzi, ale On mnie nie słuchał i dodał, całkowicie zasmucony: ***Córko moja, jestem już wystarczająco zmęczony. Chodźmy odpocząć do łóżka, jeśli chcesz, żebym z Tobą pozostał.***

Ja zaś z obawy, że odejdzie, milczałam, pozwalając Mu zasnąć. Po krótkiej chwili powrócił do mojego wnętrza, zostawiając mnie pokrzepioną, ale jednocześnie bardzo przygnębianą.

103

30 lipca 1900

Jeden pożar wybuchł we Włoszech, a drugi w Chinach, a następnie stały się jednym pożarem: wielką rewolucją

Spędziłam niespokojną noc i niespokojny dzień. Od początku czułam, że wychodzę poza swoje ciało, nie mogąc znaleźć mojego uwielbionego Jezusa. Widziałam tylko rzeczy, które mnie przerażały i trwożyły. Widziałam, jak jeden pożar wybuchł we Włoszech, a drugi w Chinach. Stopniowo zjednoczyły się ze sobą i połączyły się w jeden tylko ogień. W tym ogniu widziałam króla Włoch, który nagle zmarł przez oszustwo. To stało się powodem do wzniecenia i powiększenia ognia. Krótko mówiąc, widziałam zamieszki, wrzawę i zabijanie ludzi.

Kiedy widziałam te rzeczy, poczułam, że znajduję się w sobie. Poczułam, że moja dusza jest udręczona, tak jakbym umierała, tym bardziej że nie widziałam mojego uwielbionego Jezusa.

Gdy tak długo czekałam, ukazał się z mieczem w dłoni, mając zamiar uderzyć nim w ludzi. Cała przestraszona i trochę śmiała, wzięłam miecz do ręki i powiedziałam do Niego: *Panie, co robisz? Czy nie widzisz, ile masakr nadejdzie, jeśli uderzysz tym mieczem? Najbardziej boli mnie to, kiedy widzę, jak wplątujesz do tego Włochy. Ach,*

Panie, daj się przebłagać, zlituj się nad swoimi własnymi obrazami! A jeśli mówisz, że mnie kochasz, oszczędź mi tego gorzkiego bólu.

Kiedy to mówiłam, trzymałam miecz tak mocno, jak tylko mogłam. Jezus, wzdychając, powiedział do mnie całkowicie strapiony: **Córko moja, pozwól, pozwól, żeby spadł na ludzi, bo już dłużej nie mogę tego wytrzymać.** A ja, ściskając go mocniej: *Nie mogę na to pozwolić, nie mam serca, by to zrobić.* A On: **Czy nie mówiłem ci wiele razy, że jestem zmuszony nie pokazywać ci niczego, bo inaczej nie jestem swobodny, aby czynić to, co chcę?**

Gdy to mówił, opuścił rękę z mieczem i zaczął łagodzić swój gniew. Nieco później zniknął, a we mnie pozostał strach, że być może bez mojej świadomości wyrwie mi miecz i uderzy nim w ludzi. O Boże, co za ból odczuwam na samą myśl o tym!

104

1 sierpnia 1900

Człowiek w obliczu Majestatu, czystości i świętości Boga może z ufnością zbliżyć się do Niego tylko poprzez przebóstwione Człowieczeństwo Jezusa, zwierciadło Boga i człowieka

Mój uwielbiony Jezus nadal przychodzi bardzo rzadko i na krótko. Dziś rano czułam się całkowicie unicestwiona i niemal nie miałam odwagi, aby wyruszyć na poszukiwanie mojej najwyższej Dobroci. On jednak, zawsze dobrotliwy, przyszedł i chcąc zaszcześcić we mnie ufność, powiedział do mnie: **Córko moja, nie ma nikogo, kto mógłby stanąć przed moim majestatem i czystością. Co więcej, wszyscy są zmuszeni paść na ziemię i są porażeni blaskiem mojej świętości. Człowiek chciałby niemal uciec ode Mnie, bo jego nędza jest tak wielka, że nie ma odwagi stanąć przed Boską Istotą. Tak więc pozwoliłem wkroczyć mojemu miłosierdziu i przywdziałem Człowieczeństwo, które tłumiąc promienie mojej Boskości, jest środkiem, aby zaszcześcić ufność i odwagę w człowieku, tak aby do Mnie przyszedł. Człowiek, stając się przed moim Człowieczeństwem, które wysyła przytłumione promienie Boskości, ma możliwość się oczyścić, uświęcić, a nawet przebóstwić w moim przebóstwionym Człowieczeństwie. Dlatego przebywaj nieustannie przed moim Człowieczeństwem, traktując je jak lustro, w którym zetrzesz wszystkie swoje plamy. Co więcej, traktuj je jak zwierciadło, w którym będziesz się przeglądać i tym samym nabędziesz piękno, i stopniowo upiększysz się na moje podobieństwo, ponieważ właściwością lustra jest tworzenie w sobie obrazu podobnego do obiektu, który się w tym lustrze przegląda<sup>12</sup>. Jeśli takie jest lustro fizyczne, to tym bardziej takie jest lustro boskie, ponieważ moje Człowieczeństwo służy człowiekowi za lustro, aby mógł wpatrywać się w moją Boskość. To dlatego wszelkie dobro człowieka wywodzi się z mojego Człowieczeństwa.**

Kiedy to mówił, poczułam, jak wszczepia we mnie taką ufność, że przyszła mi do głowy myśl, aby porozmawiać z Nim o karach. Kto wie może mnie posłucha i może zdołam Go całkowicie przebłagać. Ale kiedy miałam to uczynić, zniknął jak błyskawica, a dusza moja, podążając za Nim, znalazła się poza moim ciałem. Jednak nie mogłam Go już więcej znaleźć i odczuwając wielki smutek, ujrzałam wielu ludzi, którzy szli do więzienia. Ujrzałam sekciarzy, którzy wyszli, aby dokonywać

<sup>12</sup> „Zwierciadło” to Człowieczeństwo Jezusa, w którym dusza może ujrzeć odbicie Jego Boskości oraz obraz siebie samej (takiej, jaką powinna być).

zamachów na życie królów i innych przywódców. Widziałam, jak pienili się ze złości, ponieważ wciąż brakowało im środków, aby wyjść między ludzi i dokonać rzezi. Jednak nadejdzie ich czas. Po tym wszystkim znalazłam się w sobie i byłam całkowicie przygnębiona i zmartwiona.

105

3 sierpnia 1900

Trwała konstrukcja, którą Bóg uczynił w Luizie, a której ściany sięgają Nieba i w której mieszka nasz Pan, ma jako podstawę nicość Luizy

Znajdując się w swoim zwyczajowym stanie, pragnęłam i poszukiwałam mojego ukochanego Jezusa. Gdy tak długo na Niego czekałam, przyszedł i powiedział do mnie: ***Córko moja, dlaczego szukasz Mnie poza sobą, podczas gdy mogłabyś łatwiej odnaleźć Mnie w sobie? Kiedy chcesz Mnie znaleźć, wejdź w siebie, dotrzyj do swojej nicości i tam, bez ciebie, w bardzo krótkim kręgu swojej nicości, ujrzysz fundamenty, które położyła w tobie Boska Istota, oraz konstrukcję, którą w tobie zbudowała. Spójrz i zobacz.***

Spojrzałam i ujrzałam solidne fundamenty i bardzo wysokie mury, które sięgały aż do Nieba. Zdumiewało mnie jednak to, że zobaczyłam, iż Pan dokonał tego pięknego dzieła na mojej nicości, a ściany były zamurowane i nie miały żadnych otworów. Tylko w stropie było widać otwór, który był otwarty jedynie w kierunku Nieba. W tym otworze przebywał nasz Pan, na stabilnej kolumnie, która wychodziła z fundamentów zbudowanych na nicości.

Gdy patrzyłam całkowicie zdumiona, błogosławiony Jezus dodał: ***Fundamenty zbudowane na nicości oznaczają, że ręka Boża działa tam, gdzie jest nicość i nigdy nie miesza swoich dzieł z dziełami materialnymi. Mury bez otworów dookoła oznaczają, że dusza nie może być otwarta na rzeczy ziemskie, tak aby nie było żadnego niebezpieczeństwa, że dostanie się do niej choćby odrobina kurzu, gdyż wszystko jest dobrze zamurowane. Jedyny otwór, jaki mają te ściany, to otwór w kierunku Nieba, to znaczy z nicości do Nieba, z Nieba do nicości. To właśnie jest znaczenie otworu wykonanego w stropie. Stabilność kolumny oznacza, że dusza jest tak stabilna w czynieniu dobra, że nie istnieje przeciwny wiatr, który mógłby ją poruszyć. A to, że Ja na niej przebywam, jest pewnym znakiem, że dokonane dzieło jest w pełni boskie.***

Któż mógłby opisać, co z tego rozumiałam? Jednak mój umysł się gubi i nie potrafi powiedzieć niczego. Niech zawsze będzie błogosławiony Pan i niech wszystko będzie dla Jego chwały i czci.

106

9 sierpnia 1900

Wszystko, czego chcemy i pragniemy, powinniśmy chcieć i pragnąć, ponieważ chce tego Jezus, to znaczy powinniśmy czerpać nasze pragnienia od Niego i uczynić je naszymi własnymi pragnieniami.  
Tylko to, co z Boga wychodzi, może w Boga wstąpić

Dziś rano mój ukochany Jezus nie przyszedł, więc długo czekałam. Gdy się właśnie ukazał, powiedział do mnie: ***Tak jak instrument muzyczny brzmi przyjemnie dla ucha tego, kto go słucha, tak też twoje pragnienia, twoje oczekiwania, westchnienia i łzy brzmią w moich uszach jak najprzyjemniejsza muzyka. Ale żeby ta muzyka brzmiała jeszcze milej i przyjemniej, chcę cię***

*nauczyć innego sposobu, to znaczy, abyś pragnęła Mnie nie twoim pragnieniem, ale moim pragnieniem, ponieważ bardzo lubię się tobie objawiać. Jednym słowem, wszystko, czego chcesz i pragniesz, chciej i pragnij, ponieważ Ja tego chcę, to znaczy weź to z mojego wnętrza i uczyni swoim własnym. W ten sposób twoja muzyka będzie przyjemniejsza dla moich uszu, ponieważ będzie to muzyka, która pochodzi ode Mnie.*

Następnie dodał: *Wszystko, co ode Mnie wychodzi, we Mnie wstępuje. Ludzie więc narzekają, że tak łatwo nie otrzymują tego, o co Mnie proszą, ponieważ nie są to rzeczy, które ze Mnie wychodzą. A ponieważ nie są to rzeczy, które ze Mnie wychodzą, więc nie mogą tak łatwo we Mnie wstąpić, a następnie wyjść, aby im się oddać, gdyż ze Mnie wychodzi i we Mnie wstępuje wszystko, co jest święte, czyste i niebiańskie. Cóż więc dziwnego, że nie zostają wysłuchani, jeśli rzeczy, o które proszą, takie nie są? Pamiętaj zatem dobrze, że wszystko, co z Boga wychodzi, w Boga wstępuje.*

Któż mógłby opisać, co zrozumiałam po tych dwóch słowach? Jednak brak mi słów, żeby się wyrazić. Ach, Panie, daj mi łaskę, abym mogła prosić o wszystko, co jest święte, o wszystko, co jest Twoim pragnieniem i Twoją Wolą. W ten sposób będziesz mógł się wielokrotnie ze mną komunikować.

107

19 sierpnia 1900

*Tylko miłość czynna i owocna jest miłością trwałą i prawdziwą.  
Zostawmy cudze sprawy do Dnia Sądu*

Po tym, jak dziś rano przyjął Komunię św., mój umiłowany Jezus mi się ukazał, chcąc mnie pouczyć. Przytaczając przykład, powiedział do mnie: *Córko moja, co by powiedział młody człowiek, gdyby miał wziąć sobie żonę, a ona, pochłonięta miłością do niego i pragnąc uszczęśliwić tego młodego człowieka, chciała być zawsze razem z nim, nie rozstając się z nim ani na chwilę i nie troszcząc się o inne rzeczy, będące obowiązkiem żony? Doceniłby jej miłość, ale na pewno nie byłby zadowolony z postępowania tej kobiety, bo ten sposób miłowania byłby niczym innym jak próżną i bezowocną miłością, która zamiast owoców przyniosłaby szkodę temu biednemu młodzieńcowi. Ta dziwaczna miłość stopniowo przyniosłaby mu raczej przykrość niż przyjemność, ponieważ cała radość z tej miłości przypadłaby tej młodej kobiecie. A ponieważ bezowocna miłość nie ma drzewa do rozniecenia ognia, szybko się wypala, gdyż tylko czynna miłość jest trwałą, a pozostałe miłości jak dym ulatują z wiatrem. A w dodatku ten, kto miłuje w ten sposób, zaczyna się denerwować i nie troszczy się o to, co tak bardzo miłuje, a nawet tym gardzi. Tak postępują dusze, które myślą tylko o sobie, to znaczy o swoim zadowoleniu, gorliwości oraz o wszystkim, co im sprawia przyjemność, mówiąc, że jest to miłość do Mnie, podczas gdy jest to ich własne zaspokojenie, ponieważ widać po ich czynach, że nie dbają o moje interesy ani o rzeczy, które do Mnie należą. A jeśli brakuje im tego, co ich zadowala, przestają się o Mnie troszczyć, a nawet Mnie znieważają. Ach, córko, tylko czynna miłość odróżnia prawdziwych wielbicieli od fałszywych, a cała reszta to dym.*

Kiedy to mówił, widziałam ludzi, o których chciałam się jakby zatroszczyć, ale Jezus odwrócił od tego moją uwagę, mówiąc do mnie: *Nie chciej się mieszać w cudze sprawy. Pozwólmy im działać, bo wszystko ma swój czas. Kiedy*

*nadejdzie czas sądu, nadejdzie czas, aby rozeznąć wszystkie rzeczy. Jeśli dobrze się je przesieje, będzie można rozpoznać ziarno, słomę oraz nieproduktywne i szkodliwe nasienie. Och, okaże się w owym dniu, że wiele rzeczy, które wyglądają jak ziarno, są słomą i nieproduktywnym nasieniem, które zasługują jedynie na wrzucenie w ogień!*

108

20 sierpnia 1900

Luiza nie widzi Jezusa, gdyż On w niej przebywa  
i za jej pośrednictwem spogląda na świat

Dziś rano mój ukochany Jezus nie przyszedł. Po tym, jak długo na Niego czekałam, kiedy moje biedne serce już nie mogło tego dłużej wytrzymać, ukazał się z mojego wnętrza i powiedział do mnie: **Córko moja, nie chciej się zamartwiać tym, że Mnie nie widzisz, gdyż Ja przebywam w tobie i z twojego wnętrza, za twoim pośrednictwem, spoglądam na świat.**

Potem pojawiał się od czasu do czasu, nic mi nie mówiąc.

109

24 sierpnia 1900

Luiza czuje się pełna pokus i grzechów. Służy to dalszemu oczyszczeniu.  
Wszystko staje się dobrem dla tego, kto naprawdę miłuje Jezusa

Spędziłam dzień, będąc niepokojną i czułam się pełna pokus i grzechów. O Boże, jakim przeszywającym bólem jest obrażanie Ciebie! Czyniłam, co mogłam, aby trwać w Bogu, poddać się Jego Świętej Woli, ofiarować Mu z miłości do Niego mój niespokojny stan, nie słuchać wroga, okazując mu najwyższą obojętność, tak aby nie zachęcić go do kuszenia mnie jeszcze bardziej. Mimo to nie mogłam nie słyszeć szemrania, które wróg wokół mnie podsycił. Znajdując się więc w swoim zwyczajowym stanie, nie miałam odwagi pragnąć mojego ukochanego Jezusa, tak bardzo czułam się brzydka i nikczemna. Jednak On, zawsze łaskawy dla tej grzesznicy, przyszedł bez mojej prośby. I jakby się nade mną litując, powiedział do mnie: **Córko moja, odwagi, nie lękaj się. Czy nie wiesz, że niektóre zimne i wzburzone wody są potężniejsze niż ogień podczas oczyszczania każdej najmniejszej wady? A w dodatku wszystko przemienia się w dobro dla tego, kto naprawdę Mnie miłuje.**

Powiedział to i zniknął, pozostawiając mnie pokrzepioną, ale słabą, tak jakbym miała gorączkę.

110

30 sierpnia 1900

Królowa Matka złożyła Luizę w ofierze Jezusowi,  
aby złagodzić Jego sprawiedliwość. Potem zabrała ją do czyśćca,  
aby ulżyć królowi Włoch w jego boleściach

Spędziwszy kilka dni goryczy i nieobecności Jezusa, widziałam Go co najwyżej czasami, i to niespodziewanie i na chwilę. Dziś rano, znajdując się na szczycie goryczy, co więcej, czując się, jakbym straciła nadzieję, że Go jeszcze kiedykolwiek zobaczę, po przyjęciu Komunii, wydawało mi się, że spowiednik złożył intencję ukrzyżowania. Wtedy pobłogosławiony Jezus, aby pozwolić mi być posłuszną, ukazał

się i podzielił się ze mną swoimi boleściami. W międzyczasie ujrzałam Królową Matkę, która zabrała mnie i ofiarowała Jezusowi, aby Go przebłagać. Jezus przez wzgląd na swoją Mamę przyjął ofiarę. I zdawało się, że dał się trochę przebłagać.

Potem Królowa Matka powiedziała do mnie: **Czy chcesz pójść do czyśćca, aby ulżyć królowi<sup>13</sup> w straszliwych boleściach, w których się znajduje?** A ja: *Moja Mamo, tak jak On chce.* W jednej chwili złapała mnie i w lot przeniosła do miejsca okropnych i śmiertelnych katuszy. Był tam ten nieszczęśnik, który przechodził od jednej tortury do drugiej. Wydawało się, że tak wiele śmierci musiał ponieść, jak wiele dusz zostało przez niego straconych. Po tym, jak przeszłam przez kilka tych tortur, poczuł trochę większą ulgę. Ona znowu zabrała mnie z tego miejsca boleści i tak znalazłam się w sobie.

111

31 sierpnia 1900

Dusze, które żyją własnym życiem wewnętrznym, nie mogą być niespokojone

Znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie, a ponieważ mój ukochany Jezus nie przychodził, byłam całkowicie przygnębiona i trochę zaniepokojona tym, dlaczego On nie przychodzi. Gdy tak długo wyczekiwałam, On przyszedł. Widząc, że krew płynęła Mu z rąk, błagałam Go, aby ze swojej lewej ręki przelał krew na świat za grzeszników, którzy byli bliscy śmierci i którym groziło zagubienie, a z prawej ręki przelał swoją krew na czyściec. On wysłuchał mnie łaskawie, otrząsnął się i przelał krew na jedno i drugie miejsce. Potem powiedział do mnie: **Córko moja, nie może być niepokoju w duszach, które żyją życiem wewnętrznym. A jeśli wnika w nie niepokój, to dlatego że wychodzą poza siebie. Czyniąc tak, dusza staje się katem dla samej siebie, ponieważ wychodząc poza siebie, przywiązuje się do wielu rzeczy, które nie dotyczą Boga i nie są Bogiem, a czasem nawet do rzeczy, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym dobrem duszy. Kiedy dusza powraca do siebie, przenosi do siebie rzeczy, które są jej obce, i sama się zadręcza, a przez to osłabia siebie i łaskę. Trwaj więc nieustannie w sobie, a zawsze będziesz spokojna.**

Któż mógłby opisać, jak jasno rozumiałam i jak odnajdywałam prawdę w tych słowach Jezusa? Ach, Panie, jeśli raczysz mnie pouczyć, daj mi łaskę, abym mogła skorzystać z Twoich świętych nauk, w przeciwnym razie wszystko pójdzie na moje potępienie.

112

1 września 1900

Modlitwa, medytacja wewnętrzna i posłuszeństwo

Ponieważ Jezus nadal nie przychodził, powtarzałam: *Mój dobry Jezu, przyjdź, nie każ mi tak długo czekać. Dziś rano nie chcę się martwić i szukać Cię tak bardzo, aż się zmęczę. Choć raz przyjdź szybko, tak po prostu.* Widząc, że nie przychodzi, mówiłam dalej: *Widać, że chcesz, abym się zmęczyła, a nawet zaniepokoiła, w przeciwnym razie nie przyjdiesz.*

Kiedy mówiłam te i inne nedorzeczności, Jezus przyszedł i powiedział do mnie: **Czy potrafisz Mi powiedzieć, co utrzymuje relację pomiędzy duszą a Bogiem?**

<sup>13</sup> To prawdopodobnie Humbert I Sabaudzki, król Włoch, zamordowany w Monzy 29 lipca 1900 r.

A ja, posiadając wciąż światło, które docierało do mnie od Niego, powiedziałam: *modlitwa*.

Jezus, uznając moją odpowiedź, dodał: ***Ale co przyciąga Boga do swobodnej rozmowy z duszą?*** Gdy nie potrafiłam dać odpowiedzi, światło natychmiast poruszyło się w moim umyśle, i powiedziałam: *Jeśli modlitwa ustna służy do utrzymywania relacji, to z pewnością medytacja wewnętrzna powinna służyć jako pokarm do podtrzymywania rozmowy między Bogiem a duszą*.

On, zadowolony z tego, odpowiedział: ***Czy potrafisz Mi powiedzieć, co przełamuje słodkie łańcuchy i co usuwa miłosne rozdrażnienia, które mogą powstać między Bogiem a duszą?*** A ponieważ ja nie odpowiadałam, On sam powiedział: ***Córko moja, jedynie posłuszeństwo posiada takie zadanie, ponieważ ono samo decyduje o rzeczach dotyczących Mnie i duszy. Kiedy powstają spory albo duszę dręczy jakieś rozdrażnienie, wtedy pojawia się posłuszeństwo, rozwiązuje spory, usuwa rozdrażnienia i ustanawia pokój między Bogiem a duszą***.

A ja: *Ach, Panie, wiele razy wydaje się, że nawet posłuszeństwo się nie stara i pozostaje obojętne, a biedna dusza zmuszona jest trwać w tym stanie sporu i rozdrażnienia*.

A Jezus: ***Posłuszeństwo postępuje tak przez pewien czas, gdyż także ono chce się nacieszyć z uczestnictwa w tych miłych sporach. Jednak potem obejmuje swój urząd i wszystko uspokaja. Tak więc posłuszeństwo przynosi pokój duszy i Bogu***.

Powiedział to i zniknął.

113

4 września 1900

Jezus wlewa w Luizę trochę swojej goryczy, a także to, co jest dla Niego nie do zniesienia i co przyprawia Go o mdłości (nieczystość) oraz to, co jest niesmaczne (dobre uczynki, które są źle dokonane). Aby dostąpić zbawienia, wystarczy być całkowicie skupionym

Po tym, jak przyjął Komunię, mój uwielbiony Jezus przeniósł mnie poza moje ciało i ukazał się bardzo udręczony i rozgoryczony. Prosiłam Go więc, aby przełał we mnie swoją gorycz, ale Jezus mnie nie słuchał. Jednak gdy nalegałam, po długim czasie zechciał ją we mnie przełać. Gdy więc przełał we mnie trochę goryczy, zapytałam: *Panie, czy nie czujesz się teraz lepiej?*

A On: ***Tak, ale to nie to sprawiało mi tyle bólu. Obrzydliwe i niesmaczne jedzenie nie pozwala Mi odpocząć***.

A ja: *Przelej trochę we mnie, a wtedy przyniesiesz sobie trochę ulgi*.

A On: ***Jeśli Ja nie mogę tego strawić i znieść, to jak ty będziesz mogła to uczynić?***

A ja: *Wiem, że moja słabość jest wielka, ale Ty dasz mi łaskę i siłę, a w ten sposób będę mogła to w sobie zawrzeć*.

Zrozumiałam jednak, że obrzydliwym pokarmem była nieczystość, a niesmacznym były dobre uczynki, źle dokonane i całkowicie zmarnowane, które dla naszego Pana są raczej odrazą i ciężarem, którymi niemal gardzi i które chce wylać ze swoich ust, gdyż nie może ich znieść. Kto wie ile jest tam także i moich uczynków! Zmuszony więc przeze mnie, przełał we mnie trochę tego pokarmu. Jakże miał rację Jezus, że

gorycz jest bardziej znośna niż to obrzydliwe i niesmaczne pożywienie! Gdyby nie miłość do Niego, za nic nie przyjąłabym tego pożywienia.

Potem błogosławiony Jezus położył mi rękę na szyi i opierając głowę na moim ramieniu, miał zamiar wypocząć. Kiedy On odpoczywał, ja znalazłam się w miejscu, w którym było dużo ruchomych kamieni brukowych, a poniżej znajdowała się przepaść. Obawiając się, że wpadnę w przepaść, obudziłam Go i zawołałam o pomoc. On zaś powiedział do mnie: ***Nie lękaj się, to droga, którą podąża każdy. Wymaga ona tylko całkowitego skupienia. A ponieważ większość porusza się w sposób roztargniony, dlatego wielu wpada w przepaść, a niewielu dociera do portu zbawienia.***

Potem zniknął, a ja znalazłam się w sobie.

*Nihil obstat*

*Canonici Hannibal*

*M. Di Francia Rev. Ecc*

## SPIS TREŚCI TOMU TRZECIEGO<sup>14</sup>

1. **01.11.1899** Kościół znajduje się w bardzo smutnym stanie upadku. Aby go wesprzeć, Luiza zgadza się być ofiarą. Ten stan zakończy się krwawym oczyszczeniem. Potem nadejdzie największy triumf Kościoła oraz pokój
2. **03.11.1899** Boskość stale przebywa w Luizie. Z tego powodu Jezus czasami wymyka się jej zmysłom
3. **04.11.1899** Aby rozeznąć, czy w duszy działa Pan, czy diabeł, trzeba przyjrzeć się skutkom wewnętrznym
4. **06.11.1899** Mówiąc o wielkim oczyszczeniu, Luiza chciałaby oszczędzić stworzenia, sama znosząc cierpienie jako ofiara. Jednak Pan jej tego zabrania. Czystość intencji, by przypodobać się jedynie Panu
5. **10.11.1899** Jezus, niemal zmuszony, pozwala Luizie cierpieć jako ofiara. Czym było posłuszeństwo dla Jezusa?
6. **11.11.1899** Luiza ze względu na posłuszeństwo nie podporządkowuje się sprawiedliwości Bożej (jak to czyni pewien święty kapłan i dziewczica z Peru), ale musi przeciwstawić się jej jako ofiara
7. **12.11.1899** Jezus pozwala Luizie wstrzymać karę, która miała spaść na ziemię
8. **13.11.1899** Kontrast między bólem i Miłością Jezusa oraz między Jego sprawiedliwością i miłosierdziem. Luiza musi przebłagać Jezusa, nie podporządkowując się sprawiedliwości Bożej
9. **17.11.1899** Kapłan wraz z ofiarą (Luizą) musi współuczestniczyć, aby zaspokoić sprawiedliwość Bożą
10. **19.11.1899** Pycha
11. **21.11.1899** Luiza musi przeglądać się w Jezusie. Kiedy jednak Jezus chce się przeglądać w Luizie, Mama Niebieska przychodzi jej z pomocą, przybierając ją w swoją niewinność
12. **24.11.1899** Gorycz Jezusa z powodu kapłanów
13. **26.11.1899** Miłość i czystość, z jaką cierpi Luiza, przyciąga zadowolenie Trzech Osób Boskich. Aby zasłużyć sobie na więcej cierpienia, Luiza wyznaje swoje grzechy przed Trójcą Świętą
14. **27.11.1899** Efekty łaski u błogosławionych przebywających w Niebie i u pielgrzymów na ziemi
15. **28.11.1899** Tylko Jezus ma w swojej mocy cierpienie, aby bardziej okazywać innym swoją miłość. Jezus pozwala, aby Luiza z miłości do Niego poszła do czyścca
16. **30.11.1899** Mistyczne Ciało Chrystusa na podobieństwo Jezusa biczowane jest przy kolumnie
17. **02.12.1899** Jezus, ozdobiony wieloma złotymi dzwoneczkami, które wyrażają Jego miłość do Luizy, ubiera ją w te swoje dzwoneczki. W ten sposób Luiza mówi Mu o wzniosłości Krzyża
18. **21.12.1899** Czystość
19. **22.12.1899** Bóg przez dobrodziejstwa, sympatię i namowę nakłania stworzenie, aby Go miłowało, i objawia się duszy mocą, wieścią i miłością
20. **25.12.1899** Jezus narodził się, składając siebie w ofierze na chwałę Ojca, za nawrócenie grzeszników i za tych, którzy byli Jego najwierniejszymi towarzyszami w cierpieniu
21. **27.12.1899** Miłość musi być doskonała. Jezus jest sprawiedliwy wobec sprawiedliwych
22. **30.12.1899** Dobro płynące z upokorzenia

---

<sup>14</sup> Ten spis treści nie jest autorstwa Luizy. Jest jedynie podsumowaniem tego tomu.

23. 01.01.1900 Obrzezanie Jezusa. Im bardziej dusza się uniża i poznaje siebie, tym bardziej przybliża się do Prawdy
24. 03.01.1900 Strach przed utratą Boga i pokój za wszelką cenę
25. 05.01.1900 Luiza wyznaje Jezusowi swoje grzechy. Skutki grzechu i efekty sakramentu pokuty
26. 06.01.1900 Zespolenie się w jedno Dzieciątka Jezus i Jego Matki. Dar Luizy dla Jezusa na wzór darów Świętych Mędrców. Zaufanie
27. 08.01.1900 Jakie są błędy w pismach Luizy, w których sam Jezus prowadzi jej rękę? Stanowczość i stałość w działaniu
28. 12.01.1900 Poznanie siebie (prawda) oraz miłość do dobrowolnego upokorzenia (pokora)
29. 17.01.1900 Przebiegłość złych ludzi. Wielką boleścią dla Luizy jest kontynuowanie życia, gdy czuje się oddzielona od Jezusa
30. 22.01.1900 Natychmiastowa odpowiedź na łaskę
31. 27.01.1900 Wszystkie cnoty muszą być w duszy uporządkowane, każda w swoim własnym pomieszczeniu
32. 28.01.1900 Luiza przyjmuje w sobie gorycz Jezusa. Czego dokonuje umartwienie?
33. 31.01.1900 Łaska, pozytywna odpowiedź na łaskę i pokora
34. 04.02.1900 Zło płynące ze zniechęcenia i z nieufności
35. 05.02.1900 Świadomość własnej nicości musi łączyć się z ufnością
36. 12.02.1900 Światło prawdy ożywia i ogrzewa dusze, o ile nie ma umyślnych przewinień
37. 13.02.1900 Umartwienie
38. 16.02.1900 Umartwienie (ciąg dalszy)
39. 19.02.1900 Wiek XX będzie znany z pychy, która jest największym szaleństwem. Pycha oznacza stracić głowę. Dla Jezusa liczy się jednak serce
40. 20.02.1900 Każde światło i każdy zapach cnót, które posiadamy, pochodzą od Jezusa
41. 21.02.1900 Z Jezusem potrzeba dużo cierpliwości. Czystość osiąga się przez umartwienie i cierpienie
42. 23.02.1900 *Czas nadszedł, koniec jest bliski, ale godzina jest niepewna.* Znak, aby rozpoznać, czy dany stan jest Wolą Boga
43. 24.02.1900 Jezus narzuca Luizie posłuszeństwo, gdyż w niej jest jedynie obawa przed tym, że może być oszukana przez wyobraźnię lub diabła
44. 26.02.1900 Obecność Jezusa może nam umknąć, ale zawsze możemy osiąść na własność Wolę Bożą. Jeśli nigdy z Niej nie wyjdziemy, Ona ukształtuje nasze wieczne szczęście na ziemi
45. 27.02.1900 Całkowite oddanie się Woli Bożej sprawia, że Jezus zdobywa nas na własność, a my zdobywamy Jego. Tak przemieniona dusza staje się dla Niego wypoczynkiem. Jak wielkim złem jest szemranie
46. 02.03.1900 Jezus i dusza: od wzajemnego posiadania do wzajemnego odzwierciedlania się. On ukrzyżowany, ona też ukrzyżowana na tym samym Krzyżu. W ten sposób związek ich woli staje się nierozzerwalny
47. 07.03.1900 Dusza podporządkowana Woli Pana jest panią Jego mocy i może Go rozbroić, jak jej się podoba
48. 09.03.1900 Łaska Boża jest jak światło słoneczne
49. 10.03.1900 Posłuszeństwo jak ogień oczyszcza, trawi i kształtuje duszę
50. 11.03.1900 Dusze czyścicowe żyją w Prawdzie i nie mogą być zwiedzone. A ponieważ przebywają w Bogu, ustają wszelkie akty ich woli
51. 14.03.1900 Jak ma postąpić Kościół, aby sprawdzić, kto do niego należy? Jego członkowie, zwołani, a następnie zbadani przez spowiedź, będą silni i gotowi do apostołatu

- 52. 15.03.1900** Jeśli Jezus nie ukazuje się Luizie, to wynika z potrzeby Jego sprawiedliwości, która nie chce, żeby Luiza była ofiarą, kiedy ma karać stworzenia
- 53. 17.03.1900** Ból papieża z powodu bycia opuszczonym przez wielu, zwłaszcza przez kapłanów. Kto się upokarza, ten przyciąga do siebie Boga, Jego światło oraz Jego łaskę
- 54. 20.03.1900** Luiza powstrzymuje Pana przed ukaraniem stworzeń, a czyni to z miłości do Niego
- 55. 25.03.1900** Podczas Wcielenia Słowo Boże stało się Światłością dusz
- 56. 01.04.1900** Jezus przemienia namiętności stworzenia w cnoty, które Go otaczają i które karmi nieustanną łaską
- 57. 02.04.1900** Stan ofiary Luizy oznacza to, że musi być nieustannie do dyspozycji Woli Bożej
- 58. 09.04.1900** Brak oddania się Bogu jest przywłaszczeniem sobie praw Jego Boskości
- 59. 10.04.1900** Pokora przyciąga Jezusa do duszy
- 60. 16.04.1900** Paszport dający wstęp do wiecznej szczęśliwości w tym doczesnym życiu, musi mieć podpis poddania się, pokory i posłuszeństwa. Spisek przeciwko Kościołowi
- 61. 20.04.1900** Tylko Bóg szczyił się krzyżem. Dusza znajduje w krzyżu zwierciadło, które ukazuje jej rysy Boskości
- 62. 21.04.1900** Nasze ciała są świętymi naczyniami, w których przebywa Bóg, dlatego od czasu do czasu musi je oczyścić z pyłu. Krzyż utrwala jedność między Bogiem a duszą w pewniejszy sposób niż Eucharystia
- 63. 23.04.1900** Luiza jest pielęgniarką pokrytego ranami Jezusa. Poddanie się Woli Bożej
- 64. 24.04.1900** Sakrament Eucharystii jest owocem Krzyża. Jezus pragnie znaleźć w Luizie kontynuację swojej Męki, i to nie w sposób mistyczny, ale rzeczywisty
- 65. 25.04.1900** Czystość w cierpieniu i czystość działania wyłącznie w celu przypodobania się Jezusowi napełnia nas światłem
- 66. 01.05.1900** Nie należy obawiać się cierpienia. Eucharystia i Krzyż
- 67. 03.05.1900** Uczta w Niebie dla Krzyża
- 68. 09.05.1900** Jeśli ktoś jest zaniepokojony, zakłóca wypoczynek Jezusowi. Symbol tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i człowieka stworzonego na Jej obraz
- 69. 13.05.1900** Boleści Luizy z powodu tego, że czuje się opuszczona przez Pana
- 70. 17.05.1900** Luiza wraz z inną duszą ofiarną z Ameryki zapobiega w dużej mierze klęsce
- 71. 18.05.1900** Aby pójść do Nieba, musimy napełnić się Jezusem i wszystkimi cnotami aż do przelewania tego na zewnątrz
- 72. 20.05.1900** Cała przyroda zaprasza do wypoczynku, ale prawdziwym wypoczynkiem jest wewnętrzne wyciszenie wszystkiego, co nie przywołuje Boga. Człowiek musi przekreślić siebie, aby Bóg mógł go odnowić. Warunek niezbędny do uczestnictwa w uczcie Nieba
- 73. 21.05.1900** Zamiarem Jezusa odnośnie Luizy jest zespolenie jej w jedno z Jego Wolą i uczynienie jej doskonałym przykładem jedności z Jego Wolą. Jest to cud nad cudami
- 74. 24.05.1900** Dialog miłości między Jezusem a Luizą (Oblubienicą), który odtwarza dialog z Pieśni nad Pieśniami 2,1-6
- 75. 21.05.1900** Miłość i łaska Boża zalewają najgłębszą część człowieka, jednak człowiek odrzuca ten strumień. Dlaczego Luiza, „nowy Hiob”, znosi boleści z powodu tego, że nie widzi Jezusa lub z powodu tego, że widzi Go niewyraźnie?
- 76. 27.05.1900** Podczas gdy Luiza czuje się udęczona z powodu karanych ludzi, nikt (oprócz niej) nie zważa na Dzieciątka Jezus, które płacze

- 77. 03.06.1900** Luiza została przemieniona w Jezusa dzięki Jego boskiemu Tchnieniu (*Duchowi Świętemu*). Luiza została „wybrana spośród tysiąca”. Czym jest brak szacunku dla innej osoby?
- 78. 06.06.1900** Ból i udręka, które odczuwa podczas wymierzania kar Jezus (tak jak w Ogrójcu), rozdarty między swoją sprawiedliwością a Miłością
- 79. 07.06.1900** Jezus daje Luizie klucze i światło sprawiedliwości Bożej, ale ona od razu zrzeka się tego urzędu
- 80. 10.06.1900** Boleści Serca Jezusa, kiedy jest zmuszony karać ludzi
- 81. 12.06.1900** Luiza z posłuszeństwa i w imię posłuszeństwa zmusza Jezusa, aby podzielił się z nią Krzyżem. Jeśli Jego sprawiedliwość zmusza Go do karania, to tym bardziej zmusza Go do tego Jego miłość do posłuszeństwa
- 82. 14.06.1900** Krzyż wszczepia Boskość w duszę, upodabnia ją do Człowieczeństwa Jezusa i kopiuje w niej Jego dzieła
- 83. 17.06.1900** Pokój jest znakiem przebywania w Bogu. Cel bycia pozbawionym Jezusa
- 84. 18.06.1900** Jezus, łącząc w sobie boską naturę i ludzką naturę, połączył miłość do Boga (zaspokajając sprawiedliwość Bożą) i do bliźniego (zbawiając go) i uczynił z tego jedno przykazanie. Jak daleko sięga Jego Miłość w poświęceniu się dla człowieka
- 85. 20.06.1900** Jezus wyjaśnia Luizie powód, dla którego często pozbawia jej swojej obecności. Jest nim wewnętrzna przemoc, której On doświadcza. Najbardziej wzniosłą pokorą jest utrata własnego rozumu i tym samym nabycie rozumu Bożego
- 86. 24.06.1900** Luiza odczuwa, jak wszystkie jej władze duchowe są uśpione, i interpretuje to tak, jakby Jezus odsunął ją na bok i z tego powodu do niej nie przychodził. Natomiast powodem tego jest konieczność ukarania i upokorzenia pełnego pychy człowieka
- 87. 27.06.1900** Dusza powinna poznawać siebie nie w sobie, ale tylko w Jezusie. Dusza musi zapomnieć o sobie i zniszczyć własne „ja”, aby powrócić do swojego źródła, którym jest Bóg i którym jest życie w Bogu
- 88. 28.06.1900** Obecne kary to przygotowanie do przyszłych kar. Stan ofiary Luizy służy Jezusowi w sposób, który On tylko zna
- 89. 29.06.1900** Ponad goryczą spowodowaną stanem świata i wymogami sprawiedliwości Bożej musi nadejść wzajemne pokrzepienie w miłości między Jezusem a Luizą
- 90. 02.07.1900** Cierpienie Luizy przepędza zbliżającą się klęskę (huragan)
- 91. 03.07.1900** Przyszłe kary: śmiertelne epidemie. Jezus wyjaśnia Luizie przyczynę tego, że jest senna
- 92. 09.07.1900** Dusza musi żyć nie tylko dla Boga, lecz także w Bogu: tym jest prawdziwa cnota, nadająca duszy formę Osoby Boskiej, w której dusza zamieszkuje
- 93. 10.07.1900** Różnica między życiem dla Boga a życiem w Bogu (ciąg dalszy)
- 94. 11.07.1900** Nawet jeśli kary są konieczne, czasami niezbędne jest przełamanie gniewu sprawiedliwości Bożej, tak jak to czyni Luiza, cierpiąc dzięki posłuszeństwu
- 95. 14.07.1900** Krótka przerwa w stanie senności, którą znosi Luiza w okresie zsyłania kar
- 96. 16.07.1900** Problem Luizy, aby zaakceptować Wolę Pana odnośnie kar. Tylko w Jego Woli można znaleźć pokój. Nagość dusz, sprowadzonych do potwornego stanu
- 97. 17.07.1900** Luiza obawia się, że Jezus już jej nie kocha tak jak wcześniej, ponieważ myśli o tym, czego On jej nie daje, a nie o tym wszystkim, co jej daje
- 98. 18.07.1900** Człowiek karany jest swoimi własnymi grzechami. Kiedy próbuje ranić Pana, rani siebie
- 99. 19.07.1900** Luiza jest niecierpliwa, gdyż pragnie ujrzeć Jezusa. Masakry, które ona widzi, to wciąż nic w porównaniu z tym, co ma nadejść

- 100. 21.07.1900** Na polu zasianym przez Jezusa tak bardzo urosły chwasty i ciernie, że wstrzymują nieliczne kłosa, które pozostały, a innym uniemożliwiają kiełkowanie. Konieczne jest więc oczyszczenie
- 101. 25.07.1900** Jezus przynosi Luizie ulgę w jej gorczy. W Jezusie nie ma okrucieństwa, ale jest tylko miłość
- 102. 27.07.1900** Luiza powtarza słowa Jezusa w Ogrójcu: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie*. Najpierw zewnętrzni wrogowie Kościoła próbują go zniszczyć, a potem uczynią to jego fałszywe dzieci
- 103. 30.07.1900** Jeden pożar wybucha we Włoszech, a drugi w Chinach, a następnie staje się jednym pożarem: wielką rewolucją
- 104. 01.08.1900** Człowiek w obliczu Majestatu, czystości i świętości Boga może z ufnością zbliżyć się do Niego tylko poprzez przebóstwione Człowieczeństwo Jezusa, zwierciadło Boga i człowieka
- 105. 03.08.1900** Trwała konstrukcja, którą Bóg uczynił w Luizie, a której ściany sięgają Nieba i w której mieszka nasz Pan, ma jako podstawę nicość Luizy
- 106. 09.08.1900** Wszystko, czego chcemy i pragniemy, powinniśmy chcieć i pragnąć, ponieważ chce tego Jezus, to znaczy powinniśmy czerpać nasze pragnienia od Niego i uczynić je naszymi własnymi pragnieniami. Tylko to, co z Boga wychodzi, może w Boga wstąpić
- 107. 19.08.1900** Tylko miłość czynna i owocna jest miłością trwałą i prawdziwą. Zostawmy cudze sprawy do Dnia Sądu
- 108. 20.08.1900** Luiza nie widzi Jezusa, gdyż On w niej przebywa i za jej pośrednictwem spogląda na świat
- 109. 24.08.1900** Luiza czuje się pełna pokus i grzechów. Służy to dalszemu oczyszczeniu. Wszystko staje się dobrem dla tego, kto naprawdę miłuje Jezusa
- 110. 30.08.1900** Królowa Matka złożyła Luizę w ofierze Jezusowi, aby złagodzić Jego sprawiedliwość. Potem zabrała ją do czyścica, aby ulżyć królowi Włoch w jego boleściach
- 111. 31.08.1900** Dusze, które żyją własnym życiem wewnętrznym, nie mogą być niespokojone
- 112. 01.09.1900** Modlitwa, medytacja wewnętrzna i posłuszeństwo
- 113. 04.09.1900** Jezus wlewa w Luizę trochę swojej gorczy, a także to, co jest dla Niego nie do zniesienia i co przyprawia Go o mdłości (nieczystość) oraz to, co jest niesmaczne (dobre uczynki, które są źle dokonane). Aby dostąpić zbawienia, wystarczy być całkowicie skupionym